

DZIŚ MAGAZYN PULS:

- **Prof. Antoni Dudek: Donald Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką**
- **Błąd medyczny przy porodzie. Dlaczego te procesy trwają latami?**

Piątek 23.01.2026

Nr 18 (5776)

Nakład: 9.640 egz.

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

www.gp24.pl

Nr ISSN 0137-9526 | Nr indeksu 348-570

GŁOS
DZIENNIK POMORZA
POMORZA



s.3
2025. To był dobry rok dla czytelnictwa w Słupsku

s.8
W Davos podpisano dokument założycielski Rady Pokoju

s.4
W niedzielę, 25 stycznia, cały region włączy się w 34. Final Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Zagra Wielka Orkiestra

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Natalia Schroeder lubiła śpiewać od najmłodszych lat	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Pierwsze objawy raka szyjki macicy	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: Wielka gra wywiadów	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
---	---	--	--	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

23 STYCZNIA
POLSKA
1520

Wojna pruska: wojska krzyżackie splądrowały i spaliły Frombork, co m.in. skłoniło Mikołaja Kopernika do przeniesienia się do Olsztyna.

1793

Rosja i Prusy dokonały II rozbioru Polski. Austria tym razem nie wzięła w rozbiórze udziału, zadowolając się perspektywą objęcia w posiadanie Bawarii.

1919

Wojsko czechosłowackie zajęło polską część Śląska Cieszyńskiego; rozpoczęła się wojna polsko-czechosłowacka.

1920

Grudziądz został po 147 latach przyłączony do Polski.

1927

Rozpoczął się I Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina.

1948

Sąd Okręgowy w Krakowie ogłosił wyroki w procesie personelu Plaszowa i Auschwitz-Birkenau.

1953

Telewizja Polska rozpoczęła regularne nadawanie programu.

2002

„Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuł ujawniający aferę „łowców skór” w łódzkim pogotowiu ratunkowym.

ŚWIAT

1710

Na mocy decyzji księcia elektora Saksonii i króla Polski Augusta II Mocnego w Miśni rozpoczęła działalność pierwsza w Europie Królewsko-Polska i Elektorsko-Saska Manufaktura Porcelany.

1719

Utworzono księstwo Liechtenstein.

1843

Czech Jakub Kryštof Rad opatentował cukier w kostkach.

1895

Norweski naukowiec Carsten Borchgrevink jako pierwszy człowiek postawił nogę na Antarktydzie.

2020

Wskazówki na symbolicznym „zegarze zagłady” na Uniwersytecie w Chicago zostały przesunięte z 23:58 na 23:58:20, co jest wskazaniem najbliższym północy od początku istnienia zegara.

Krótkowzroczność została oficjalnie uznana za chorobę cywilizacyjną

Mira Suchodolska
Rozmowa

z prof. dr hab. n. med. Agnieszką Kamińską, okulistką, mikrochirurgiem oka i retinologiem. Kieruje Katedrą Okulistyki UKSW specjalizującą się w chorobach siatkówki, zaćmie i jaskrze.

Coraz częściej słyszy się określenie epidemia krótkowzroczności. Czy to trafne sformułowanie?

Tak. Krótkowzroczność została oficjalnie uznana za chorobę cywilizacyjną, chorobę XXI w. Szczególnie dotyczy to tzw. krótkowzroczności szkolnej, czyli rozwijającej się u dzieci i młodzieży. Wyraźny wzrost liczby przypadków zauważyliśmy m.in. w czasie pandemii COVID-19. Dzieci zaczęły spędzać ogromną liczbę godzin przed ekranami komputerów, tabletów i smartfonów. Nauka zdalna była tylko jednym z elementów, bo do tego dochodzą gry komputerowe, media społecznościowe i rytoryka cyfrowa. To jest znak naszych czasów i, niestety, główna przyczyna narastania krótkowzroczności.

Co dzieje się z oczami dziecka wpatrującego się przez kilka godzin dziennie w ekran smartfona?

Dochodzi do zaburzeń akomodacji, nastawności, czyli

dynamicznej zdolności oka do zmiany kształtu elastycznej soczewki w celu wyraźnego widzenia obiektów znajdujących się w różnych odległościach, i refrakcji, czyli procesu załamывania światła przez rogówkę i soczewkę, który ma na celu precyzyjne skupienie obrazu na siatkówce. Oko jest zmuszone do ciągłego, długotrwałego napięcia. Co ważne - im mniejszy ekran, tym problem jest większy. Smartfony są pod tym względem najbardziej niekorzystne. Ekran emituje obraz z mikrodrganiami, których nie rejestrujemy świadomie, ale które powodują stałe przeciążenie układu wzrokowego. To sprzyja rozwojowi krótkowzroczności. Oko dziecka, które intensywnie się rozwija, jest na to szczególnie podatne.

Czy nie przesadzę, mówiąc, że prawdziwą tragedią jest to, iż już dwu- czy trzylatki spędzają czas przed ekranami?

Niestety, to prawda. Widzę to na co dzień, choćby w przestrzeni publicznej - w restauracjach, na lotniskach, dworcach. Rodzice, chcąc mieć chwilę spokoju, dają dziecku tablet albo telefon, które stały się „elektroniczną nianią”. Często nie chodzi nawet o brak świadomości, ale o brak czasu, siły czy cierpliwości. Tymczasem nic nie zastąpi rozmowy, wspólnej zabawy



FOT. PAWEŁ RELKOWSKI

Agnieszka Kamińska: - Regularny sen, zdrowa dieta, unikanie używek, kontrola ciśnienia tętniczego i cukru we krwi, profilaktyczne badania - to podstawa

czy czytania książki. Co gorsza, widuję naprawdę małe dzieci, które doskonale obsługują urządzenia mobilne - i to jest bardzo niepokojące.

Czy krótkowzroczność można cofnąć?

Nie. Zmiany powstające w przebiegu krótkowzroczności są nieodwracalne, bo to nie jest wyłącznie wada refrakcji, którą naprawiamy okularami czy nawet chirurgią laserową. Krótkowzroczność jest chorobą całego oka - twardówki, siatkówki i naczyń. W jej przebiegu dochodzi do wydłużenia gałki ocznej, co zwiększa ryzyko poważnych powikłań, takich jak odwar-

stwienie siatkówki. I to jest największy problem, znacznie poważniejszy niż samo noszenie okularów.

A czy dorośli również mogą popsuć sobie wzrok?

Oczywiście. Osoby dorosłe, zwłaszcza w wieku 30-50 lat, są narażone na choroby cywilizacyjne o podłożu naczyniowym. Mówimy tu o cukrzycy, nadciśnieniu tętniczym, zakrzepicach czy o chorobach płamki żółtej. Styl życia ma ogromne znaczenie. Palenie papierosów, nadmierne spożycie alkoholu, niezdrowa dieta, przewlekły stres, brak snu, długotrwałe przebywanie w klimatyzowanych pomieszczeniach lub opalanie się bez okularów przeciwsłonecznych - wszystko to realnie uszkadza wzrok.

Jakie problemy okulistyczne są największym wyzwaniem?

U dzieci i młodzieży zdecydowanie krótkowzroczność. U dorosłych - powikłania chorób ogólnoustrojowych. Cukrzyca, choroby tarczycy, nadciśnienie, zaburzenia krzepnięcia, także te obserwowane po COVID-19. Zauważamy wyraźny wzrost liczby zakrzepów w naczyniach siatkówki, coś, co jeszcze niedawno było rzadkością. Do tego dochodzą choroby płamki żółtej, zarówno postać sucha, jak i wysiękowa

AMD. To w większości schorzenia naczyniowe, bardzo poważne w skutkach.

Czy możemy zrobić coś dobrego dla swoich oczu?

Zdecydowanie tak. Przede wszystkim trzeba dbać o całe zdrowie, bo oko nie jest odłącznym od reszty organizmu narządem. Często mówi się, że to najmniejszy organ o największej liczbie chorób. Regularny sen, zdrowa dieta, unikanie używek, kontrola ciśnienia tętniczego i cukru we krwi, profilaktyczne badania - to podstawa. Po 40. roku życia warto raz w roku odwiedzić okulistę, zmierzyć ciśnienie wewnątrzgałkowe (profilaktyka jaskry) i wykonać badanie OCT płamki.

Na koniec pytanie, które często budzi emocje: czy laserowe korekcie wzroku są bezpieczne?

Każdy zabieg medyczny niesie ryzyko. Chirurgia refrakcyjna nie jest wyjątkiem. Może dojść do nawrotu wady, zespołu suchego oka, efektu halo czy olśnień. Kluczowa jest rzetelna kwalifikacja i pełna świadomość pacjenta. To nie jest zabieg nieinwazyjny - ingerujemy w strukturę rogówki. Jako retinolog widzę też odległe powikłania ze strony siatkówki. Nie są one częste, ale istnieją. Każde oko jest inne i każda decyzja musi być bardzo indywidualna.

NOWY PROM NA BAŁTYKU. OCHRZCZONY W SZCZECINIE JANTAR UNITY KURSUJE DO SZWECJI

NOWA JEDNOSTKA

Prom Jantar Unity po uroczystym chrzcie w Szczecinie rozpoczął regularne rejsy.

W miniony wtorek wyruszył w pierwszy rejs do Trelleborga. Na pokład nowej jednostki weszło 158 pojazdów ciężarowych, w tym 12 naczep, 147 kierowców pojazdów ciężarowych, 9 pojazdów samochodowych i 14 pasażerów.

Do pokonania miał około 100 mil morskich, czyli w przybliżeniu 200 kilometrów. Rejs trwa około sześciu godzin a maksymalna prędkość jednostki wynosi 19 węzłów.



FOT. UNITY LINE



FOT. UNITY LINE

To był dobry rok dla czytelnictwa w Słupsku

Patryk Czerwiński
Słupsk

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku podsumowała rok 2025, odnotowując znaczący wzrost liczby czytelników i odwiedzin. W ciągu roku do biblioteki zapisało się blisko 13 tysięcy nowych osób, a łączna liczba wypożyczonych książek przekroczyła 259 tysięcy.

W minionym roku do grona czytelników słupskiej biblioteki dołączyły dokładnie 12 943 osoby, co oznacza wzrost o 283 w porównaniu z rokiem poprzednim. Placówki biblioteczne odwiedzone łącznie 144 654 razy, co przekłada się na średnio 542 odwiedzających dziennie.

- Rok 2025 bez wątpienia zapisze się złotymi zgłoskami w historii Słupskiej Biblioteki Publicznej. To był czas liczb, które robią wrażenie, i działań, które pokazują, że biblioteka XXI wieku świetnie łączy tradycję z nowoczesnością - stwierdza Kinga Dziwisz, kierownik Działu Udostępniania



FOT. LUKASZ CAPAR

Biblioteka zorganizowała w 2025 r. 967 wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych. Nazdjęciu: budynek główny Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku

Zbiorów w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku

Łączna liczba wypożyczonych książek wyniosła 259 906 egzemplarzy, co daje średnio 20 wypożyczeń na każdego zarejestrowanego czytelnika. Oprócz tradycyjnych książek, czytelnicy wypożyczyli również e-booki i audiobooki poprzez platformę LEGIMI.

Biblioteka to nie tylko miejsce, w którym wypożycza się książki. Placówka zorganizowała w ciągu roku 967 wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych, takich jak spotkania autorskie, wieczory muzyczne oraz lekcje biblioteczne. We wszystkich tych wydarzeniach wzięło udział 20 863 uczestników.

- Biblioteka postawiła też mocno na nowoczesne formy dostępu do literatury. Dla czytelników zakupiono kody do platformy LEGIMI - średnio 125 miesięcznie, choć chętnych jest znacznie więcej, co bibliotekarze przyjmują z dużą radością. W 2025 roku użytkownicy wypożyczyli tam blisko 13 tysięcy e-booków oraz ponad 5 tysięcy audiobooków - informuje Kinga Dziwisz

Zrealizowano 24 tysiące zamówień książek online do odbioru w placówkach oraz ponad 2300 zamówień do księżkomatu. Biblioteka wzbogaciła swoje zbiory o 8 314 nowych pozycji o łącznej wartości 244 699,07 zł.

- Warto dodać jeszcze jeden powód do dumy: pracownicy biblioteki są wyjątkowo skuteczni w pisaniu projektów. W 2025 roku udało się nam pozyskać ponad 400 tysięcy złotych z ministerstw, miasta Słupska i od prywatnych sponsorów - nie licząc środków na zakup nowości wydawniczych - dodaje Kinga Dziwisz. ©©

Pijany uciekał ulicami miasta przed policją. Teraz pójdzie siedzieć

Wojciech Lesner
Słupsk

Pijany kierowca, który w środę nie zatrzymał się do policyjnej kontroli, został dzisiaj w trybie przyspieszonym skazany na karę bezwzględnego więzienia. Dodatkowo pirat drogowy ukarany został wysokim mandatem. To jednak nie wszystkie konsekwencje, jakie poniesie.

Przypomnijmy, w środę (21 stycznia) około godziny 17 policjanci słupskiej drogówki podjęli próbę zatrzymania do kontroli kierującego Volkswagensem. Ten pomimo wydawanych sygnałów świetlnych i dźwiękowych rozpoczął ucieczkę, łamiąc przepisy ruchu drogowego. Jechał m.in. po chodnikach i przejściach dla pieszych, nie stosował się do sygnalizacji i oznakowania poziomego oraz pionowego, stwarzając zagrożenie dla innych.

- Gdy jeden z radiowozów wyjechał na przeciwko uciekającego pojazdu, aby zablokować możliwość ucieczki, męż-

czynna uderzył w niego. Po zderzeniu z radiowozem 35-latek został zatrzymany. Badanie wykazało blisko 1,5 promila alkoholu, a dodatkowo posiadał dwa sądowe zakazy kierowania pojazdami - mówi podkom. Jakub Bagiński, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Policjanci wykonali czynności procesowe i wraz ze zgromadzonym materiałem dowodowym, w postępowaniu w trybie przyspieszonym, mężczyzna został doprowadzony do sądu.

- Tam został uznany za winnego kierowania w stanie nietrzeźwości, złamania zakazu kierowania oraz niezatrzymania się do kontroli drogowej - dodaje Jakub Bagiński.

Wyrok? Rok bezwzględnego więzienia, dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, obowiązek wpłaty 15 000 zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej i przepadek pojazdu. Dodatkowo policjanci za popełnione podczas ucieczki wykroczenia ukarali go mandatami ma łączną kwotę 9100 zł. ©©

REKLAMA

0211456141

ODBIERZ 1000zł

za każde wydane 1000zł na meble kuchenne

Zwrot na kartę podarunkową Fimal



**Promocja dotyczy zamówień w okresie
od 10.01.2026 do 10.02.2026**

Regulamin akcji dostępny na fimal.pl

FIMAL

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagra w Słupsku i regionie

Patryk Czerwiński
Słupsk/Region

W niedzielę, 25 stycznia, cały region włączy się w 34. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Tegoroczna zbiórka, prowadzona pod hasłem „A my, Polacy - pomaganie mamy w genach!”, dedykowana jest wsparciu diagnostyki i leczenia chorób przewodu pokarmowego u dzieci.

Działania już trwają, a w sieci kwitną aukcje z fantami. W sobotę odbędą się koncerty przedfinałowe i biegi. W niedzielę w Słupsku, Bytowie, Ustce, w gminie Redzikowo i Kobylnicy oraz wielu innych miejscowościach, będzie można wziąć udział w licznych wydarzeniach.

Słupsk

Słupski Ośrodek Kultury, jako sztab nr 6359, koordynuje jedną z największych akcji w regionie. Już od grudnia trwają aukcje na Allegro, gdzie do wycelowania są niezwykle fany, takie jak kolacja degustacyjna z Robertem Makłowiczem i Rafałem Niewiarowskim, przejażdżka maluchem z prezes Parku Wodnego Trzy Fale Anną Żołądek czy koszulki z autografami boksera Dariusza „Tigera” Michalczewskiego. W sobotę, 17 stycznia, w Emceku odbył się koncert „4 Pory Rocka”, a w piątek i sobotę (23-24.01) w DomÓwce zagrają zespoły Kontra, Scarlet Light i DJ Adrian Nux.

W sobotę, 24 stycznia, na Bulwarach nad Słupią zaplanowano bieg „Policz się z cukrzycą” na dystansach 1,3 i 5 km, którego uczestnicy są zachęceni do zakładania karnawałowych przebrań.

Sam finał w niedzielę, 25 stycznia, będzie wielopłaszczyznowy. Od rana na ulice miasta wyjdzie 207 wolontariuszy z puszkami. Rodzinna strefa z animacjami, warsztatami i spektaklami od godziny 12 rozgłoszą się w Hali Gryfia, gdzie swoje stoiska rozstawią m.in. Teatr Lalki Tęcza, Nowy Teatr i Bałtycka Galeria Sztuki.

Od godziny 15 w Centrum Handlowym Jantar, będzie można zarejestrować się jako potencjalny dawca szpiku w stoisku DKMS, wziąć udział w warsztatach medycznych z Uniwersytetem Pomorskim czy spotkać zawodników Griffons Słupsk. Od godziny 14 do 20, odbędzie się taniec na Starym Rynku przy dźwiękach muzyki puszczonej przez DJ-a.

Bytów

W Bytowie sztab nr 1058 przy Komendzie Hufca ZHP zaprasza do wspólnego świętowania w kilku lokalizacjach. Od godz. 10 na Rynku działać będzie kawiarenka WOŚP, a miłośnicy motoryzacji będą mogli podziwiać pojazdy zaprzyjaźnionych klubów. Główna sala Zespołu Szkół przy ul. Sikorskiego od południa wypełni się atmosferą loterii fantowej, poczęstunkiem od KGW Niezabudki oraz występami artystycznymi.

Na scenie zaprezentują się m.in. Młodzi Artyści BCK, Szkoła Tańca „Perfect” oraz zespoły KidNap Band i Cukier Puder. Kulminacją wieczoru, o godzinie 20 na Trakcie Młyńskim, będzie tradycyjne „Świątełko do nieba”, symboliczne zakończenie finału.

Ustka

Dom Kultury w Ustce, jako sztab nr 533, w niedzielę, 25 stycznia, akcję zainauguruje



W ciągu 33 Finałów WOŚP zebrała blisko 2,6 miliardy zł i kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń

o godzinie 9 kwestą uliczną, w którą wyruszy ponad 80 wolontariuszy. Miłośników aktywności zaprosi o godz. 12 Kolejński Bieg dla WOŚP na terenie OSiR oraz tradycyjne wejście do Bałtyku Usteckich Morśwów na plaży zachodniej przy II moło. O tej samej godzinie przy Stacji Kajakowej odbędzie się ognisko z licytacjami, a za datkę do puszkki będzie można skosztować zupy, kawy i herbaty.

Od godziny 14 na placu przy Domu Kultury zaplanowano pokazy służb. Będzie można zobaczyć pojazd Straży Granicznej Schengenbus, pokaz tresury psa służbowego oraz wóz policyjny. O godz. 15 w WOŚP-owej kawiarence Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów zaprosi na „pyszne

ciacho”. Półtorej godziny później rozpoczną się animacje dla najmłodszych z malowaniem twarzy i konkursami. Kulminacją dnia będzie, o godzinie 17, koncert „Ustka dla WOŚP” z występami lokalnych artystów i licytacjami fantów.

Jednocześnie w dniu finału do akcji włączy się Hotel Grand Lubicz - Uzdrawisko Ustka, organizując w Sali Imperial cykl wykładów, warsztatów i badań przesiewowych dla rodziców i dzieci, prowadzonych przez doświadczonych lekarzy. To połączenie bezpośredniego wsparcia zbiórki z działaniami edukacyjnymi na rzecz zdrowia i profilaktyki.

Gmina Redzikowo

Sztab nr 8322 pod kierunkiem Zbigniewa Gacha -

całej gminy, które angażują lokalne społeczności.

Gmina Kobylnica

Po raz pierwszy w historii gmina Kobylnica zagra jako niezależny sztab nr 8295, którym kieruje Magdalena Ptak. Oficjalne otwarcie finału w Centrum Kultury i Promocji zaplanowano na godzinę 16. Na scenie zobaczymy m.in. energetyczne Cheerleaders Maxi, zespół KADRYL i hip-hopową grupę ABISAL.

Wokół sceny rozlokowane zostaną liczne atrakcje towarzyszące. Bezpłatne pomiary ciśnienia i cukru, pokazy tresury psów przygotowane przez policję, pokazy pierwszej pomocy w wykonaniu OSP oraz energetyczna WinterZumba na pobliskim stadionie. Przed głównym finałem w szkołach na terenie gminy odbędą się minifinały angażujące najmłodszych mieszkańców.

Zasady bezpieczeństwa

Pomagajmy Orkiestrze bezpiecznie. Policja przypomina podstawowe zasady. Prawdziwy wolontariusz WOŚP musi mieć przy sobie widoczny identyfikator ze zdjęciem, hologramem i numerem zgodnym z tym na zaplombowanej puszcze. Należy być czujnym na oszustwa w sieci. Nie klikać w podejrzaną linki z SMS-ów, a wpłaty dokonywać tylko przez oficjalne, sprawdzone kanały Fundacji. W razie wątpliwości zawsze można zwrócić się do patrolujących ulice policjantów lub strażników miejskich.

- Widzisz coś podejrzanego? Nie wahaj się zawiadomić Policji lub Straży Miejskiej. Grajmy razem, grajmy bezpiecznie! - informuje Polska Policja. ©©

Zaprosił kolegów do domu, a ci ukradli mu emeryturę

Patryk Czerwiński
Region

Do bytowskich policjantów o pomoc zwrócił się 72-latek, przekazując, że skradziona została cała emerytura jego żony, którą niedawno odebrał. W tym czasie przebywało u niego dwóch znajomych, którzy widzieli gdzie gospodarz mieszkania chowa pieniądze. Po ich wyjściu senior zorientował się, że... pieniądze zniknęły.

Spotkanie towarzyskie trzech mężczyzn przebiegało w pozy-



Zatrzymanie jednego „kolegów” 72-latka

tywnej atmosferze dopóki do drzwi mieszkania nie zapukał listonosz. Gdy przyniósł on emeryturę dla żony gospodarza

jego „koledzy” zapomnieli o przyjaźni. Odwrócili uwagę mężczyzny, a następnie ukradli gotówkę i w pośpiechu uciekli.

Ich radość nie trwała jednak długo.

- Policjanci szybko ustalili lokalizację „kolegów” pokrzywdzonego mężczyzny. W domu jednego z nich w plecaku odnaleźli gotówkę, a w śmietniku podarte poświadczenie przekazania emerytury. Podejrzani byli nietrzeźwi i nie potrafili logicznie wytłumaczyć skąd u nich wziął się dokument oraz pieniądze - informuje sierż. szt. Dawid Łaszcz, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

40- i 35-latkowi grozi kara do 5 lat więzienia. ©©

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, 59 848 81 03
reklama.slupsk@polskapress.pl

0011467068

Wyrazy szczerego współczucia i wsparcia

Pani Elżbiecie Gogol
z powodu śmierci



Męża

składają
dyrekcja i pracownicy SPMZOZ w Słupsku

A woman with long dark hair, wearing a dark, textured turtleneck sweater, is smiling and holding a large, dark trophy. The trophy is a stylized figure of a person in a dynamic pose, possibly a swimmer or a runner, with one arm raised. The background is dark with several bright, out-of-focus lights, suggesting a stage or a celebratory event.

Klaudia Zwolińska
Sportowcem Roku 2025

Gratulujemy naszej Ambasadorce
i życzymy wielu kolejnych
zwycięstw

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



WGNiOŚ.6840.2.11.2025.SS Miastko, dnia 14.01.2026 r.

BURMISTRZ MIASTKA

ogłasza I nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miastko

Przedmiotem przetargu są nieruchomości niezabudowane, położone w obrębie Pasieka, gm. Miastko, stanowiące działki oznaczone następującymi numerami ewidencyjnymi:

- **523** o powierzchni **0,0681** ha z ceną wywoławczą: **44.000,00 złotych**
- **524** o powierzchni **0,0505** ha z ceną wywoławczą: **33.000,00 złotych**
- **583** o powierzchni **0,0459** ha z ceną wywoławczą: **31.000,00 złotych**
- **584** o powierzchni **0,0535** ha z ceną wywoławczą: **35.000,00 złotych**
- **589** o powierzchni **0,0521** ha z ceną wywoławczą: **35.000,00 złotych**

Na działkę numer **523** składają się grunty orne – rola kl. V. Na działce znajduje się słup energetyczny pojedynczy, przez działkę przebiega linia napowietrzna średniego napięcia.

Na działkę numer **524** składają się grunty orne – rola kl. V. Przez działkę przebiega linia napowietrzna średniego napięcia.

Na działkę numer **583** składają się grunty orne – rola kl. V i PsVI kl. Przez działkę przebiega linia napowietrzna średniego napięcia.

Na działkę numer **584** składają się grunty orne – rola kl. V i PsVI kl. Przez działkę przebiega linia napowietrzna średniego napięcia.

Na działkę numer **589** składają się grunty orne – rola kl. V. Przez działkę przebiega linia napowietrzna średniego napięcia.

Dla obszaru, na którym położone są ww. nieruchomości brak jest planu zagospodarowania przestrzennego. W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Miastko teren przeznaczony jest pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną.

Dla działek nie wydano decyzji o warunkach zabudowy.

W przypadku zamiaru realizacji inwestycji zmieniających sposób zagospodarowania ww. działek, konieczne będzie wystąpienie do Burmistrza Miastka z wnioskiem o wydanie decyzji o warunkach zabudowy, w terminie do czasu uchwalenia planu ogólnego (obecnie w trakcie procedowania).

Infrastruktura: działki mają możliwość podłączenia do sieci wodociągowej miejskiej i kanalizacyjnej oraz energii elektrycznej na warunkach ustalonych przez gestorów sieci na wniosek nabywcy.

Dla nieruchomości urządzona jest księga wieczysta nr SL1M/00003717/4 prowadzona przez Sąd Rejonowy w Miastku IV Wydział Ksiąg Wieczystych.

Załącznik graficzny do ogłoszenia Burmistrza Miastka - WGNiOŚ.6840.2.11.2025.SS z dnia 14.01.2026 r.



Przetarg odbędzie się w dniu 26 lutego 2026r. w Urzędzie Miejskim w Miastku, pokój nr 6 o godz. 12⁰⁰.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w gotówce w wysokości 10% ceny wywoławczej tj.: **działka numer 523 – 4.400,00 zł, działka numer 524 – 3.300,00 zł, działka numer 583 – 3.100,00 zł, działka numer 584 – 3.500,00 zł, działka numer 589 – 3.500,00 zł**, najpóźniej do dnia **20 lutego 2026 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Miastku w **PKO BP Nr 17 1020 2791 0000 7702 0258 4803** z określeniem numeru nieruchomości, na którą dokonywana jest wpłata wadium i okazaniem się dowodem wpłaty w dniu przetargu.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Miastku.

Uczestnicy przetargu zobowiązani do przedłożenia w dniu przetargu Komisji Przetargowej następujące dokumenty:

- dokument tożsamości,
- pełnomocnicy – pełnomocnictwo do udziału w przetargu sporządzone w formie aktu notarialnego,
- osoby fizyczne (lub osoby prowadzące działalność gospodarczą) pozostające w związku małżeńskim i posiadające ustrój wspólności majątkowej – pisemne oświadczenie współmałżonka, iż wyraża on zgodę na nabycie nieruchomości będącej przedmiotem przetargu po cenie wylicytowanej przez współmałżonka przystępującego do przetargu.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zostanie zaliczone na poczet ceny sprzedaży nieruchomości, zaś pozostałym uczestnikom zwrócone. Wadium przepada na rzecz Gminy Miastko, jeżeli osoba, która przetarg wygrała uchyli się od zawarcia umowy notarialnej.

Warunkiem nabycia nieruchomości jest wpłata ceny ustalonej w przetargu przed zawarciem aktu notarialnego.

Burmistrz Miastka może odwołać ogłoszony przetarg jedynie z ważnych powodów, przy czym informacja o odwołaniu przetargu z uzasadnieniem podana zostanie do publicznej wiadomości w formie zastosowanej dla ogłoszenia o przetargu.

Nieruchomości sprzedawane są na podstawie danych z ewidencji gruntów i budynków, wzniesienie i okazanie granic nieruchomości może nastąpić na koszt nabywcy.

Szczegółowych informacji o przedmiocie przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Miastku, pokój nr 12 lub telefonicznie pod numerem 59 857- 0712.



Dzień dobry
w **poniedziałek**

Kup dziennik
z dodatkiem
Sportowy24

gp24.pl



Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA Prezydent Miasta Słupska

ogłasza

III przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości, stanowiących własność Miasta Słupska tj.:

1. Zabudowanej działki nr 500/6 o powierzchni 82 m², położonej przy ul. J. Tuwima 2A w obrębie nr 0006 miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00066089/6. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym, dwulokalowym, o powierzchni zabudowy 78 m². Łączna powierzchnia użytkowa dwóch lokali mieszkalnych wynosi 106,38 m².
2. Udziału wynoszącego 6125/10000 części w prawie własności zabudowanej działki nr 500/5 o powierzchni 450 m², położonej przy ul. J. Tuwima 2 w obrębie nr 0006 miasta Słupska, zabudowanej dwoma budynkami mieszkalnymi o numerach ewidencyjnych 994 i 992. Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00063576/6. Udział w ww. nieruchomości zabudowanej obejmuje 8 niewyodrębnionych lokali mieszkalnych (lokal nr 1A, 2, 2A, 3, 6, 7, 9, 9A) oraz dwa pomieszczenia w piwnicy oznaczone jako: „Tuwima 2a/10” i „Tuwima 2a/11”. Łączna powierzchnia użytkowa lokali wynosi 319,13 m², łączna powierzchnia przynależnych do nich pomieszczeń oraz dwóch piwnic wynosi 81,10 m².
3. Lokalu mieszkalnego nr 5 o pow. użytkowej 59,80 m² z przynależnym pomieszczeniem o powierzchni 14,84 m², położonego w budynku przy ul. J. Tuwima 2 w Słupsku wraz ze związanym z lokalem udziałem wynoszącym 1142/10000 w prawie własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr 500/5 o powierzchni 450 m² położonej przy ul. J. Tuwima 2 w obrębie nr 0006 miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00063576/6. Dla przedmiotowego lokalu mieszkalnego Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00107454/6.
4. Lokalu mieszkalnego nr 5A o pow. użytkowej 29,51 m² z przynależnym pomieszczeniem o powierzchni 9,20 m², położonego w budynku przy ul. J. Tuwima 2 w Słupsku wraz ze związanym z lokalem udziałem wynoszącym 592/10000 w prawie własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr 500/5 o powierzchni 450 m², położonej przy ul. J. Tuwima 2 w obrębie nr 0006 miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00063576/6. Dla przedmiotowego lokalu mieszkalnego Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00117467/3.

Cena wywoławcza 675 000 zł, wadium 67 500 zł.

Sprzedaż nieruchomości zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Tuwima” ww. nieruchomości położone są na terenie o funkcji: zabudowa mieszkaniowo-usługowa wysokiej intensywności (15-MW/U).

Budynek mieszkalny położony przy ul. J. Tuwima 2 w Słupsku wpisany jest do wojewódzkiej ewidencji zabytków Województwa Pomorskiego.

Z uwagi na zły stan techniczny nieruchomości nie będą udostępnione do oglądania.

Przetarg odbędzie się 26.03.2026 r. o godz. 10.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do 20.03.2026 r. na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnej na rachunek Miasta Słupska. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224 pod numerem tel. 0 59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

POLSKA i ŚWIAT

SPOTKANIE

Premier Donald Tusk wziął w czwartek udział w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej. Unijni przywódcy spotkali się wieczorem, by omówić kwestie relacji transatlantycznych i amerykańskich roszczeń wobec Grenlandii. Szczyt zwołano w związku z groźbami prezydenta USA Donalda Trumpa nałożenia ceł na kraje wysyłające swoich żołnierzy na Grenlandię.

„

Celowe atakowanie infrastruktury cywilnej jest zbrodnią wojenną, a Putin nie jest człowiekiem pokoju

Radosław Sikorski, szef MSZ

WOŚP zagra już po raz 34. W niedzielę finał!

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W tegorocznym finale będzie 1681 sztabów i 120 tys. wolontariuszy. Orkiestra zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”. Celem zbiórki jest wsparcie diagnostyki i leczenia chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

- Jesteśmy już w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - powiedział Jerzy Owsiak na błoniach PGE Stadionu Narodowego w Warszawie, gdzie powstaje ważąca 150 ton scena.

W tegorocznym finale, jak poinformował prezes WOŚP, będzie 1681 sztabów w Polsce i na świecie oraz 120 tys. wolon-

tariuszy. Dodał, że w tym roku WOŚP po raz pierwszy zagra także na Maltie i w Indiach. W sumie poza Polską w 24 krajach i na obu biegunach: na Stacji Polarnej „Arctowski” i Stacji Polarnej Hornsund! Wśród 1681 sztabów znajduje się 88 zagranicznych. Najwięcej poza krajem powstało ich w Wielkiej Brytanii - 25, Niemczech - 12 oraz Holandii - 8. Finał organizowany będzie także w Belgii, Stanach Zjednoczonych, Irlandii, Francji, Indonezji, Austrii, na Cyprze, w Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Chorwacji, Norwegii, Japonii, Luksemburgu, Kanadzie, Australii, Serbii, Tajlandii i Portugalii. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił Owsiak.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jerzy Owsiak: W tym roku gramy pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Część wydarzeń rozpocznie się już w sobotę, m.in. bieg „Policz się z cukrzycą”, organizowany również wirtualnie. - Wirtualny bieg ruszył 20 stycznia, w ramach którego dystans 5 kilometrów pokonać możecie

w dowolnym miejscu na świecie do 25 stycznia włącznie! - dodał Owsiak. - Zapisy na bieg wirtualny wciąż są możliwe, ale już teraz wiemy, że nasze pomarańczowe koszulki zobaczyć będzie można na terenie Angoli, Białorusi, Boliwii, Brazylii, Burkina Faso, Czech, Francji, Hiszpanii, Holandii, Islandii, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Portugalii, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Włoch!

Także w sobotę od godziny 12.00 na błoniach PGE Stadionu Narodowego rusza miasteczko WOŚP. Na miejscu będzie można napić się gorącej herbaty, odbyć ćwiczenia z pierwszej pomocy. Zaplanowane są też od godz. 14 występy artystów. Będą to: Lanberry, Łydka Grubasa, IGO, Nocny Kochanek, LemON, Lor, Happysad,

Dżem, Ich Troje, Myslovitz, Hel'enne Oči i Tabu.

Owsiak przypomniał także, że ruszyły aukcje na Allegro. Swoją licytację uruchomił m.in. premier Donald Tusk. Na zwycięzcę czekają złote korki piłkarskie z napisem „Donald Tusk” i spotkanie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Jerzy Owsiak wymienił dziedziny medycyny dziecięcej, które wzmocniła fundacja dzięki pieniądзом zebranych w dotychczasowych finałach (w sumie ponad 2,6 mld zł). To m.in. kardiologia, neonatologia, nefrologia, okulistyka i onkologia. - Gdyby ktoś 34 lata temu powiedziałby mi, że będziemy mówili o takich pieniądzach, to byłbym przerażony i w ogóle nie próbował czegośkolwiek robić w tym temacie. Ale jeżeli coś robi się konsekwentnie, krok po kroku, z mi-

lionami Polaków, to razem można robić rzeczy niezwykle - dodał.

Sprzęt z WOŚP trafia m.in. do placówek specjalistycznych, gdzie leczone są dzieci z całego kraju. Tak jak w przypadku Klinicznego Oddziału Okulistyki w Sosnowcu. Jak powiedział kierownik oddziału prof. dr hab. n. med. Dariusz Dobrowolski, są to urządzenia, które w codziennej praktyce klinicznej mają kluczowe znaczenie, a jednocześnie pozostają poza standardowymi możliwościami zakupowymi szpitali. Trafiły one tam dzięki środkom zebranym podczas 30. Finału WOŚP w 2022 roku.

W ub. roku, kiedy WOŚP zbierała na wsparcie onkologii i hematologii dziecięcej, podczas 33. Finału zebrano ponad 289 milionów złotych. PAP

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

„Świeć się z Energa”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie - światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach - i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energa”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafią nagrody. Ale to nie koniec - emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Starożreby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydowska
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych. Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcajcie do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energa” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



Energa | GRUPA RLEN

konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

„Świeć się z Energa”. Nasze wspólne pomaganie

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

Parlament Europejski odrzucił wniosek o wotum nieufności wobec KE

Oprac. Anna Nagel
Włochy

Parlament Europejski odrzucił w czwartek w głosowaniu wniosek o wotum nieufności wobec Komisji Europejskiej. Został on złożony z inicjatywy skrajnie prawicowej frakcji Patrioti dla Europy w związku z podpisaniem umowy handlowej z Mercosurem.

Za wnioskiem było 165 europosłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu. Przyjęcie wniosku oznaczałoby, że cała KE musiałaby się podać do dymisji, a szefowie państw i rządów w ramach Rady Europejskiej musieliby zaproponować nowego kandydata na stanowisko przewodniczącego Komisji.

Aby wniosek został przyjęty, musi uzyskać większość

dwóch trzecich oddanych głosów, reprezentującą jednocześnie większość członków PE.

To czwarty wniosek o odwołanie Ursuli von der Leyen. Poprzednie były głosowane w październiku ubiegłego roku (jeden skrajnej prawicy, a drugi skrajnej lewicy). Szefowa Komisji Europejskiej musiała zmierzyć się z podobnym wnioskiem również w lipcu. Złożyła go wówczas prawicowa frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. PE także odrzucił wtedy wniosek.

Umowa z Mercosurem została zawarta przez Komisję 17 stycznia na szczycie w stolicy Paragwaju, Asuncion. Wcześniej zgodę na jej zawarcie dały państwa członkowskie UE - przy sprzeciwie Polski, Francji, Austrii, Irlandii i Węgier.

PAP



Za wnioskiem było 165 europosłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu

Mediom dziękujemy, chcemy mieć znów spokój

Oprac. Anna Nagel
Grenlandia

Kartki z przekreślonym mikrofonem i informacją, aby nie niepokoić mieszkańców pytaniami, porozwieszane są na drzwiach domów w stolicy Grenlandii, Nuuk.

Na zaśnieżonym deptaku w centrum niespełna 20-tysięcznego miasteczka widać więcej kamer niż mieszkańców. Narzekają głównie reporterzy telewizyjni, którzy w 15-stopniowym mrozie szukają bohaterów do sondy ulicznej. Mają na to pięć godzin, potem znajduje się słońce. Gdy jest śnieżycza, czasu jest jeszcze mniej. - Same odmowy - mówią Włosi. Na to samo skarżą się dziennikarze z Korei Południowej.

Najazd dziennikarzy z całego świata odnotowała lokalna

gazeta „Sermitiaq”, pisząc o zapelnionej recepcji jedynego dużego hotelu w mieście, nazwanego ku czci założyciela miasta Hansa Egede. Tygodnik ocenił, że tegoroczne zainteresowanie mediów jest dużo większe niż na początku 2025 r., gdy Trump zaczął mówić o przejęciu Grenlandii.

Wielu Grenlandczyków pytanych przez PAP o powody niechęci do rozmów odpowiada, że cała sytuacja znacznie ich przerosła. Zwracają uwagę, że są małym narodem - na Grenlandii mieszka nieco ponad 56 tys. osób.

- Mamą powoli dosyć całego zamieszania, to oczywiście, że Grenlandia nie jest na sprzedaż - mówi jedna z kobiet. Od niektórych rozmówców można zarazem usłyszeć słowa wdzięczności za przekazywanie informacji o postawie wyspy. PAP

W Davos podpisano dokument założycielski Rady Pokoju

Oprac. Karolina Wrońska
Davos

Prezydent USA Donald Trump i przedstawiciele 19 innych państw podpisali w czwartek w Davos dokument założycielski lansowanej przez amerykańskiego przywódcę Rady Pokoju.

Wśród członków założycieli nie ma Rosji ani większości państw europejskich.

Oprócz Trumpa dokument podpisali m.in.: premier Węgier Viktor Orban i prezydent Argentyny Javier Milei, a także przedstawiciele Bahrajnu, Maroka, Armenii, Azerbejdżanu, Bułgarii, Indonezji, Jordanii, Kazachstanu, Kosowa, Pakistanu, Paragwaju, Kataru, Arabii Saudyjskiej, Turcji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Uzbekistanu i Mongolii.

Trump przekonywał w Davos, że „wielu wspaniałych ludzi chce przyłączyć się do tej Rady”. W czwartek podczas ceremonii z udziałem licznych polityków, w trakcie Światowego Forum Ekonomicznego, przywódca USA podpisał dokument powołujący tę inicjatywę do życia.

Wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu przekazał dziennikarzom podróżującym z Trumpem do Davos, że zaproszenia do udziału w Radzie przekazano 50 przywódcom, z których 35 je zaakceptowało. Prezydent USA ma stanąć



Prezydent USA Donald Trump trzyma podpisaną kartę założycielską podczas spotkania Rady Pokoju. Oprócz USA podpisało ją 19 innych krajów

na czele nowego gremium. Inny amerykański urzędnik poinformował agencję AP, że zaproszenie do Rady przyjęło dotychczas około 30 przywódców. Wcześniej media podawały też, że zaproszenia rozesłano do 60 światowych liderów. W efekcie dokument podpisało tylko 19 innych państw.

- Rada Pokoju początkowo skoncentruje się na Strefie Gazy - oświadczył w czwartek sekretarz stanu USA Marco Rubio w czasie ceremonii podpisania dokumentu. - Oczywiście skupiamy się, przede wszystkim, na zapewnieniu, że

umowa pokojowa dotycząca Strefy Gazy będzie trwała - dodał Rubio.

Zaznaczył przy tym, że kwestia Strefy Gazy może być przykładem dla rozwiązania innych konfliktów. Dodał, że sądzi, iż możliwości stwarzane przez Radę Pokoju są „nie-

Inicjatywa budzi kontrowersje oraz obawy, że Rada Pokoju jest tworzona jako alternatywa wobec ONZ

skończone”. Oceniał powołanie Rady jako początek „nowej ery”.

Trump ogłosił powołanie Rady Pokoju 15 stycznia. Na początku była ona przedstawiana jako ciało, które będzie nadzorowało tymczasowe władze w Strefie Gazy w ramach planu pokojowego dla tego terytorium. Projekty dokumentów, jakie publikowano w prasie, sugerują jednak, że ma ona stać się nową organizacją międzynarodową zajmującą się rozwiązywaniem konfliktów na całym świecie.

PAP

Miliardowe straty na Sycylii, Sardynii i w Kalabрії po trzydniowych ulewach i sztormie

Oprac. Anna Nagel
Włochy

Miliardy euro strat spowodowały trzydniowe ulewę, burzę, sztorm i porywisty wiatr na Sycylii, Sardynii i w Kalabрії - podały włoskie media. Największe szkody zanotowano na wybrzeżu.

Na południu Włoch tzw. cyklon Harry wyrządził straty na razie trudne do oszacowania, ale na pewno wynoszące miliardy euro. Ogromne zniszczenia spowodowały fale o wysokości nawet 16 metrów - napisała gazeta „Corriere della Sera”.

Takiej sytuacji jeszcze nie było - podkreślił dziennik zaznaczając, że domy mieszkalne na wybrzeżu są pełne wody i piasku.

Jak zauważyła gazeta, Harry stracił swoją siłę, ale po-



Potężny cyklon spustoszył Sycylię, Sardynię i Kalabrię

zostawił po sobie olbrzymie zniszczenia. Tylko na Sycylii, wynika ze wstępnych obserwacji, zdevastowany jest 100-kilometrowy odcinek wybrzeża.

Apokaliptyczne sceny zarejestrowano między innymi w miasteczku Santa Teresa di Riva - relacjonuje gazeta.

W popularnej miejscowości turystycznej Giardini Naxos woda wdarła się na plażę, do lokali gastronomicznych i domów. W pobliskiej Taorminie zrujnowane są fragmenty promenady. Zalane zostały tory kolejowe na trasie między Mesyną a Kataną. W tym drugim mieście morze wdarło się na ulice.

Władze Mesyny wezwały na pomoc wojsko.

Liczenie strat dopiero się rozpoczęło. Według jedynie wstępnych szacunków, przedstawionych przez szefa władz regionu Sycylia, Renato Schifaniego, szkody wynoszą ponad pół miliarda euro.

Na Sardynii, nad którą również przeszedł żywioł, największe straty są na południu wyspy, między innymi w rejonie miejscowości Melito Porto Salvo fale morskie zburzyły sto metrów promenady. W niektórych częściach tego regionu w ciągu czterech dni spadło tyle deszczu, ile średnio w ciągu pół roku.

Także w Kalabрії odnotowano poważne szkody. W miejscowości Melito Porto Salvo fale morskie zburzyły sto metrów promenady. W niektórych częściach tego regionu w ciągu czterech dni spadło tyle deszczu, ile średnio w ciągu pół roku.

PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 23.01.2026

KULTURA

Teatr najnajowy rośnie wraz z widzami. Niemal od pieluch **str. 12-13**

KONTROWERSJE

Nauczyciele, uczniowie i rodzice zostali wykorzystani **str. 14-15**

ROZMOWA

27-letnia Sandra walczy o sprawność po nagłym wylewie **str. 16**



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

32 lata temu uratował życie płonącego chłopca. Teraz się spotkają

Bogusław Szewczyk z Koszalina wiele razy zastanawiał się, jakie były dalsze losy pięciolatka, którego uratował w 1994 roku. Już wie. **str. 10**

Pięciolatek płonął jak pochodnia. Człowiek, który go uratował, szukał go po latach. I znalazł. Wkrótce się spotkają

Piotr Polechoński
Koszalin

4 lutego 1994 roku, Koszalin. Zza aut na parkingu wybiega pięcioletni chłopiec, rozpaczliwie krzyczy, cały jest w płomieniach. Z pomocą rzuca się Bogusław Szewczyk, gasi ogień na dziecku i ratuje mu życie. Pan Bogusław nie poznał wtedy nazwiska chłopca i potem go już nie spotkał. - Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze jego losy, co u niego słychać? Zdecydowałem, że teraz, po latach, spróbuję się tego dowiedzieć - mówi. I dowiedział się.

Pan Bogusław

Chłopiec biegł i krzyczał, wręcz pisał z bólu, w kuli ognia. Płonął jak pochodnia. Przypadek zdecydował, że kilkanaście metrów dalej - przy ulicy Bukowej, w pobliżu ulicy Lelewela - jest przystanek. Chwilę wcześniej stanął przy nim Bogusław Szewczyk, sprawdzał na rozkładzie, ile będzie czekał na autobus. Wtedy pracował w Szkole Podstawowej nr 18 i w jednej sprawie służbowej miał udać się do banku w centrum miasta.

Rozpaczliwy krzyk dziecka uderzył go z prawej strony.

- Jakby ktoś zdzielił mnie młotem prosto w głowę - wspomina.

Zanim odwrócił głowę, wiedział, że dzieje się coś strasznego. Widok biegnącego chłopca, na którym płonie kurtka, wydawał mu się tak nierzeczywisty, że potrzebował sekundy, aby zrozumieć, że ogień i wrzask bólu są prawdziwe.

Potem ruszył.

- Pędziłem, ile sił w nogach, i kątem oka zobaczyłem, że w stronę chłopca biegnie też kobieta, która w rękach miała kurtkę, aby nią ugasić ogień. To nie była jej kurtka, wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz myślę, że to może była kurtka jej dziecka, bo była małego rozmiaru. Pewnie była z nim gdzieś w pobliżu, zobaczyła, że ten chłopiec jest cały w płomieniach i zareagowała podobnie jak ja - opowiada.

W biegu, gdy ją mijał, podała mu kurtkę i gdy dobiegł do płonącego pięciolatka, zarzucił mu ją na plecy i ramiona.



Pan Bogusław nigdy nie zapomniał płonącego chłopca, którego tylko dzięki jego szybkiej reakcji udało się uratować

- Dzięki tej pani zaoszczędziłem kilkanaście sekund, bo chciałem już ściągać swoje ubranie, a to zajęłoby chwilę i straciłbym czas. A ten w tym momencie decydował o życiu lub śmierci - wspomina.

Ogień udało mu się zdusić od razu. Jemu nic się stało, tylko rękawiczki niemal całe się stopiły. Za to od razu było wiadomo, że chłopiec doznał poważnych obrażeń. Trząsł się cały, płakał, stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, spytał szepem „Proszę pana, czy ja się paliłem?”.

Przez chwilę chciał spróbować zdjąć spaloną kurtkę z chłopca, ale zrezygnował. Miejscami była stopiona do tego stopnia, że sklepiła się ze skórą dziecka.

Położył chłopca na śniegu, aby ochłodzić organizm. Wokół zgromadzili się ludzie, każdy chciał pomóc, niektórzy płakali, ktoś otulił dziecko kocem.

Przyjechało pogotowie ratunkowe, pięciolatek szybko trafił do koszalińskiego szpitala.

Wtedy pana Bogusława opuściły siły, poczuł mdłości i zakręciło mu się w głowie. Wiedząc, że chłopiec jest już bezpieczny, poszedł do swojego mieszkania, które było w jednym z pobliskich bloków. Gdy doszedł do siebie i wrócił, na miejscu nie było już nikogo.

Chłopiec

Lokalna prasa wtedy pisała: „Chłopiec miał pięć lat, a jego kurtka zajęła się ogniem od zapalniczki, które znalazł na podwórku i zapalał jedną po drugiej. Poparzenia są II i III stopnia, objęły 17 procent ciała”.

- To były bardzo poważne obrażenia. Praktycznie do 15. roku życia trwało moje leczenie. Przeszczepy skóry, rehabilitacja, indywidualny tok na-

uczenia. Jak wtedy trafiłem do szpitala, to pierwszy raz wyszedłem z niego dopiero po dwóch miesiącach. No, trochę się nacierpiałem - mówi dziś już dorosły mężczyzna.

Nie chce ujawniać swojego wizerunku, woli pozostać anonimowy.

- To dla mnie trudne wspomnienie. Nie chcę w nie angażować też swojej rodziny, a tak by było, gdybym wszystkim się pokazał, że ten chłopiec to ja - tłumaczy.

Zgodził się tylko opowiedzieć wszystko ze swojej perspektywy.

- Pamiętam mało. Tylko wielką jasność i wielki ból. Nie pamiętam, jak się zająłem ogniem, co dalej się działo, kto mnie ratował. Miałem tylko pięć lat, trauma była też tak wielka, że pewnie zadziałał mechanizm wyparcia. Pierwsze, co kojarzę, to sceny ze szpitala. Leżę na łóżku, cały jestem

w opatrunkach, rodzice są obok mnie - wspomina.

To, co wie o samym wypadku, zna z opowieści bliskich. Tego dnia on wraz z siostrą i mamą mieli pójść na zakupy. Wyszli przed klatkę w bloku jako pierwszy, miał przez minutę poczekać na resztę. Ubrany był w grubą kurtkę typu miś, pudełko z zapalniczką musiało leżeć gdzieś blisko.

- Potem już wszystko potoczyło się błyskawicznie. To była połowa lat 90., nikt nie słyszał o ubraniach z atestami i jak zapaliłem zapalniczkę, to kurtka zajęła się ogniem od razu - opowiada.

Leczenie było długie i skomplikowane, ale zakończyło się sukcesem. Blizny pozostały, jednak nie rzucają się w oczy, nie przeszkadzają w życiu.

Koszaliniaczyni skończyli studia, założyli rodzinę, pojawiły się dzieci.

- Żyję normalnie, pracuję. Nie wracam myślami do tamtych chwil, nie śni mi się po nocach. To był nieszczęśliwy wypadek, nikt nie zawiadomił. Może dobrze, że miałem wtedy tylko pięć lat? Gdybym miał więcej, to pewnie trauma mocniej by we mnie siedziała. Na pewno dostałem drugie życie. Od człowieka, który mnie wtedy uratował...

Spotkanie

Gdy w ubiegłym tygodniu pierwszy raz pisaliśmy o tej niezwykłej historii, znaliśmy tylko wersję pana Bogusława. Zgłosił się do nas z prośbą, aby pomóc mu w odnalezieniu chłopca, którego uratował w 1994 roku.

- Minęło już tyle lat, ja sam mam ich już 76, a wydarzenia tamtego dnia ciągle we mnie żyją. Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze losy tego chłopca, co u niego słychać? Zdecydowałem, że spróbuję się tego dowiedzieć - mówi nasz rozmówca. - Chciałbym się z nim spotkać, porozmawiać. Zobaczyć, jak potoczyło mu się życie, i zapytać, tego dorosłego już dziś człowieka, ile pamięta z tamtego dnia. Jeśli ten mój apel przeczyta też ta pani, która również biegła z ratunkiem, to ją też proszę, aby się odezwiała. Tamte chwile połączyły gdzieś nas na zawsze - dodawał.

Kilka dni po naszej publikacji zadzwonił do nas poszukiwany mężczyzna.

- To chyba o mnie chodzi - powiedział. - Z wielką radością spotkam się panem Bogusławem. Przez tyle lat wiedziałem tylko tyle, że ktoś taki był i że jego reakcja i odwaga uratowały mi życie. Ale nikt nie wiedział, kto to był, jak się nazywał. Bardzo się cieszę, że w końcu się ujawnił i że będę mógł mu osobiście podziękować - mówi.

Nie chce, aby to się odbyło publicznie. Będzie to prywatne, skromne spotkanie.

Ma do niego dojść w najbliższych dniach.

- Nie mogę doczekać się chwili, gdy będę mógł z nim porozmawiać - mówi pan Bogusław. - Cały czas mam przed oczami spojrzenie tego chłopca, gdy trzymam go w ramionach. On tak się wtedy bał, tak cicho płakał. Dobrze będzie zobaczyć, że wszystko skończyło się szczęśliwie... ©©

REKLAMA

0011460424



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

Widzowie tego teatru są jeszcze przed nauką chodzenia i mówienia. Teatr najnajowy rośnie z publicznością

Weronika Drobotko
MM Trendy Szczecin

- Niektóre dzieci przychodzą na spektakl regularnie od pierwszego do szóstego roku życia. Zdarza się, że po czasie przyprowadzają swoje młodsze rodzeństwo - mówi Karolina Sabat, która wraz z Magdaleną Gardas-Wasilewską, wprowadzają najmłodszych w świat magii teatru.

Skąd pomysł na połączenie teatru z pedagogiką dla najmłodszych?

Karolina: Kiedyś brałyśmy udział w kursie Pedagogiki Teatru w Instytucie Teatralnym w Warszawie. Wtedy pojawił się zarys pomysłu. W tamtym czasie Magda zaszła w ciążę i urodziła córkę. Gdy przywykła do nowej sytuacji, spotkałyśmy się. Powiedziała - robimy spektakl dla dzieci. Zgodziłam się od razu, jednak po krótkiej rozmowie okazało się, że jej pomysł odbiega od moich wyobrażeń. Magda już w tamtym momencie mówiła o teatrze najnajowym - dla dzieci do trzeciego roku życia. Pomysł mnie przestraszył, był dla mnie zupełnie nowy. Poza tym Magda chciała, żebym tylko ją grała w spektaklu, a ona będzie reżyserką. Akurat na tę część nie przystałam (śmiech). Teatr najnajowy musi współgrać z pedagogiką, w końcu wprowadzamy do niego najmłodszych. Chcąc ośwoić maluchy, po spektaklu zapraszamy je na scenę i pozwalamy dotykać rekwizytów - najczęściej są to przedmioty codziennego użytku, znajome, budujące poczucie bezpieczeństwa. Magda: Po paru latach współpracy w Głowie Małej postanowiłyśmy założyć Fundację Tettere. Tworzą ją również Marta Łagiewka i Kaja Cykalewicz-Licak. Możemy formalnie składać wnioski i działać.

Dla wielu osób ten rodzaj teatru to nieodkryta karta. Jak wygląda proces tworzenia waszych spektakli? Scenariusz, scenografię i kostiumy wykonujecie same?

Magda: Dwa pierwsze spektakle robiłyśmy same. Rekwizyty tworzyłyśmy z rzeczy prostych - w „Kapu kap” uży-



Karolina Sabat i Magdalena Gardas-Wasilewska robią teatr dla najnajów

wamy wiaderka, kalosze i parasolek. W „Cała naprzód!” też wykorzystujemy materiały szeroko dostępne - skrzynki i drabinę. Z kolei spektakl „Tempo” tworzyłyśmy jako moje stypendium twórcze. Tutaj pojawia się wątek naszej scenografiki Kai Cykalewicz-Licak. Mając dodatkowy budżet na realizację, zadzwoniłam do niej. Współpraca przy „Tempie” otworzyła drzwi do innych wspólnych projektów.

Padło wiele tytułów spektakli, które przedstawienie cieszy się największą popularnością?

Karolina: Zdecydowanie nasz pierwszy spektakl „Kapu kap”. Niektóre dzieci przychodzą na spektakl regularnie od pierwszego do szóstego roku życia. Zdarza się, że po czasie wracają z młodszym rodzeństwem. To wyznacznik, że nasze działanie jest dla nich ciekawe i potrzebne. **Magda:** My też lubimy to przedstawienie (śmiech). Nasza grupa nie posiada zaplecza, większość rzeczy robimy

same. Jesteśmy zmuszone do rozwiązań praktycznych, czyli - co zmieści się do bagażnika.

Karolina: Jednak kilka lat temu dołączyłyśmy do Sceny Antygravitacji. Teraz głównie tam prezentujemy nasze spektakle. Od tego czasu jest nie tylko weselej, ale też łatwiej.

Głowa Mała to nie tylko spektakle, ponieważ są to też warsztaty. Jak to się łączy?

Magda: Teatr i warsztaty mocno się przenikają. Jako fundacja organizujemy działania dla ludzi w różnym wieku. Teatr nie posiada barier wiekowych. To uniwersalne narzędzie do poruszania wielu tematów.

Jaka misja motywuje was do artystycznego działania na rzecz dzieci?

Magda: Wiem, że nie wyobrażam sobie tego nie robić.

Karolina: Wcześniej nie myślałam nawet o teatrze najnajowym. Teraz też nie wyobrażam sobie przestać. Jego wartością jest fakt, że malutkie

dziecko traktuje się z szacunkiem jako odbiorcę sztuki, zwracając uwagę na poziom artystyczny i estetyczny.

Dziecko stawiamy na równi, w kontekście dostępu do życia kulturalno-społecznego. **Magda:** Ta potrzeba jest też komunikowana przez młode mamy. One chcą wychodzić z dziećmi i inwestować w ich rozwój. Organizowałyśmy kiedyś projekt „Blisko mam” - międzypokoleniowe spotkanie o różnej tematyce. Uczestniczyły w nim kobiety z małymi dziećmi. Zależało nam na stworzeniu wspierającej wioski i się udało. Nieśamowite jest to, że cały czas są w kontakcie ze sobą i z nami.

Wasze spektakle, poza formą rozrywki, mają charakter mocno edukacyjny. Ale czy i was uczy czegoś nowego?

Karolina: Teatr to działka, która nie pozwala się zatrzymać. Spotkanie z każdą sztuką czy widzem uczy. Projekty zmuszają do edukowania się na dany temat.

Magda: Teatr uczy pracy

z ludźmi oraz organizacji czasu - poza teatrem pracujemy pełnoetatowo. Rozwijamy także w kontekście grup społecznych i podejścia do nich. Przychodzą do nas też dzieci z problemami sensorycznymi. Bierzymy na to poprawkę. Uczymy się przygotowania na takie sytuacje oraz jak na nie reagować, tym bardziej w kontekście małych dzieci.

Jaką rolę pełni teatr w rozwoju dziecka?

Karolina: Na pewno socjalizacyjną. Rodzice przyprowadzają swoje maluszki na nasze warsztaty, aby uczyły się funkcjonować z innymi. Dzieci uczą się cały czas. Większość spektakli jest interaktywna, więc rozwijają wyobraźnię i motorykę. W repertuarze mamy przedstawienie o pomponie. Pompon w większej mierze oparty jest na tekście, więc skierowany jest do przedszkolaków. W trakcie spektaklu opowiadamy o tym, jak się tworzy teatr. Po wszystkim prosimy dzieci o ich propozycje, na to czym może być teatr i z czego

można go stworzyć. Dzieciaki mają często świetne pomysły. **Magda:** Takie działania pomagają też rodzicom. Uczą się umiejętności zatrzymywania się tu i teraz. Pracują i opiekują się dziećmi, są na okrągło zestresowani. Takie momenty to dla nich ulga.

Karolina: Dla rodziców jest to też przestrzeń nauki o własnym dziecku, poprzez obserwację jego reakcji i zachowań na spektaklach. Jest to forma spędzania wspólnego czasu i przeżywania. A nas ciągle zachwyca widok rodziców, którzy z radością i wzruszeniem w oczach patrzą na reakcje swoich dzieci. **Magda:** My po prostu Kochamy to, co robimy! Jako zespół Fundacji Tettere właśnie pracujemy nad nowym projektem - Łąka. Dzięki dofinansowaniom ze środków Gminy Miasto Szczecin i programu Społecznik, mogłyśmy stworzyć sensoryczną scenografię. Będzie nam służyć do realizacji różnych teatralno-edukacyjnych działań.

©©

CÓŻ TAM WYKLUŁO SIĘ W TEATRZE LALKI TĘCZA W SŁUPSKU? SPEKTAKL DLA NAJNAJÓW. PREMIERA JUŻ W SOBOTĘ, 24 STYCZNIA

Fundacja Materia Prima i Teatr Lalki Tęcza w Słupsku zapraszają na premierę spektaklu „Wyklujka” w reżyserii Anny Rau. To drugie, po „Jajcu”, przedstawienie dla najna-
jów, czyli bardzo małych dzieci.

Skoro w „Jajcu” powiedziało się A, to w „Wyklujce” padnie B. Dowie-
my się bowiem, co z tego jajca się
wykluło. A kiedy?

Premiera odbędzie się 24 stycznia
(sobota) o godzinie 17:00.

Kolejne spektakle zaplanowano:
30.01 (piątek), godz. 11:00

31.01 (sobota), godz. 11:00

07.02 (sobota), godz. 11:00.

„Wyklujka” - spektakl o tym, co
było bliżej, niż myśleliśmy

„Wyklujka” to spektakl dla najna-
jów (0-3 lata) i ich opiekunów, któ-
ry rozpoczyna się od pytania:
gdzie jest to, co było w Jajcu?

Po „JAJCU!” zostają tylko skorupki.
A skoro coś się wykluło - trzeba to
odnaleźć.

Dla najmłodszych widzów „Wykluj-
ka” jest wielką detektywistyczno-
dżunglową przygodą. Wspólnie
z aktorką dzieci wyruszają w po-
dróż przez różne światy: wodę, pu-
stynię, las i krainę lodu. Każda
przestrzeń to nowe dźwięki, kolo-
ry, ruchy i zadania, które urucha-
miają ciało i wyobraźnię. Dzieci
tropią ślady, budują domy, stają się
falami, piaskiem, zwierzętami



Pierwszym najna-
jowym spektaklem w Teatrze Lalki Tęcza w Słupsku było „Jajco”. W najbliższą sobotę
jego reżyserka Anna Rau zaprasza jeszcze młodsze dzieci na ciąg dalszy - przedstawienie „Wyklujka”

i śniegiem. Szukają czegoś niezna-
nego - czegoś, co mogło stać się
wszystkim.

Doro-
słym „Wyklujka” opowiada in-
ną, równoległą historię. To opo-
wieść o poszukiwaniu tego, co -
jak nam się wydaje - musi być da-
leką, wielką, spektakularną, żeby

było ważne. O przekonaniu, że
„prawdziwe” odkrycie zawsze
czeka gdzieś indziej. Tymczasem
finał przynosi zaskakująco prostą
prawdę: to, czego szukaliśmy, by-
ło z nami od początku. Trzeba by-
ło jedynie zmienić sposób patrze-
nia.

Wyklujka nie jest ani ptakiem, ani
dinozaurem, ani jaszczurką, ani
pingwinem - choć mogła być każ-
dym z nich. Nie definiuje jej środo-
wisko, w którym się pojawia, ani
warunki, w jakich „dorasta”. Jest
w procesie. Zmienia kształt. Przy-
pomina, że każdy ma prawo stać

się tym, czym chce - nawet jeśli
na początku wygląda „zwyczajnie”
albo nie pasuje do żadnej katego-
rii.

Spektakl operuje językiem poza-
werbalnym: ruchem, muzyką,
światłem i wspólnym działaniem.
Nie daje gotowych odpowiedzi.
Zostawia widzów - małych i du-
żych - z doświadczeniem, że nie-
zwykłość często nie polega
na tym, co widzimy, ale jak patrzy-
my.

„Wyklujka” to drugi - po „JAJCU!” -
spektakl dla najna-
jów realizowany
w Teatrze Lalki Tęcza. Jest odpo-
wiedzią na pytania widzów: co by-
ło dalej? co się wykluło? I na jesz-
cze jedno, ważniejsze: czy potrafi-
my zobaczyć niezwykłość w tym,
co bliskie i niepozorne?

Realizacja

Scenariusz i reżyseria - Anna Rau

Scenografia - Mateusz Mirowski

Muzyka - Robert Ochociński

Obsada - Ilona Zaremba, Mikołaj

Pryniewicz

Przedsięwzięcie „Wyklujka.”

Wszystko, czym mogę być - spek-
takl dla najna-
jów” realizowane jest

przy wsparciu Krajowego Planu

Odbudowy i Zwiększania Odpor-
ności (KPO dla Kultury). Sfinanso-
wano ze środków Unii Europejskiej

- NextGenerationEU oraz ze środ-
ków Miasta Słupska.

ANNA CZERNY-MARECKA©©

REKLAMA

0011458925



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

zresztą napisałem w cytowanym wcześniej komentarzu, przepraszam ją za swoją pierwszą ocenę, dokonaną na podstawie informacji medialnych. Uważam równocześnie, że popełniła jakiś rodzaj błędu, choć to nie błąd, który ją dyskwalifikuje. Moja mama jest nauczycielką, ja też przez krótki czas uczyłem w szkole, więc mogę powiedzieć, że nie ma nauczyciela, który nie popełnia błędów. Jeżeli kocha ten zawód, jeżeli kocha uczniów, to po skorzystaniu z pomocy powinna pozostać w zawodzie. Fala medialnego wzmożenia to lekcja, którą każdy dziennikarz i każdy, kto ma kontakt z mediami, przeżył i wie, że ona mija. Kłopot polega na tym, że pewne zranienia pozostają w społeczności i trudno będzie o nich zapomnieć, zwłaszcza gdy są zagnane przez niektóre media i polityków, którzy odegrali w tej sprawie jak najgorszą rolę.

„To nie była sala, w której prowadzone były lekcje religii, ale języka angielskiego. Wisało tam wyłącznie godło” – mówiła nam nauczycielka, a wójt gminy Szemud w oświadczeniu opublikowanym po incydencie napisał, że w klasie, gdzie do niego doszło, „zawisł inny krzyż”. Jako katolik, pan to traktuje jako sukces? Miejsce krzyża jest na środku każdej polskiej klasy? Tego nowego pewnie nikt już nigdy nie ruszy. Jeżeli jest na to zgoda rodziców i zgoda nauczycieli, to według polskiego prawa, także orzecznictwa unijnego, krzyże mogą wisieć. Nie mam problemu z tym, że on wisi. Raczej wątpliwości co do kontekstu jego zawieszenia, bo zawisł po tej aferze, w mojej ocenie w sytuacji niegodnej, niemoralnej; w sytuacji, która nie powinna mieć miejsca. Z tej perspektywy na pewno nie był to dobry moment, by go umieścić w tej sali. Rozumiem, że ze strony wójta miał być to gest służący uspokojeniu emocji, ale kontekst aktów werbalnej przemocy, jakie pojawiały się w przestrzeni publicznej, nie służy symbolowi religijnemu. Tam powinni wejść specjaliści, by pomóc uporać się z tą sytuacją i nauczycielom, i uczniom, i rodzicom. Dopiero wtedy, po dwóch, trzech, czterech miesiącach, być może przed, być może później, powinna się odbyć na ten temat otwarta debata w lokalnej społeczności. Wypowiedzieć powinni się rodzice, uczniowie i nauczyciele. Jeśli doszliby do wniosku, że krzyż jest potrzebny – nie ma problemu, ale to powinna być ich decyzja. Z całą pewnością nie powinno być jednak tak, że krzyż w sali to efekt awantury i ele-

ment rozgrywki politycznej, która się przez Kielno przewalała.

Rozmawiałem kilka razy ze śledczymi. Mniej czy bardziej oficjalnie wspominają o powołaniu w tej sprawie biegłego eksperta w materii religioznawstwa. W polskich warunkach to oznacza, że poczekamy co najmniej miesiące, a być może lata, bo niemal na pewno ktoś się z tą pierwszą oceną nie zgodzi i będzie konieczność zasięgnięcia kolejnych. Czy, pana zdaniem, to ma sens? Polskie służby i wymiar sprawiedliwości powinny być wysyłane do podstawówek, żeby wypytywać dzieciaki, kto zamówił produkt w necie, kto stał na czatach i kto nadstawi „obrażone uczucia religijne” w szóstej D (klasa zmieniona)?

Trudno sobie wyobrazić, żeby nie wkroczyły. Afera jest. Jest doniesienie do prokuratury. Ktoś to musi ocenić. Polskie prawo jest rzeczywiście w tej sprawie dość nieprecyzyjne. Bardzo trudno jest ocenić, co znaczy „uczucia religijne” i co znaczy je „obrazić”. Choć w tym momencie nie ma to znaczenia, byłbym zwolennikiem nieco innych zapisów, bardziej doprecyzowanych. Być może powinna powstać jakaś formuła ochrony symboli religijnych, podobna do tej, z jaką mamy do czynienia w przypadku niektórych symboli narodowych. To skomplikowane. Ta sytuacja, podobnie jak inne przypadki naruszeń, dotyczących kwestii wiary, nie jest jednoznaczna na pierwszy rzut oka. Uczucia religijne są materią bardzo złożoną. To, co uczucia jednych obraża, uczuć innych już nie. To, co dla jednych jest plastikową zabawką, dla innych jest jednak – nawet zabawkowym i plastikowym – pewnym symbolem chrześcijańskim. Rzeczywiście trudno mi sobie wyobrazić, by powołano takiego biegłego, który zadowolili wszystkich. Nie mówię tu o odbiorze ze strony opinii społecznej w Kielnie, ale szerzej o Polsce. Emocje są bardzo rozpalone, przynajmniej gdzieś tam, bo też powiedzmy sobie szczerze, nie jest tak, że wszyscy żyjemy tą sprawą. Tak czy owak, jako zgłoszone do prokuratury zdarzenie musi doczekać się jej oceny. Trzeba natomiast jasno podkreślić: niedobrze, że miało miejsce w sytuacji, gdy Polska z różnych powodów, także międzynarodowych, potrzebuje jedności. Jedność nie oznacza oczywiście jednomyślności. Mamy prawo do różnych poglądów, ale obawiam się, że takie, rozbujane przez część komentarzów, emocje religijne czy antyreligijne będą wykorzystywane, by nas dzielić. ©©

KRZYŻ Z KIELNA. MIĘDZY UCZNIOWSKIM PSIKUSEM A PRZESTĘPSTWEM I WIZJĄ 2 LAT WIĘZIENIA

Nauczycielka twierdzi, że wyrzuciła do kosza element halloweenowego stroju, dostępny w sieci za 7,99 zł, zawieszony przez dzieci nad klatką chomika w ramach uczniowskiego wybryku.

– Krzyż jest krzyżem, nieważne, czy plastikowy, drewniany lub metalowy, każdy zasługuje na poszanowanie jako symbol naszej chrześcijańskiej wiary – argumentują nieprzekonani i niezainteresowani jej tłumaczeniami. Nie milkną echa sprawy z Kielna, a prokuratura nadzoruje dochodzenie, dotyczące zagrożonego karą nawet dwóch lat pozbawienia wolności, przestępstwa obrazy uczuć religijnych.

1 Krzyż został zerwany ze ściany i wyrzucony do kosza przez nauczycielkę przy dzieciach w trakcie lekcji w szkole podstawowej – tak mniej więcej brzmiał elektryzujący komunikat, który rozpow szechniali coraz liczniej oburzeni mieszkańcy Pomorza, w dużej części działacze i politycy prawicy (ale nie tylko) w pierwszych dniach stycznia. Towarzyszyła mu kopia dokumentu zatytułowanego „zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa”, gdzie zawarto stwierdzenie, że wskazana z nazwiska nauczycielka angielskiego „zbezciesciła krzyż na oczach dzieci poprzez zdjęcie ze ściany i wyrzucenie do śmietnika z niegodnym nauczyciela komentarzem. Żądamy wyjaśnienia tego haniebnego czynu. Zostały naruszone uczucia religijne dzieci oraz rodziców. Nauczycielka wielokrotnie zdejmowała krzyż i próbowała uświadamiać dzieci, że jest im on niepotrzebny, a ona sama nie chce na ten krucyfiks patrzeć. Jednakże działania te były bezskuteczne, ponieważ dzieci wieszały krzyż z powrotem w godne miejsce”. W „zawiadomieniu” wskazano też, że „krzyże rozwieszane we wszystkich salach lekcyjnych zakupione zostały przez Radę Sołectwa Kielno na prośbę rodziców i przed powieszeniem poświęcone uroczystie przez proboszcza Parafii Kielno”, a do złamania prawa dojsć miało 15 grudnia. Jednak pismo, datowane na 17 grudnia, nie zostało skierowane do prokuratury, pomimo że znajdowała się

ona wśród kilku wymienionych w nim adresatów. Przez trzy tygodnie od zdarzenia, krążący w sieci dokument, z nazwiska wskazujący rzekomą przestępczynię, zbierał w internecie wyrazy oburzenia i mobilizował do udziału w głośniejszym pikiecie. Nie został jednak dostarczony do organów ścigania, które o incydencie dopiero 5 stycznia poinformował wójt gminy Szemud.

2 W internecie do chwili obecnej publicznie dostępne są pisma, w których znalazły się stwierdzenia, że obwiniona pedagog wyrzuciła krzyż do śmietnika „z niegodnym nauczyciela komentarzem” oraz że sytuacji towarzyszył „wulgarny i pogardliwy komentarz” z jej strony. – To bzdury. Nigdy w życiu nie użyłam wulgaryzmu w kontakcie z uczniami czy w ich obecności. Jestem nauczycielką z powołania. Kocham moją pracę. Kocham moich uczniów. Naprawdę każdego dnia jadę do pracy z radością i z chęcią. Nie na siłę. Lubię to, co robię. Nigdy nic takiego nie miało miejsca. Nie komentowałam też nigdy w życiu przedmiotów czci religijnej. Po prostu wyrzuciłam ten gadżet do kosza – powiedziała nam w piątek, 9 stycznia, wciąż starająca się zachować anonimowość, nauczycielka. – Wyrzuciłam gadżet od halloweenowego stroju, którym bawiły się dzieci, a następnie powiesiły go nad klatką chomika – w miejscu, w którym wcześniej wisił zegar. Szanuję przedmioty czci religijnej i w życiu nie wyrzuciłabym krzyża reprezentującego wiarę. Jestem neutralna religijnie i bardzo tolerancyjna. Szanuję wiarę. Ścianka nad chomikiem byłaby w mojej opinii miejscem urągającym przedmiotowi religijnej czci. Jego miejsce powinno być wysoko, obok godła lub ewentualnie nad drzwiami. Jednak powtórzę: Ten przedmiot, który został powieszony przez dzieci, był elementem cosplayowego stroju – takiego przebrania; dzieci przebiorają się za różne postaci, bywa, że za zakonnikę, księdza czy śmierć. Nikt nigdy się do niego nie modlił – zastrzegła, wskazując, że w sali do angielskiego wisało wyłącznie godło, a „plastikową zabawkę”, dostępną do zamówienia w sieci za 7,99 zł, uczni-

wie w ramach psikusy zawiesili podczas jej przerwy w zajęciach.

3 Również 9 stycznia klub Prawa i Sprawiedliwości złożył w Sejmie projekt uchwały o „potępieniu aktu publicznego znieważenia symbolu religijnego” w szkole w Kielnie.

„Nauczycielka po prawie miesiącu zabiera głos i twierdzi, że to gadżet hallowinowy, którym bawiły się dzieci. Rodzice dzieci od początku twierdzili, że krzyż zrobiły dzieci same na drukarce 3D i powiesiły nad drzwiami, bo poprzedni krzyż zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach. Szkoda, że nauczycielka tak późno, dopiero po kontakcie ze swoim mecenasem, zabiera głos. Rodzice od początku chcieli wyjaśnień, ale nikt z nimi nie chciał rozmawiać” – narzekał we wpisie w portalu społecznościowym w niedzielę, 11 stycznia, poseł Kazimierz Smoliński. – Nasuwa się pytanie dlaczego [nauczycielka] milczała od 15 grudnia do 9 stycznia? Dlaczego od razu nie wyjaśniła tak prostych wg niej okoliczności? Nie przesądzam o winie, to musi ustalić sąd, ale okoliczności są bulwersujące. Krzyż jest krzyżem, nieważne, czy plastikowy, drewniany lub metalowy, każdy zasługuje na poszanowanie jako symbol naszej chrześcijańskiej wiary” – zastrzegł.

4 – Do ubiegłego tygodnia nie miałam informacji na temat konieczności tłumaczenia czegokolwiek – nazajutrz po wpisie parlamentarzysty, który nie znalazł czasu, by z nami porozmawiać, powiedziała z kolei „Dziennikowi Bałtyckiemu” nauczycielka, pytana, dlaczego zdecydowała się przerwać milczenie tak późno, i dodała: – Czekam na wyjaśnienie i zakończenie tej sprawy, bo widzę, że negatywnie wpływa ona na mnie i moją rodzinę. Czuję się emocjonalnie wykończona po tych dniach ciągłego oglądania i słuchania reakcji na tę sytuację. Chyba skorzystam z emocjonalnej pomocy. Chciałabym móc wrócić do pracy. Mam nadzieję, że uczniowie dostaną wsparcie psychologiczne, bo wszyscy zostaliśmy wykorzystani jako narzędzie w świecie polityki.

– Wskazujemy, że do kosza wyrzucony został nie religijny symbol krzyża, ale „zawieszka w kształcie krzyża”, bo pod taką nazwą handlową oferowany jest w sieci plastikowy gadżet będący częścią halloweenowego czy cosplayowego przebrania – relacjonuje reprezentujący kobietę, która pozostaje zawieszona w obowiązku, adwokat dr hab. Jacek Potulski. Podnosi przy tym, że do rzekomego przestępstwa „zbezcieszczenia krzyża” nie doszło także dlatego, że według prawnej definicji do znieważenia przedmiotu czci religijnej musi dojsć „publicznie”, podczas gdy do klasy, gdzie odbywała się lekcja, dostęp miała tylko niewielka i ograniczona liczba osób.

5 – 5 stycznia 2026 roku do Prokuratury Rejonowej w Wejherowie wpłynęło zawiadomienie wójta gminy Szemud o podejrzeniu popełnienia przestępstwa – mówi, pytany o sprawę, prokurator Mariusz Druszyński ze zwierzchniej Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Opowiada przy tym o szeregu działań podjętych i planowanych przez funkcjonariuszy oraz o bardzo prawdopodobnej w tej sprawie, konieczności powołania biegłego, by ustalić, czy chodzi o przedmiot czci religijnej, za którego publiczne znieważenie grozi grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. „Skazanie nauczycielki przez sąd karny może mieć znaczenie w dalszych postępowaniach odszkodowawczych, gdyż sądy cywilne będą wówczas związane ustaleniami sądu karnego co do przebiegu zdarzeń. Przypisanie zaś winy w postępowaniu karnym może też mieć znaczenie odstrasżające dla innych potencjalnych sprawców, dla których symbole religijne, szczególnie krzyż, wywołują emocjonalne wzburzenie” – pisze tymczasem w swoim stanowisku ultrakatolickie stowarzyszenie Ordo Iuris i zaznacza, że warta ustalenia „byłaby przede wszystkim tożsamość religijna samej nauczycielki, co może wyjaśnić duży poziom agresji wobec symbolu krzyża i faktyczne motywy nią kierujące”.

Sandra ze Słupska walczy o sprawność po nagłym wylewie. Pomóc może każdy!

Wojciech Lesner
Słupsk

W ubiegłym roku 27-letnia Sandra ze Słupska doznała nagłego wylewu, co w jednej chwili zmieniło jej życie na zawsze. Walczy dzielnie, by od nowa nauczyć się chodzić i mówić. Rehabilitacja i leczenie Sandry jest jednak bardzo kosztowne - potrzebne jest wsparcie finansowe, aby umożliwić jej odzyskanie kontroli nad ciałem i umysłem. Pomóc może każdy, wpłacając dowolną kwotę na internetowej zbiórce.

Historię Sandy ze Słupska opisuje jej przyjaciółka, Roksana:

- W lipcu, tuż po 27. urodzinach, moja przyjaciółka Sandra pojechała z mamą do Berlina na wymarzony koncert, na którym doznała nagłego wylewu. Została przewieziona na pogotowie i w ciągu miesiąca przeszła cztery operacje



mózgu, w tym przeszczep skóry. Przez miesiąc była w śpiączce farmakologicznej,

jej życie wisi na włosku. Wbrew wszelkim przeciwnościom przeżyła.



Sandra musi nauczyć się żyć od nowa - uczy się chodzić, mówić i odzyskiwać kontrolę

nad swoim ciałem i umysłem. Nie jest to jednak droga, którą może pokonać sama.

- Pilnie potrzebuje intensywnej rehabilitacji neurologicznej, specjalistycznych terapii i całodobowego wsparcia. Zabiegi te są niezwykle kosztowne i niestety nie wszystkie są pokrywane przez ubezpieczenie lub publiczną służbę zdrowia. Obciążenie finansowe jest po prostu zbyt duże, aby jej rodzina mogła je ponieść samodzielnie - podkreśla Roksana.

Rodzina i bliscy Sandry proszą o wsparcie. Pomóc może każdy, w prosty sposób. Wystarczy wejść na stronę internetowej zbiórki i wpłacić dowolną kwotę. Środki pozwolą pokryć koszty rehabilitacji, terapii, a także zakupu sprzętu medycznego.

- Każdy datek, niezależnie od kwoty, przybliży ją o krok do odzyskania niezależności i odbudowy życia, na które zasługuje - mówią bliscy Sandry.

Link do zbiórki na rzecz Sandry: zrzutka.pl/s373ny.
©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

DOMY - KUPIĘ

DOM jednorodzinny o powierzchni 300m² z 1895r., na działce 3000m², w miejscowości SUMIAK, gm. Nowogródek Pomorski. Oferty od zainteresowanych na adres e-mail: biuro@sekretpo.pl, lub dzwonić tel. 603 399 378.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

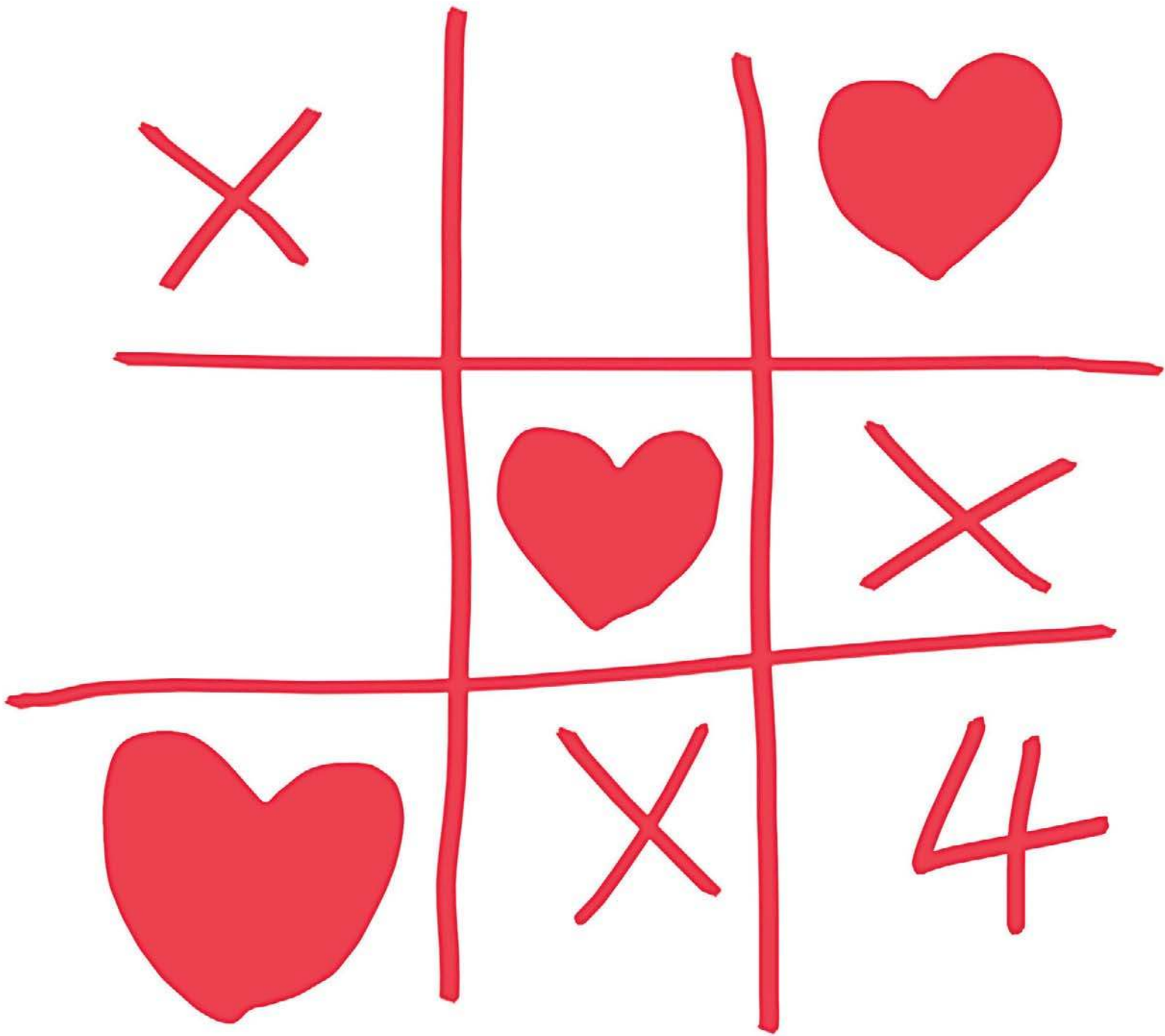


Strona Kuchni



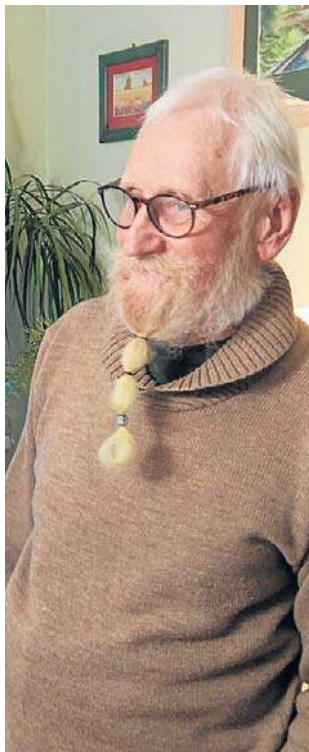
Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl



PULS
#200

Graj z WOŚP 34



FOT. MACIEJ CZERNIAK / NADIESLANE

- Dla mnie to taka dyskusja bez sensu - mówi Grzegorz Firyn (na zdj. po prawej) o awanturze, czy dziewczynki ratował bardziej Oleksandr Bolotow, czy on. Bo przecież zrobili to razem

BOHATERÓW DWÓCH

Jeden rzucił szal, drugi - gałąź. Wyciągnęli z lodowatej wody 9-latki, pod którymi załamał się lód. Oleksandr ze Słowiańska, Grzegorz z Bydgoszczy. Hejterzy mieli używanie

Maciej Czerniak

Jest sobotnie przed południe 10 stycznia. Zimno, w Bydgoszczy termometry wskazują minus 5 stopni. Do redakcji zgłasza się Czytelnik: - Coś poważnego się wydarzyło, bo trzy samochody straży pożarnej pędziły ulicą Grunwaldzką, minęły Biznes Park Okole i skręciły nad Kanał Bydgoski.

Jest krótko po godzinie 11.30. kilkanaście minut później udaje się ustalić, o co chodzi.

- Otrzymaliśmy sygnał, że w wodzie w Kanale Bydgoskim na wysokości śluzy nr 5 znajdują się dwie dziewczynki - mówi oficer dyżurny stanowiska kierowania z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy.

- Dzieciom, które wpadły do kanału, pomógł wydostać się na brzeg jeden z przechodniów. 9-letnie siostry bliźniaczki miały znajdować się „po szyję w wodzie”. Są już bezpieczne w domu.

Informacja o zdarzeniu pojawia się w serwisach „Gazety Pomorskiej” i „Expressu Bydgo-

skiego”. Tekst okraszony jest garścią porad od policji, jak zachować się, kiedy lód załamał się pod nami. Mundurowi ostrzegają, by nie wchodzić na zamrożone akweny, bo to śmiertelne ryzyko.

W niedzielę rano pod tekstem o wypadku zaczynają się pojawiać informacje, że mężczyzna, który ratował bliźniaczki do Ukrainiec. W komentarzach wyraży wdzięczności za szybką reakcję, ale i hejterskie wrośki, np. „Jedna jaskółka wiosny nie czyni”.

„Wolne żarty, Ukrainiec uratował Polaka”

Inna użytkowniczka odpisała: „Na Wołyniu wielu Ukraińców ratowało Polaków przed UPA, narażając swoje życie i całej swojej rodziny”.

Niesamowicie, dokąd zmierza dyskusja o tym, że ktoś ruszył na ratunek dzieciom w sytuacji zagrożenia ich życia.

Policja nie potwierdza, jakiej narodowości był mężczyzna, który ratował dziewczynki. Do-

wiaduję się, że mundurowi nie mieli z nim styczności.

Pod tekstem o wypadku jedna z osób informuje, że wie, o kim mowa. Nawiązując kontakt. - To skromny człowiek. O zdarzeniu powiedział mężowi wczoraj i podkreślał, że to bliźniaczki. Pomógł mu starszy człowiek z dużą brodą, prawdopodobnie bezdomny, który dał mu szalik, dzięki czemu udało się wyciągnąć dziewczynki - mówi.

Mężczyzna zgadza się chwilę porozmawiać przez telefon, ale nie chce się spotkać. Ma na imię Oleksandr i mówi łamaną polszczyzną. Opowiadając w emocjach o zdarzeniu, przechodzi na ukraiński. Po ustaleniu kilku faktów, kończymy rozmowę. Później odbiera telefon, kiedy jeszcze raz proszę o możliwość spotkania. Wzbrania się, ale w końcu zgadza się, ale tylko dlatego, że proszę, by wskazać miejsce, gdzie wpadły dziewczynki.

Pół godziny później czeka na moście przy V śluzie nad Kanałem Bydgoskim.

- Tu byłem, a te dziewczynki, o tam - Oleksandr Bolotow

wskazuje miejsce po wschodniej stronie śluzy. Emocjonalnie gestykuluje: - Najpierw pod jedną łódź się załamał, potem pod drugą. Ruszyłem biegiem do nich i głośno wołałem o pomoc.

Zauważył w końcu innego mężczyznę, więc zaczął go przywoływać. Ten zaraz ruszył biegiem.

Oleksandr prowadzi do miejsca na brzegu, z którego do dziewczynek w wodzie było mu najbliżej. Przedziera się przez krzaki. - Potąd były w wodzie, o tak - przykładą dłoń do szyi. Kanał Bydgoski jest na sporej powierzchni zamrożony, im bliżej środka koryta, tym lód jest cieńszy, a na samym środku niknie pod wodą. Miejsce, które wskazuje, znajduje się jakieś trzy, cztery metry od brzegu.

Mówi, że próbował iść do dziewczynek, ale lód trzeszczał. Podnosi z ziemi gałąź długą na półtora, może dwa metry: - Tym próbowałem je dosięgnąć.

- Ten mężczyzna, który usłyszał wołanie, przybiegł zaraz, zdjął swój szalik - Oleksandr opowiada, że to „dieduszka”, taki „po siedemdziesiątce”.

Razem jakoś wyciągnęli dziewczynki. Kim był „ten drugi”? Oleksandr mówi, nie wie, zastanawia się, mówi, że może bezdomny. Miał „brodę, taką dłuższą, związaną”. Po całej akcji poszedł w swoją stronę.

W tym momencie mówi już po ukraińsku, nie wszystko rozumiem. Być może opowiada coś istotnego dla sprawy, ale bariera językowa nie pozwala zrozumieć wszystkiego.

Wracamy na most. Oleksandr zapala papierosa, tłumaczy, że widok dzieci wpadających do wody, pod lód był dla niego wstrząsający.

Jak długo mieszka w Bydgoszczy? Od początku wojny. A tak w ogóle, to był policjantem w Słowiańsku - opowiada. W Polsce pracuje jako kierowca samochodów ciężarowych w firmie z Dąbrowy Górniczej. Do Bydgoszczy ściągnął żonę, teściową. Dzieci są za granicą. Żona zmarła, teściowa też.

Podaję mu rękę. Żegnamy się. Jeszcze w niedzielę publikuję kolejny tekst. W komentarzach znów gorąco. Pani Anna pisze: „Jakiś pojedynczy przykład. Pozdrawiam, życzę zdrowia i spokoju”. I znów ktoś: „Nie znasz przysłówia, że jednak jaskółka wiosny nie czyni? Oni są uszkodzeni na poziomie DNA”. Internauta Tadeusz: „Trafił się jeden na pięć tysięcy”.

Nagle „objawia się” wielu świadków zdarzenia. Piszą, że „ten drugi mężczyzna” to Polak. I dlaczego nie ma informacji o nim?!

Gdzieś poniżej kontra.

Dawid: Mówiłem, „Wam” że wsadzacie wszystkich Ukraińców i obcokrajowców do jednego worka a są wyjątki takie jak np: TEN PAN” (pisownia oryginalna, red.).

Natalia: „Och Ludzie! Ile można o narodowości?! A jak jutro będzie pożar w bloku i sąsiedzi będą ratować się nawzajem czy będziemy pytać o obywatelstwa?”

Marek K. Jeleniewski, przewodniczący Komisji Samorządności i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Miasta Bydgoszczy, historyk, były rzecznik KWP w Bydgoszczy pisze: „Jestem po rozmowie z Panem z Ukrainy. Ma na imię Aleksander. Bardzo skromny. Zaprosiłem Go na spotkanie do Prezydenta. Pan pracuje poza Bydgoszczą, tu bywa tylko w weekendy. Termin spotkania ustalimy w przyszłym tygodniu”.

Dzwoni telefon. Mężczyzna, bardzo poruszony: - Zrobię wszystko, żeby te kłamstwa w artykule sprostować! Doprowadzę do tego, że ten mężczyzna, ten z Ukrainy, co tak się wywyższa, nie spotkał się z prezydentem Bruskiem!

Krzyczy, że jeszcze przecież ratował też „drugiego mężczyznę, Polak”, a „o nim nie ma w ogóle mowy”. To nieprawda, w tekście była informacja o pomocy ze strony innej osoby.

Na pytania o to, czy wie, kim jest i czy jest szansa na rozmowę, tak by oddać mu należne zasługi za uratowanie życia dzieci, pada odpowiedź, że nie będzie mi w niczym pomagał, a nie jego. Ostentacyjnie deklaruje, że postara się „jakoś popytać” i „może uda się” załatwić jakiś kontakt z drugim bohaterem.

Znów jest informacja od Marka Jeleniewskiego: „Udało się dotrzeć do drugiego Pana, który ratował dziewczynki. Pan Grzegorz mieszka na Okolu. Oczywiście Jego też zaproszę do Ratusza”.

„Najlepsze ciuchy włożyłem na spacer!”

Kontakt do drugiego z ratujących przekazała jego bliska osoba, po przeczytaniu informacji w naszych serwisach.

- Usłyszałem krzyk, wołanie, obróciłem się i widzę te dziewczynki, tam w jakimś „przerembu” - opowiada mi Grzegorz Firyn. - I widzę pana, co krzyczy na brzegu. I jedna myśl: „Kurde, trzeba lecieć”. No i biegłem, po drodze ściągnąłem płaszcza, żeby mieć swobodę. Ten pan tam znalazł gałąź. I tą gałęzią tam zaciągnął tę całą akcję. A ja miałem długi szal. Człowiek słyszy, że najlepiej to coś takiego podać, najlepiej się położyć na lodzie, żeby się nie załamał. I tak też zrobiliśmy, nie? Ja rzuciłem szal, ten pan podał gałąź i te dziewczynki zapały się. To się działo w jednym czasie. Jedna zapała szal, druga gałąź i żeśmy je wyciągnęli.

- Pytam, skąd są. A one, że na Czarną Drogę mieszkają. Pognałem je do domu. Chyba się bały reprimendy rodziców, bo jak szliśmy, to kombinowały, że na korytarzu jest grzejnik, to się wysuszą - śmieje się pan Grze-

gorz. - Weszły do klatki schodowej, a ja poszedłem do Lidla przy Grunwaldzkiej.

Po drodze Grzegorz widział pędzące na sygnale trzy wozy strażackie: - Stoję sobie i patrzę i podszedł do mnie ten pan, co teraz wiem, że ma na imię Oleksandr. On mi podał rękę i podziękował za pomoc. Widać było, że był taki poruszony, że się cieszył, że tak się to skończyło.

- Ale czemu powiedział o mnie, że bezdomny? Trochę śmiać mi się chciało, jak to czytałem - uśmiecha się pan Grzegorz. - No nie znał mnie, ja jego zresztą też nie. Brodę taką mam, ale najlepsze ciuchy włożyłem na spacer! Tylko fakt, że jak biegłem do nich, to już płaszcza nie miałem - powtarza. I dodaje: - Mnie mroź tak przeraża. Jestem zaznajomiony z zimną wodą. 10 lat jak morsuję.

Co sądzi o komentarzach w sieci o narodowości ratujących: - Dla mnie to taka dyskusja bez sensu... Wie pan, zawsze się jakieś świry znajdują.

Pan Grzegorz mieszka na Okolu. - Byłem mechanikiem samolotów odrzutowych, trochę w odlewni pracowałem. Potem montowałem fotele kinowe, w teatrach i filharmoniach. A teraz trochę zajmuję się tapicerowaniem, ale już 15 lat na emeryturze.

Nad kanałem bywa często. Ponad trzydzieści lat temu, pamięta, 25 grudnia również tam spacerował z żoną. Lód załamał się pod jakimś dzieckiem. I też pobiegł od razu, w drodze przypomniał sobie, by położyć się na taflę, ale było już późno. Wpadł do wody. Szczęśliwie złapał jednak grunt pod nogami i wypchnął chłopca na powierzchnię...

Sprawa rangi międzynarodowej

Próbowałem porozmawiać z rodziną dziewczynki. Ich mama nie zgodziła się jednak na przekazanie mi numeru telefonu.

Po opublikowaniu tekstu, kiedy było wiadomo, że na ratunek pośpieszył Oleksandr Bolotow, ale nie znaliśmy jeszcze personaliów Grzegorza Firyna, z redakcją skontaktował się Oleksandr Plodysty, konsul Ukrainy w Gdańsku. Dopytywał o okoliczności zdarzenia, upewniając się, że chodzi o obywatela ukraińskiego. O tej historii zamierzał poinformować oficjalnie Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy.

„Takie czyni przypominają o tym, co najważniejsze” - napisał potem Andrii Sybiha, szef ukraińskiego MSZ - „o człowieczeństwie”.

Odpowiedział polski Minister Spraw Zagranicznych, Radosław Sikorski: „Jako Bydgoszczanin, dziękuję panu Oleksandrowi. Nie pozwólmy ruskiej propagandzie podważyć solidarności polsko-ukraińskiej wobec wroga, który zagraża obu naszym narodom”.

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

20 STYCZNIA, JANTAR

Przez kilka dni na nocnym niebie Polski – właściwie we wszystkich zakątkach kraju, można było obserwować wyjątkowe zjawisko – zorzę polarną (Aurora Borealis). Na ogół zorze polarne widywane są w rejonach okołobiegunowych, bo tam ziemskie pole magnetyczne jest najsilniejsze. Czasem, przy okazji bardzo silnych burz magnetycznych, jakie miały miejsce niedawno, zorza może przesuwać się na południe. Nic dziwnego, że nasz fotograf Przemysław Świderski w poszukiwaniu niewiarygodnie kolorowego nieba pojechał na plażę do Jantar (woj. pomorskie)



FOT. PAP/EPA

DAVOS, 21 STYCZNIA **Sytuacja na świecie jest poważna, a prezydent Stanów Zjednoczonych wygłasza w Szwajcarii stand-upy, hitem spotkania światowych liderów były okulary prezydenta Francji. Awiatory stylizowane na te, jakich używał Maverick i Joe Biden, miały rozwścieczyć Donalda Trumpa**



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

PRAGA, 21 STYCZNIA **Robert Lewandowski doczekał się swojej pierwszej w karierze bramki samobójczej w meczu ze Slavią Praga. Na szczęście się zrehabilitował i strzelił też we właściwą bramkę**



FOT. IMAGO/ALEXANDR PRAGIS/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

KAMCZATKA, 20 STYCZNIA **Większość zdjęć, jakie można zobaczyć w internecie, to wytwory sztucznej inteligencji. Ale to prawda, Kamczatkę zasypał śnieg, wysokość zasp sięgała 12 metrów**

TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

Dorota Kowalska



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Będzie jak co roku: gwaranie, radośnie, wystrzałowo. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze rakietę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małachowski zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odwiedzimy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądзом wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzach, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącami wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwalem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - klęski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (pomoc wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystkie zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczną wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarońców. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszkach i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chelstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej kłitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądze zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało – wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. – Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z dużą rock’n’rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić słońca”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner – tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami.

– Uwierźcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock’n’roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać – przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

– Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją – opowiadał Jerzy Owsiak. – W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca – dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przede wszystkim trzy lata działała spontanicznie.

– Nie wiedzieliśmy, że taką działalność trzeba gdzieś zarejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszli do nas przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników – podkreślał Owsiak. – To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi – dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsakiem już wcześniej.

– Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mielśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program – mówiła w Jastrzębku Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP – 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, wesełszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serduszo to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwoitość, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” – pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

– Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki ponakładane (...) – opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchła kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Kryszna.

Podobny entuzjazm widocznym był na scenie podczas licytacji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując,



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w rękę

podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysznowcy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

– Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedynego w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi – opowiadała Młynarska.

Podkreślała, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

– To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcie, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze

strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresją kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie – tłumaczył rozmowie z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsia i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych – wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsia.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

– Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsia jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkręcił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić – mówił swego czasu w wywiadzie dla

Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebującym. To fenomen – dodał.

Bo działalność Owsia ma przecież swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęty WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszynki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dzieciaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawano to taką dumę, że „dodałem” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że do bro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsakiem, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżywają”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy,

unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się pospieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj – na dobry początek – dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie – bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. – Takie medyczne maybachy i mercedesy – powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące – do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w rękę, grają razem z WOŚP. I to najlepsza puenta historii, która trwa już 34 lata.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Grudzień 2025 roku. Aneta Oleksińska, z wykształcenia opiekunka medyczna, przegląda ogłoszenia o pracę. Trafia na ofertę firmy Promedica 24 z Białogostoku. Plan jest prosty - trzy wyjazdy w roku po sześć tygodni każdy to sposób na dorobienie do domowego budżetu. Bez emigracji na stałe, bez wielkich planów.

- Nie chciałam się gdzieś tam na emigracji osiedlać. Po prostu trzy wyjazdy w roku, to miało mi wystarczyć - opowiada 43-latką.

Na rozmowie rekrutacyjnej wszystko wyglądało obiecująco. Umowa na niemieckich warunkach, praca u 88-letniej kobiety z początkami demencji. Oddzielny pokój, wyżywienie, pacjentka kontaktowa, jedyna dolegliwość to astma. Aneta rozmawia przez telefon z córką podopiecznej - połowa po niemiecku, połowa po angielsku, ale jakoś idzie.

- Wszystko wyglądało w porządku - zaznacza białostoczanka.

Agnieszka Niedziela z firmy Promedica 24 zapewnia dziś, że to standard.

- Weryfikujemy na bieżąco stan pacjenta oraz warunki domowe, gdzie będzie sprawowana opieka. Przed podpisaniem umowy sprawdzamy warunki lokalowe oraz przeprowadzamy wywiad dotyczący stanu zdrowia pacjenta oraz zakresu opieki, która będzie potrzebna. Mamy przedstawicieli handlowych, którzy na miejscu podpisują umowę z klientem. Podczas rozmowy rekrutacyjnej rekruter przedstawia i omawia z opiekunką zakres obowiązków. Zakres obowiązków jest przekazywany na piśmie, to integralna część umowy - dodaje pracownica Promedica 24.

Podróż

Poniedziałek, 5 stycznia, południe. Aneta pakuje walizkę, żegna się z rodziną. W busie czeka już dwoje innych opiekunów, którzy też jadą do pracy do Niemiec. Ruszają.

- Zbieraliśmy po drodze ludzi. Bus był nieogrzewany, siedzieliśmy ściśnięci jak śledzie - opowiada białostoczanka. - Było tak zimno, że nawet nie można było wyciągnąć kanapki.

Kierowcy dają pasażerom swoje koce. Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zaprzecza doniesieniom o braku ogrzewania.

- Busy są ogrzewane. Nasza flota busów to samochody przystosowane do przewozu pasażerów na trasach dalekich - podkreśla.

W Zgorzelcu, po 45 minutach przerwy, Aneta przesiada się do innego busa. Jedzie dalej, w stronę swojej pierwszej pracy za granicą.

Około godziny 21 bus zatrzymuje się w pierwszej niemieckiej miejscowości. Ma wysiadać

CHCIAŁA BYĆ OPIEKUNKĄ SENIORKI W NIEMCZECH. PRZEŻYŁA KOSZMAR

5 stycznia, godzina 12.30. Aneta Oleksińska wsiada do busa, który ma ją zawieźć do pracy w Niemczech. 43-letnia opiekunka medyczna jeszcze nie wie, że za niecałą dobę będzie myślała o samobójstwie, bo na miejscu przeżyje prawdziwy koszmar

Agnieszka Domanowska



Aneta Oleksińska (córka) i Małgorzata Kędzior (mama) szukają sprawiedliwości

kiej miejscowości. Ma wysiadać mężczyzna - jeden z opiekunów. Kierowcy pukają do drzwi domu, ale nikt nie otwiera. Pytają sąsiada. - Okazało się, że państwo, którymi miał się opiekować, wyjechali na urlop - relacjonuje Aneta.

Mężczyzna wraca do busa. Następny przystanek, wysiadać ma kolejna polska opiekunka.

- Drzwi domu otworzyła córka pacjentki i powiedziała, że matka została oddana do domu starców - wspomina 43-latką. - Kobieta też wróciła do busa, a kierowcy żartowali, że ja też wrócę z nimi - wspomina Aneta z goryczą.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 tłumaczy procedury w takich sytuacjach: - Jeśli rodzina odmawia przyjęcia opiekunki - co zdarza się niezwykle rzadko z uwagi na fakt, że dokładamy starań, aby potwierdzać kontrakty - w zależności

od sytuacji opiekun może przejechać do innego klienta, może skorzystać z opcji noclegu w hotelu blisko miejsca zamieszkania klienta, a także ma możliwość powrotu do kraju - wyjaśnia.

Wtorkowy poranek

6 stycznia, godzina 9 rano. Bus zatrzymuje się pod kolejnym domem. To cel podróży Anety Oleksińskiej. Rodzina otwiera drzwi. Kierowcy wyładują walizkę białostoczanki i odjeżdżają. Aneta zostaje sama. I wtedy zaczyna się koszmar.

88-letnia kobieta patrzy na nowo przybyłą opiekunkę i zaczyna krzyczeć. Po niemiecku, dialektem bawarskim i szwabskim. Aneta, która zdała kurs językowy i potrafiła dogadać się przez telefon, teraz nie rozumie prawie nic. Oprócz kilku słów.

- Nic nie rozumiałam, oprócz tego, że jestem polską *****, niepotrzebna, że nie podoba jej się moja gęba, że wyglądam jak polska prostytutka - opowiada z goryczą.

Do drzwi podchodzi córka seniorki z partnerem. Ci sami ludzie, z którymi Aneta również rozmawiała przez telefon przed wyjazdem. Teraz mówią, że matka nie chce takiej opiekunki. - Byłam w szoku. Zapytałam, co mam robić - wspomina 43-latką.

To, co dzieje się potem, Aneta opisuje z trudem. Była załamana, wpadła w panikę, a potem jak ciemna kurtyna spadła na nią depresja.

- Byłam w obcym kraju, nie znałam dobrze języka. Załamalam się. Po raz pierwszy w życiu, mając 43 lata, chciałam popełnić samobójstwo... - wyznaje.

Kobieta słabnie. Dzwoni do córki Małgosi.

Małgorzata Kędzior tego dnia jest w domu w Polsce. Wzięła urlop bezpłatny, żeby zając się babcią, póki mama pracuje w Niemczech. Odbiera telefon. Widzi matkę na kamerce.

- Mama zaczęła nam opowiadać co się stało i w pewnym momencie zasłabła. Widziałyśmy to na kamerce - relacjonuje. - Krzyczałam, byłam w panice.

Pokój z grybem

Aneta prosi o wodę. W autobusie wypila wszystko, co miała. Córka pacjentki odmawia.

- Powiedziała: „Nie, tu pani nie będzie pracować i nic się pani nie należy” - opowiada Aneta.

Gospodyni wskazuje jej drzwi do pokoju. Materac na podłodze. Zagrzybiona, czarna ściana. I zimno.

- Było tylko kilka stopni Celsjusza, bo w tym pokoju nie było ogrzewania - wspomina 43-latką. - Zapytałam zmianiczkę, jak ona tu funkcjonuje. Powiedziała, że babka ją zaakceptowała i jest do niej przyzwyczajona - wspomina.

Czeka na pomoc. Dzwoni na awaryjną infolinię Promedica 24. 6 stycznia to święto Trzech Króli, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

- Kobieta na infolinii powiedziała mi: „Ja pani nic nie poradzę. Muszę sprawę wyjaśnić” - relacjonuje Aneta. - Zapytałam, kiedy będzie bus.

Białostoczanka ma kolejny atak paniki i myśli samobójcze.

- Gdy powiedziałam tej kobiecie z linii awaryjnej, że za chwilę popełnię samobójstwo, usłyszałam: „Jak pani ma depresję, to proszę iść do psychiatry, jak pani wróci do Polski” - opisuje.

Gdyby nie rodzina, to - jak sama mówi - nie wie, jak by to się skończyło.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zapewnia, że standardy obsługi są wysokie.

- Linia alarmowa pracuje 24 godziny na dobę przez cały rok. Pracownicy infolinii są szkoleni, a każda rozmowa jest nagrywana, celem zapewnienia jak najwyższych standardów obsługi. Każde zgłoszenie traktujemy z należytą powagą - podkreśla.

Dodaje, że pracownicy przechodzą specjalne szkolenia.

- W ramach szkoleń wewnętrznych pracownicy infolinii przygotowywani są do działania zgodnie z określonymi scenariuszami postępowania oraz standardami komunikacji obowiązującymi w sytuacjach kryzysowych - tłumaczy.

Interwencja córki

Córka pani Anety, Małgorzata Kędzior, w Polsce robi co może, by pomóc mamie. Dzwoni do konsulatu, do ambasady. I ponownie do Promedica 24.

- Gdy się przedstawiłam, usłyszałam od koordynatorki z Warszawy: „Nie ma pani upoważnienia” - relacjonuje. - Przedstawiłam się ponownie, opisałam sytuację i usłyszałam: „Ale ja byłam na zwolnieniu, nic nie wiem”.

Małgorzata dzwoni jeszcze raz. Tym razem bez oglądania się na słowa.

- Krzyczałam, byłam w emocjach, rzucałam epitetami. Ta kobieta mówiła, że jest ochrona danych osobowych. Powiedziała, że mam to gdzieś, że chcę, żeby mamę ściągnęli do Polski - wspomina.

Aneta siedzi w tym czasie w zimnym pokoju z grybem na ścianie. Czeka. Kiedy babcia ogląda telewizor, a jej córka wy-

chodzi do swojego domu kilka numerów dalej, Aneta po cichu gotuje w kuchni wodę. Ma termos, dosypuje kawy.

- Prosiłam tylko o wodę, a nawet tego mi odmówili - nie może uwierzyć.

Bus przyjeżdża po jedenastu godzinach. To ci sami kierowcy, którzy ją przywieźli.

Sprawa pieniędzy

Małgorzata sprawdza dokumenty, które mama podpisała przed wyjazdem. W papierach widniała kwota 6895 EURO za miesiąc. Teraz patrzy na te same dokumenty i widzi: 6650 EURO.

- Czyli około 250 EURO mniej. Nagle zostało ucięte - mówi.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 odpowiada ogólnie:

- Jeśli ma to zastosowanie, informacje o wszelkich potrąceniach są zawarte w umowach.

Małgorzata uważa, że mamie należy się wynagrodzenie za te dwa dni.

- Od piątego do siódmego stycznia Promedica powinna wypłacić mamie wynagrodzenie. A kto odda za szkody moralne, za cierpienie, wychłodzenie, stres? - pyta.

Agnieszka Niedziela zapewnia: - Promedica 24 każdorazowo bardzo poważnie podchodzi do każdego zgłoszenia alarmowego. W sytuacjach konfliktów staramy się je rozwiązywać polubownie, wyjaśniając jednocześnie każdą sytuację wewnętrznie.

RODO

Wysyłamy do Promedica 24 szczegółowe pytania: o potwierdzenie odrzucenia pani Anety Oleksińskiej przez niemiecką rodzinę, o czas oczekiwania na transport powrotny, o słowa pracownicy infolinii, o kontakt koordynatorki po zgłoszeniu, o wynagrodzenie za gotowość do pracy, o planowane działania naprawcze.

Na wszystkie te pytania Agnieszka Niedziela odpowiada identycznie: „Zgodnie z Rozporządzeniem dotyczącym ochrony danych osobowych nie jesteśmy uprawnieni do udzielania jakichkolwiek informacji na temat konkretnych osób”.

Aneta Oleksińska i Małgorzata Kędzior, podając swoje imiona i nazwiska.

Co dalej?

Aneta i Małgorzata szukają prawnika.

- Muszę zgłosić się do prawnika, bo to jest umowa na niemieckich warunkach. Niech doradzi, jak to ugryźć, z której strony - mówi załamana Aneta.

Siedzi w domu w Białymstoku. Ma za sobą nieudaną podróż i pierwszy w życiu atak paniki.

- Gdyby nie rodzina, na prawdę nie wiem, co bym zrobiła - kończy cicho.

BŁĄD MEDYCZNY PRZY PORODZIE. DLACZEGO TE PROCESY TRWAJĄ LATAMI?!

Dopiero po 5 latach walki pani Katarzyna wywalczyła zadośćuczynienie od szpitala w Inowrocławiu za błąd okołoporodowy - w drogach rodnych pozostawiono jej gazik. Inne matki walczą w sądach jeszcze dłużej

Małgorzata Oberlan



FOT. PIKABAY/ZDROJE ILLUSTRACYJNE

Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy

zwanymi byli wspólnie szpital i ubezpieczyciel.

Milionowe kwoty i ośmioletnie procesy

Pani Katarzyna wyrok przyjęła z satysfakcją i ulgą. Jej prawnik natomiast podkreślał, że „od początku tutaj nie chodziło głównie o pieniądze”. Najważniejszym było, by głos pokrzywdzonej kobiety został przez sąd wysłuchany.

Inowrocławianka szczęśliwie nie doznała trwałych powikłań na zdrowiu. Na przestrzeni minionych lat po raz drugi została mamą. Są jednak sprawy w regionie i kraju, gdzie błąd okołoporodowy oznacza np. głęboką niepełnosprawność dziecka, najczęściej po niedotlenieniu. I tutaj sądowe boje toczą się jeszcze dłużej, a gra toczy się o miliony.

Tak było w sprawie dotyczącej szpitala w Lipnie. Błąd przy porodzie, który popełnił

personel lecznicy, skazał dziecko na głęboką niepełnosprawność do końca życia - uznał sąd. Dziewczynce i matce przyznał 900 tys. zł zadośćuczynienia z odsetkami licznymi od 2015 roku, odszkodowanie i rentę. Razem - ponad milion zł.

Poród miał miejsce w 2015 r. dziś dziewczynka jest głęboko niepełnosprawna od urodzenia i taką pozostanie do końca życia. Nie siada, nie wstaje, nie mówi, nie przełyka, wymaga zakładania pampersów, cierpi na całkowitą ślepotę obu oczu. Według biegłych, nie ma rokowań na jakąkolwiek poprawę.

Stan dziecka jest wyłącznie wynikiem błędu medycznego szpitala: zaprzestania monitorowania tętna płodu przez KTG i zbyt późno wykonanego cięcia cesarskiego, przy wymuszaniu porodu naturalnego - uznali biegli z Collegium Medicum UJ w Krakowie i Sąd Okręgowy we Wrocławiu. Ten wyrok ogło-

szono w grudniu 2023 roku, a więc bój o sprawiedliwość trwał 8 lat! Na tym się zakończył, bo szpital nie apelował.

W dwóch sądowych instancjach natomiast - także przez 8 lat łącznie - walczyć o zadośćuczynienie musieli rodzice niepełnosprawnej dziewczynki z Warmińsko-Mazurskiego. Wyroku prawomocnego, głośnego w całym kraju, doczekali się w maju 2025 r. Ich dziecko miało wtedy 14 lat. Dziewczynka jest poważnie niepełnosprawna intelektualnie, wymaga stałej opieki i pomocy, a rokowania są niekorzystne. Jej stan jest wynikiem błędu przy porodzie - to już wiadomo.

Najpierw był 7 lat trwający proces przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Potem - odwołanie się pozwanego wyżej. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ubiegłym roku przyznał 1 mln zł zadośćuczynienia, ponad 117 tys. zł odszkodowania i miesięczną rentę dla dziewczynki za błędy medyczne przy odbieraniu porodu.

Kolejne przykłady można by mnożyć - takie procesy ciągną się w polskich sądach długimi latami. Problem z biegłymi tymczasem pozostaje nierozwiązany, więc szansa na rychłą poprawę w tej materii brak.

Wielki problem z biegłymi

Szczególnie w sprawach o błędy medyczne (nie tylko te okołoporodowe) dramat z biegłymi w Polsce widać wyraźnie. Jest ich coraz mniej, bo stawki od dawna nie zachęcają lekarzy do podejmowania się tej roli. Prosta ona nie jest, bo wiąże się z odpowiedzialnością, ale też i czasowym zaangażowaniem - choćby byciem gotowym na wezwanie sądu.

Ci, którzy opiniowaniem się jeszcze zajmują, nierzadko by-

wają emerytami. Zarzuty, że stan wiedzy niektórych ekspertów nie przystaje do aktualnego, słysząc od dawna.

- Im bardziej charakterystyczna jest specjalizacja biegłego w sprawach medycznych, tym czekanie na opinię jest dłuższe, bowiem specjalistów jest niewielu, a nadto nie wszyscy chcą działać jako biegli sądowi z uwagi na goniące terminy sporządzenia opinii, a przede wszystkim „ryzyko” wezwania biegłego do udziału w rozprawie. Stąd biegłych jest niewielu i są zarzucani pytaniami o opinie w zasadzie z całej Polski. To przesądza o prolongowaniu przez nich sporządzania ekspertyz i wydłuża czas trwania postępowania sądowego. Tym bardziej, że niejednokrotnie strony mają zarzuty do opinii, co skutkuje dopuszczeniem opinii uzupełniającej i koło dalej się kręci... - takie obserwacje z własnego doświadczenia ma адвокат Mariusz Lewandowski.

Problem z biegłymi jest złożony i wymaga działań na kilku polach. Kolejne ekipy rządzących wiedzą o tym od dawna, a ustawa o biegłych zapowiadana jest od lat. Ba, była nawet realna szansa na to, że gotowy już projekt zacznie obowiązywać od stycznia 2026 roku. Ale znów się nie udało...

W nowym prawie mowa jest, w największym uproszczeniu, nie tylko o nowym systemie certyfikacji biegłych, ale też ich wynagradzaniu. Zakładano określenie kwoty bazowej, stanowiącej podstawę ich stawki godzinowej, ale interweniował minister finansów, postulując rozłożenie podwyżek na kilka lat.

Ostatnie doniesienia, z początku stycznia br., są takie, że projekt ustawy poddawany jest jeszcze konsultacjom wewnętrznym, w grupach roboczych. „Mamy nadzieję, że w niedługim czasie projekt zostanie przekazany do konsultacji zewnętrznych. Wiemy, że zainteresowanie, także ze strony biegłych, jest ogromne, czekają na tę ustawę” - przekazał resort sprawiedliwości portalowi Prawo.pl.

Oczywiście, samo wejście w życie ustawy niczego od ręki nie zmieni. Wyczekiwane przepisy powinny jednak uregulować na nowo m.in. to, kto może uzyskać wpis na listę biegłych. Przyzwoite stawki za pracę, z gwarancją waloryzacji, winny z kolei w jakiejś perspektywie grozić ekspertom opiniującym powiększyć.

A na razie - jest, jak jest. Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, tylko przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy. Rząd PiS uruchomił w styczniu 2022 r. Instytut Ekspertyz Medycznych, który miał być receptą na te bolączki. W praktyce nie zmieniło się nic. ©©

Datę 12 stycznia 2025 r. - pani Katarzyna i reprezentujący ją od początku sprawy adwokat Mariusz Lewandowski zapamiętają na pewno. Tego dnia Sąd Rejonowy w Inowrocławiu ogłosił wyrok w sprawie „matka kontra szpital i ubezpieczyciel”. Przyznał 20 tys. zł z odsetkami zadośćuczynienia (razem około 30 tys. zł) za złamanie praw pacjentki przy porodzie.

Być może ten wyrok batalię matki zakończył. Ale... Jeśli lecznica będzie apelować, sprawa trafi do sądu wyższej instancji. A to może oznaczać przynajmniej kolejny rok walki o sprawiedliwość. Tymczasem sprawa pani Katarzyny nie jest ani żadną rekordową, jeśli chodzi o kwotę sporu (domagała się 40 tys. zł), ani niezwykle skomplikowaną - bywają trudniejsze.

Dlaczego zatem ten proces, jak i wiele podobnych w Kujawsko-Pomorskiem i Polsce, musiał trwać tak długo? Kluczowym elementem w sprawach dotyczących błędów medycznych są opinie biegłych. A tych brakuje. Ponieważ spraw w sądach tylko przybywa, ci, którzy działają, dosłownie zasypywani są zleceniami. Potem często sąd chce ich jeszcze dosłuchać, mieć do dyspozycji opinie uzupełniające, bo lecznice i ubezpieczyciele, broniąc się przed odpowiedzialnością, starają się podważyć ekspertyzy. I lata mijają...

- Tak było też w sprawie pani Katarzyny. Sąd inowrocławski czuwał nad terminowością wszystkich czynności sądowych, ale sporządzanie opinii przez biegłych wydłużało całe postępowanie - mówi adwokat Mariusz Lewandowski z Torunia.

Gazik

Nasi Czytelnicy być może historię pani Katarzyny pamiętają. Opisujemy ją od ponad 5 lat - od czasu porodu (2020 r.), jego skutków, zgłoszenia szkody ubezpieczycielowi, przez rozpoczęcie procesu (2021 r.) i jego kolejne odskazy. Przypomnijmy już tylko w skrócie.

W 2020 r. inowrocławianka w miejscowym szpitalu rodziła swoje pierwsze dziecko. Przy porodzie syna pani Katarzynie pozostawiono w drogach rodnych gazik/tampon. Okazało się po czasie - gdy po bólach i cierpieniach „urodziła” ten opatrunek. Lecznica, według relacji kobiety, bagatelizowała wcześniej zgłaszane przez nią bóle. Radzono łągodzić je np. przykładaniem butelek z zimną wodą. Tymczasem okazało się, że w drogach rodnych matki zaszyto opatrunek...

Ubezpieczyciel szpitala w Inowrocławiu uznał krzywdę pani Katarzyny. Stwierdził jednak, że wystarczy jej 2500 zł odszkodowania i tyle przelał na konto. Kobieta nie odpuszcza

PROF. ANTONI DUDEK: DONALD TRUMP ZDEMOLOWAŁ WSPÓLNOTĘ EUROATLANTYCKĄ

– Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny najwięcej zyskują na kryzysie, który wywołał Trump – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, nadaża pan za Donaldem Trumpem?

Za nim chyba nikt nie nadaża, więc problem ma jego otoczenie. Natomiast my będziemy mieli problemy w przyszłości, nawet jak Trumpa już nie będzie. Dlatego, że on kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat. Powrót do niego nie będzie już raczej możliwy, chociaż nie wiemy, jak się to wszystko skończy, bo przed nami jeszcze trzy lata tej prezydentury. Rozmawiamy akurat w momencie, kiedy minął pierwszy rok z czterech drugiej kadencji Trumpa i na pewno będzie ona dużo burzliwsza niż ta pierwsza, którą świat jakoś przetrzymał bez tak daleko idących zmian. Teraz te zmiany będą na pewno znacznie głębsze i to na wielu poziomach. Jestem w stanie wypowiedzieć się tylko na temat niektórych z nich. Tą najważniejszą jest z całą pewnością kres porządku tak zwanego euroatlantyckiego, czyli sojuszu, który ukształtował się między Europą a Stanami Zjednoczonymi po II wojnie światowej. To był sojusz dla nas bardzo przyjemny i sympatyczny, powiem brutalnie i tu się z Trumpem zgodzę i nie tylko z nim, że jego istotą było to, że Amerykanie zgodzili się bronić Europy za swoje pieniądze. Ale wszystko się kiedyś kończy i teraz jesteśmy w fazie dość brutalnego rozvodu, w którym jedna ze stron powiedziała: dość. Kazus Grenlandii jest najlepszym przykładem.

Myśli pan, że Trump rzeczywiście przejmie w jakiś sposób Grenlandię?

Moim zdaniem – tak. Tylko nie sądzę, żeby to się odbyło w drodze militarnej, raczej w drodze wymuszenia na Danii jakiejś formy koncesji. Oczywiście

Trump chce, żeby to był, nie wiem, kolejny stan amerykański, czy jakieś terytorium zależne. Nie jestem pewien, czy Duńczycy się zgodzą na coś takiego. Natomiast w praktyce Amerykanie przejmą kontrolę nad Grenlandią. Co zresztą właściwie już ma miejsce, dlatego, że jeśli przyrzeć się bliżej, to jedyna baza wojskowa na terytorium Grenlandii jest amerykańska. W tym sensie cała ta argumentacja Trumpa, że musi chronić Grenlandię przed Chińczykami i Rosjanami, jest dość dyskusyjna, czy wręcz nieprawdziwa. Chodzi tak naprawdę o bogactwa naturalne kryjące się pod lodami Grenlandii, to generalnie interes Stanów Zjednoczonych. Natomiast w przypadku samego Trumpa chodzi o to, że on chce być koniecznie tym prezydentem, który powiększy terytorium USA, co się nie zdarzyło od dość dawna żadnemu z jego poprzedników.

Część krajów europejskich w ramach solidarności z Danią wysłała tam jakieś symboliczne wojska, Polska tego nie zrobiła. To był błąd?

Nie. Uważam, że zachowaliśmy się bardzo racjonalnie. Mamy bez porównania trudniejszą sytuację geopolityczną niż Francuzi czy Brytyjczycy, czy nawet Niemcy, którzy tam wysłali swoich żołnierzy. Mamy Putina u granic i gdyby Putin nas zaatakował, jedynym realnym sojusznikiem, co do którego moglibyśmy mieć nadzieję, że może nam przyjść z jakąś pomocą, są Amerykanie. Więc wykonywanie przez Polskę ruchów nieprzyjaznych wobec Waszyngtonu jest samobójcze. Zakładamy, że naszym głównym przeciwnikiem jest Putin, a nie amerykański imperializm. Tu wracamy do sporu, który się toczył w Polsce przez cały okres po II wojnie światowej. To ko-

muniści mówili, że zagraża nam imperializm amerykański, a Związek Sowiecki nas przed nim ochroni. Większość społeczeństwa w to powątpiewała, więc jak już to społeczeństwo mogło coś powiedzieć po roku 1989, to wybrało opcję amerykańską i do dziś w niej jesteśmy. Natomiast nie mamy takiego potencjału, jak wymienione przeze mnie kraje w rodzaju Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, żebyśmy sobie mogli pozwolić na tego typu demonstracje, a zarazem nie mamy terytorium zależnego gdzieś na świecie, tak jak mają Duńczycy. Więc w tej sprawie nasza chata skrają. Zresztą ten podział w Europie wobec stosunku do Amerykanów będzie się pogłębiał.

Teraz Donald Trump zakłada Radę Pokoju, zaprasza do niej przedstawicieli wielu krajów, w tym Putina i Łukaszenkę. Tylko że każdy, kto tam wejdzie, ma wpłacić na dzień dobry miliard dolarów.

Z tego, co doczytałem, nie na dzień dobry, tylko po jakimś czasie, jak zechce zostać stałym członkiem tego ciała. Tylko dla mnie nie jest jasne, czy ta Rada Pokoju ma się zajmować tylko Strefą Gazy i te miliardy mają iść na odbudowę Gazy, czy na coś innego. Za mało znam szczegółów, żeby się w tej sprawie jednoznacznie wypowiadać, poza jednym - ta inicjatywa świetnie pokazuje, jak Trump wyobraża sobie nową organizację porządku światowego. On chce tworzyć nowe struktury, powiedziałbym, niezależne od Stanów Zjednoczonych, bo jest jasne, że tej Radzie Pokoju to on ma przewodniczyć czy szerzej - Amerykanie. I jest to właściwie ciąg dalszy różnych wcześniejszych pomysłów amerykańskich. NATO też było amerykańskim pomysłem. Więc nie traktowałbym

tego jako wyłącznie przedmiotu żartów, tylko jako nowy pomysł Amerykanów. Natomiast nie wróżę tej Radzie Pokoju jakiegokolwiek dłuższego bytu. Zobaczmy, jak zareagują inni główni gracze. My powinniśmy spokojnie się przyglądać. W polskiej polityce zagranicznej potrzebne jest więcej spokoju, więcej dystansu, mniej hysterii. Jesteśmy krajem średniej wielkości, o nienajlepszym położeniu, żeby nie powiedzieć złym położeniu geopolitycznym i powinniśmy dostosować naszą politykę zagraniczną właśnie do tego, jak ograniczonym potencjałem dysponujemy i gdzie jesteśmy zlokalizowani. Czy pan prezydent Nawrocki wejdzie do tej Rady Pokoju, pewnie wejdzie, czy nie, to nie ma większego znaczenia dla tego, jak będzie się rozwijała nasza sytuacja międzynarodowa.

Czytał pan list Donalda Trumpa do premiera Norwegii?

Tak. Niestety, jest to rzecz, która przejdzie do historii dyplomacji.

Brzmiął jak list obrażanego dziecka, który nie dostał kolejnej zabawki.

Dokładnie tak, ma pani całkowicie rację. Ten list przejdzie do historii dyplomacji jako przejaw pewnego politycznego infantylizmu. Rozumiem, że Trump nie jest pierwszym prezydentem amerykańskim, który czegoś chciał, tego nie dostał i był potem z tego powodu sfrustrowany. Jak ktoś poczyta biografie amerykańskich prezydentów, to dowie się o podobnych frustracjach. Tylko nikt nie okazywał ich tak otwarcie, jak Donald Trump i w tym sensie nie narażał się na śmieszność. Ale też powiem tak: nas to może śmieszyć, ale pamiętajmy, że Donald Trump raczej

nie zakłada trzeciej kadencji, choć w jego obozie pojawiły się pomysły zmiany konstytucji. Więc on ma poczucie, że została mu trzy lata, w których musi sobie poużywać i właściwie nie ma żadnych ograniczeń. W związku z tym spodziewam się kolejnych tego typu posunięć. One może i są groteskowe i śmieszne, ale nie zagrażają ładowi światowemu, tak jak sprawa Grenlandii. Więc z tego punktu widzenia jest to kuriozalne, ale niegroźne.

Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump ma jakieś problemy sam ze sobą?

Z całą pewnością! Iluś ludzi to definiuje z pozycji, powiedziałbym, jego stanu psychicznego. Też tak uważam. Czytałem jego biografię i twierdzę, że te problemy nie pojawiły się, kiedy Trump wygrał drugi raz wybory prezydenckie czy nawet pierwszy raz, tylko dużo wcześniej. One ulegają nasileniu, co jest związane z jednej strony z wiekiem, a z drugiej strony - jednak z sukcesami. Trump wygrał po raz drugi wybory prezydenckie, więc uznał, że skoro Amerykanie mu zawierzili i został po raz kolejny prezydentem supermocarstwa, to nie ma ograniczeń. Także na pewno coś tam w jego głowie się dzieje, ale obawiam się, że niczego to nie zmieni. Chyba że zacznie się zachowywać tak, że Kongres, zwłaszcza po wyborach, uruchomi procedurę impeachmentu, ale na razie bym na to nie liczył.

Amerykanie chyba trochę się przebudzili, w każdym razie notowania Trumpa są w Stanach Zjednoczonych złe. Mam wrażenie, że nawet Republikańscy widzą, że coś jest nie tak.

Myślę, że część Republikańców na pewno. To nie jest przypadek, że przyjeżdżały do Europy delegacje Kongresu

na czele z Republikanami i senatorami republikańskimi, którzy dystansowali się od Trumpa, zdając sobie sprawę, że Trump kompromituje Amerykę na świecie, a skutki tej kompromitacji będą odczuwalne długo po tym, jak jego kadencja się skończy. Tylko że ich pole manewru jest ograniczone, bo jak mówię, zostaje im tylko procedura impeachmentu. Jeżeli mówi się o badaniach, to wszystko jest względne. Natomiast, jeżeli na przykład okaże się, że wybory do Kongresu przyniosły miażdżącą klęskę partii republikańskiej, największą w historii, to oczywiście Demokraci będą próbowali dokonać impeachmentu Trumpa, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Czy tak będzie? Czy Trump aż tak bardzo osłabił partię republikańską, że te nastroje aż tak znacząco się przesuną - tego nie wiem i tego do dnia ogłoszenia wyników wyborów się nie dowiemy. Natomiast wiemy jedno, że Trump, zwłaszcza przed wyborami, będzie wykonywał różne ruchy, które będą miały zapobiec klęsce Republikanów. Zobaczymy, jakie to będą ruchy.

Co właściwie może w takiej sytuacji zrobić Europa? Pan przed chwilą powiedział, że Trump tę Europę jeszcze bardziej podzieli, ale chyba tylko jedność może nas uratować.

Jedność byłaby wskazana. Natomiast nie mam przekonania, czy tę jedność zobaczymy, bo Europa od zawsze miała problem z jednością i paradoksalnie projekt unijny jest w dużym stopniu wymuszony przez Amerykanów, tylko innych Amerykanów, tych z przełomu lat 40. i 50., bo to się zaczęło od planu Marshalla. I tak naprawdę, jeśli ktoś zna korzenie integracji europejskiej, to wie,

że Amerykanie bardzo mocno się w nią zaangażowali. Teraz teoretycznie Europejczycy powinni wyciągnąć z tego wnioski. Natomiast czy wyciągną, mam wrażenie, że przeciwnie. W krajach europejskich narasta eurosceptycyzm. Partie prawicowe, populistyczne, krytyczne wobec Unii jako ograniczającej suwerenność poszczególnych państw narodowych są coraz popularniejsze. Więc nie mam wrażenia, że ta jedność jawi się na horyzoncie. Raczej mam poczucie, że będziemy świadkami procesu odwrotnego, tylko jeszcze nie wiem jak głębokiego. Natomiast, jeśli mnie pani pyta, co Europa mogłaby zrobić, to wyciągnąć wnioski z tego, co Amerykanie mówią jej nie od początku prezydentury Trumpa, tylko od lat 90. minionego wieku, że Europa musi przeznaczać nieporównanie więcej pieniędzy na swoją obronę i musi się zacząć bronić sama. Nie tylko przed Putinem, choć on jest dzisiaj głównym zagrożeniem. Mam nadzieję, że przynajmniej na poziomie pewnej koordynacji programów zbrojeniowych Europa sobie poradzi, że nie skończy się to klęską, tak jak parę innych europejskich pomysłów, że wspomnę chociażby legendarną strategię liżbońską, która miała uczynić gospodarkę europejską najbardziej innowacyjną na świecie. Było ileś programów unijnych, które delikatnie mówiąc pozostały na papierze i są wstydliwą kartą w dziejach Unii. Mam nadzieję, że programy obronne taką wstydliwą kartą za dziesięć czy dwadzieścia lat się nie okażą.

Nie ma pan wrażenia, że na tej wojnie Trumpa z całym światem, na clach, które nakłada na kolejne państwa, najbardziej wygrywają Chińczycy, którzy siedzą cicho, obserwują, ale na przykład coraz więcej chińskich samochodów jeździ po krajach Europy.
No tak, tylko że akurat w tej ostatniej sprawie to kwestia polityki celnej Unii Europejskiej. Tego nam Trump nie narzucił. Natomiast zgadzam się całkowicie z tym, że Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką. Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym główny walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny największą zyskują na kryzysie, który wywołał Trump. I tyle. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie ta nowa zimna wojna przebiegała dalej, bo to nie jest też tak, że Amerykanie są już definitywnie na straconej pozycji. Chińczycy też mają masę własnych problemów, które



Prof. Antoni Dudek: Trump kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat

próbują ukrywać, a z których niektóre wychodzą na zewnątrz. Więc porażka Zachodu w tej zimnej wojnie nie jest przesądzona.

Na rodzimym podwórku mamy wojnę, tyle że prezydenta z rządem, to ona zdominowała naszą polską politykę, prawda?

Tak, zdecydowanie. I to się nie zmieni do wyborów parlamentarnych, ta wojna będzie się tylko nasilała. Nie potrafię przewidzieć, do jakiego poziomu dojdzie. Na razie widać, co mnie ucieszyło, że Karol Nawrocki nie jest tak kategoryczny, jak się obawiałem, bo spodziewałem się, że będzie podpisywał dużo mniej ustaw i daleko ostrzej organizował opór przeciwko rządowi, łącznie z publicznymi wezwaniami do demonstracji ulicznych. Na razie Nawrocki tego nie robi. Najwyraźniej trochę go rozczarowało, że nie ma „efektu Nawrockiego” w notowaniach prawicy, bo kiedy spojrzymy na to, co się wydarzyło w sondażach po wyborach prezydenckich, to nie ma sytuacji, w której partia, która go wysunęła, jest liderem sondaży, zyskała na tym, co zresztą doprowadziło do wewnętrznych perturbacji w PiS-ie. Z drugiej strony nie widać też, żeby było pozostałym partiom prawicowym. Owszem, Korona Brauna wzrosła, ale głównie kosztem Konfederacji Mętna i Bosaka oraz PiS-u. Kiedy zsumuje się to poparcie to ono oscyluje w okolicach czterdziestu paru procent, a nie pięćdziesięciu kilku, na co liczyła pra-

wica. Z kolei po drugiej stronie Donald Tusk przeszedł ten pierwszy kryzys po klęsce Trzaskowskiego i tak naprawdę okazało się, że głównymi ofiarami tej klęski, co jest zabawne, nie jest Koalicja Obywatelska, tylko ci mniejsi gracze z Polską 2050 na czele i w mniejszym stopniu z PSL-em. W związku z tym finał tego jest taki, że dzisiaj Tusk może się czuć uspokojony, bo Koalicja Obywatelska w kolejnych sondażach przewodzi. Jest tylko jeden mały problem, który nazywam „pułapką Kaczyńskiego”. Mianowicie jak te wszystkie sondaże, które mamy od połowy ubiegłego roku do teraz przełożymy na mandaty, to jasno z nich wynika, że Koalicja Obywatelska nie będzie miała z kim zawrzeć koalicji, żeby utrzymać się przy władzy i będzie miała sytuację podobną do dzisiejszej PiS-u, który ma największy klub w Sejmie, ale nie rządzi. Dlatego nazywam to „pułapką Kaczyńskiego”, w następnej kadencji może w nią wpaść Tusk.

Mam takie odczucie, ale potwierdzają to też sondaże, że Polacy są już tą wojną mocno zmęczeni.

I tak i nie. Wiem, że są zmęczeniu. Natomiast z drugiej strony proszę zwrócić uwagę, że jak przyszło co do czego, to do II tury wyborów prezydenckich weszli kandydaci obu głównych partii, czyli ci, którzy tę polaryzację organizują. Jeżeli Polacy chcieliby naprawdę depolaryzacji, to w II turze - już nie mówię, że nie byłoby ani kandydata PiS-u ani Platformy,

bo to jest w ogóle niewyobrażalne - ale przynajmniej jednego z nich by nie było, a byli obaj. Więc z tego punktu widzenia niby są zmęczeni, ale większości tak jest zapisana do klubu Koalicji Obywatelskiej albo do klubu PiS-u.

Mówię, że są zmęczeni wojną prezydent-rząd, dlatego że prezydent nie podpisał kilku ustaw, które ludziom wydają się ważne mimo wszystko.

Powiem tak: spodziewałem się, że Nawrocki nie podpisze jeszcze większej liczby ustaw. A to, że części ludziom te ustawy wydają się ważne, cóż, mogą im współczuć. Natomiast realia są takie, że żeby podsycać proces polaryzacji, trzeba nieustannie wytwarzać nowe konflikty. I prezydent świetnie się w roli polaryzatora odnajduje i w związku z tym nie będzie podpisywał kolejnych ustaw właśnie w sprawach ważnych. Niepodpisanie przez niego jakiejś szczegółowej nowelizacji ustawy w sprawie, której 99 procent ludzi nie rozumie, nie ma znaczenia, ale jak zawetuje na przykład ustawę o łańcuchowach, to każdy rozumie, że chodzi o to, czy pies ma być na łańcuchu, czy nie. Więc oczywiste jest, że będzie wetował głównie ustawy, które odbijają się pewnym rezonansem społecznym. Spodziewam się kolejnych tego typu posunięć.

Myśli pan, że to koniec Polski 2050?

Myślę, że tak, że tego projektu, niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie liderem czy liderką, nie da się już uratować

w rozumieniu takim, że ta formacja nie wejdzie samodzielnie do następnego Sejmu. Oczywiście trzydziestu posłów może jeszcze jakiś czas tworzyć klub Polski 2050, zanim się rozejdą do innych formacji, głównie do Koalicji Obywatelskiej. Natomiast moim zdaniem to jest już masa upadłościowa, która wszakże może być poddana procesowi sanacji w ramach innego projektu politycznego.

Do wyborów mamy jeszcze dwa lata....

Już mniej. Chcę zauważyć, do wyborów mamy niewiele ponad półtora roku.

Myśli pan, że te sondaże się mocno zmieniają w ciągu tego półtora roku?

To jest pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi. Kluczem będzie sytuacja gospodarcza przede wszystkim. Jeśli będzie się utrzymywać ta relatywnie dobra koniunktura, wtedy szanse na zmianę są mniejsze. Jeśli będzie się koniunktura pogarszała, czy wręcz pojawi się recesja, nastroje natychmiast się pogorszą i wiadomo, że to Koalicja Obywatelska będzie za to płacić. Z drugiej strony mamy czynnik międzynarodowy, nie wiemy, co się stanie, jak wpłynie na nastroje ewentualny rozejm na Wschodzie, bo to też jest możliwe. Nie wykluczam, że to też może Koalicji Obywatelskiej zaszkodzić, bo wtedy osłabnie to, co się nazywa efektem flagi. I część ludzi uzna, że właściwie nie ma już zagrożenia ze Wschodu, to może niech PiS wróci do władzy, skończy się awantura mię-

dzy premierem a prezydentem, bo będzie pisowski albo konfederacki i z Nawrockim natychmiast się dogada. Taki argument na pewno będzie PiS używał w kampanii, że trzeba skończyć tą wojnę polsko-polską, żeby to było kompatybilne, a z kolei Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że grozi nam legendarne domknięcie systemu, którym PiS straszył przed poprzednimi wyborami. Teraz Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że cała władza przejdzie w ręce prawicy i w związku z tym trzeba temu zapobiec.

Konfederacja zadecyduje, kto będzie rządził?

Na dziś tak to wygląda. Przy czym pamiętajmy, że Konfederacja nie jest jedną partią, tylko zlepkiem, ta główna Konfederacja dwóch partii i tak naprawdę może się zdarzyć, że ona nie przetrzyma tego wyboru komu dać pałeczkę. Widzę, jak ci główni gracze na polskiej scenie politycznej ruszyli na podbój Konfederacji, bo z jednej strony Kaczyński nie przez przypadek ma ciężką wojnę z Mentzenem, a chwali Bosaka, a Tusk raczej odwrotnie - powołuje się już na Mentzena, próbuje się do niego uśmiechnąć. Wprawdzie Mentzen tych załotów nie przyjmuje, ale ewidentnie w otoczeniu Tuska są nadzieje, że uda się wyrwać tę liberalną gospodarczo część Konfederacji i przyciągnąć do partii Tuska. Czy to jest realne? Tego nie wiem. Wiem tylko, że Konfederacja będzie poddawana, zwłaszcza po wyborach, ogromnemu naciskowi z obu stron: i pisowskiej i Koalicji Obywatelskiej.

Chyba że lewica urośnie w siłę albo ludowcy się jakoś odbudują.

Ludowcy muszą się w ogóle odbudować, żeby przetrwać. Natomiast oni się raczej nie odbudują na poziomie kilkunastu procent poparcia. To jest moim zdaniem nierealne. Oni będą walczyć o to, żeby w ogóle być w następnym Sejmie. Natomiast jeśli chodzi o lewicę, to nie widzę powodów, dla których Czarzasty miałby ją odbudować, bo on jest bardzo zręczny w takich zakulisowych grach, ale to się nie przekłada na popularność Nowej Lewicy i tej popularności nie będzie, dlatego że przyszłość lewicy to młodzi wyborcy, zwłaszcza młode kobiety. Jakoś nie widzę, żeby one szalały za Czarzastym. Z kolei partia Razem na razie ciągle nie może pokonać progę wyborczego, choć myślę, że ma szansę go przeskoczyć, ale nic ponad to.

Czyli ciekawe półtora roku przed nami.

Zdecydowanie tak. Zawsze w polskiej polityce dzieje się coś ciekawego.

Mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Co robi Karol Nawrocki?

Andrzej Płes

PREZYDENCIE, OKAŻ ŁASKE! TEN CZŁOWIEK OD PONAD 20 LAT ODSIADUJE WYROK ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Już ponad 20 lat Piotr P. z Rzeszowa tkwi za kratami zakładu karnego za zabójstwo, którego nie popełnił, na co wskazują niezbite dowody. W 2004 r. pracował w Niemczech, tam poznał Tomasza Lisa, którego - jak później się okazało - zbrojna grupa przestępcza przysłała z Polski do Monachium celem kradzieży obrazu, jakiej miał dokonać w jednej z tutejszych galerii. Do kradzieży ostatecznie nie doszło, ale Lis nie chciał zrezygnować z przestępczego zarobku w Niemczech, napadł na Salo Wolfa, właściciela kamienicy, w której niegdyś zamieszkiwał Piotr P. Wybrał dzień, w którym kamienicznik, niegdyś więzień obozu w Auschwitz, zbierał czynsz od swoich najemców. Dopadł schodów na szczycie schodów w kamienicy, potężnym uderzeniem pięści powalił na podłogę, starszy pan bezwładnie potoczył się ze szczytu schodów na sam dół, że w ogóle przeżył, zakrawa na cud. Lis ani myślał udzielić mu pomocy, zabrał kopertę z już odebrany od lokatorów czynszem i zniknął.

Potem była kradzież w jednym z lokali gastronomicznych, który spenetrował nocą po jego zamknięciu. Kiepski to był łup, kolejny pomysł miał być bardziej intratny: napad rabunkowy na luksusową prosty-

tutkę. Pierwsza próba nie udała się, Lis pogubił się w budynku, w którym zamieszkiwała kobieta, nie zdołał odnaleźć właściwego mieszkania. Nie zraził się, zdobył numer telefonu do innej - Ekaterina przyjmowała klientów w domu i do niej Lis dotarł już bez problemu. Z pomocą Piotra P., który znał topografię miasta. Razem skorzystali z komunikacji miejskiej, Piotr wskazał, na którym przystanku mają wysiąść, na przystanku pozostał i tu czekał na powrót Lisa. Plan był taki: umówiony „na usługę” napastnik wchodzi do mieszkania ofiary, obezwładnia ją, lokal opróżnia ze wszystkiego, co cenne i co można bez problemu wynieść, po czym znika. I wszystko poszło nie tak. Wprawdzie Ekaterina czekała na klienta, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie wiedział, w jaki sposób żona zarabia, nie było, Lis stanął w drzwiach mieszkania, lewą ręką podał kobiecie kwiat - jak zaplanował - prawą uderzył w twarz, po czym skatował kobietę do nieprzytomności, czego nie planował.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał po latach przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem

jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Kiedy z łupem wychodził z mieszkania, kobieta jeszcze żyła, dzień później niemieckie media podały, że policja znalazła Ekaterinę martwą. Lis wrócił do Polski, wkrótce potem policja zatrzymała Z., kolegę Piotra, ten Piotra „wystawił”, dla policji dowodem były bilingi rozmów telefonicznych i logowanie się telefonów obydwu do stacji BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny. Sprawę Z. niemiecki sąd wyłączył do osobnego postępowania, Tomasza Lisa niemiecka policja nie zdołała odnaleźć, do tymczasowego aresztu trafił za to Piotr P.

Kara bez zbrodni, wyrok bez dowodów

Potem było oskarżenie o morderstwo na Ekaterinie, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek, na końcu wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnych dowodów na to, że Piotr zamordował, żadnych śladów linii papilarnych, śladów DNA w mieszkaniu kobiety. Jedynie zeznanie Nigeryjczyka Paula Lufingo, którego Piotr poznał w areszcie śledczym i zwierzył mu się ze swoich problemów. Lufingo zapewne widział to wydanie Tagesszeitung, w którym zamieszczono fotografię Piotra, informacje o zabójstwie i ofertę: 10 tys. euro za informację, która może coś wniesie do tej sprawy sądowej. Lufingo, skuszony nagrodą i z obawy przed deportacją, stanął się ostatniego dnia procesu w sądzie, pogrążając Piotra ostatecznie swoimi zeznaniami. A ten od początku i konsekwentnie nie przyznawał się do zabójstwa, ani

do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ekateriny, jego zapewnieniom, że Lufingo łączył jak pies, nikt nie wierzył. Wielokrotnie i bezskutecznie domagał się przebadania go wariografem, przesłuchiwało go bez udziału tłumacza przysięgłego, ostatecznie w tym poszlakowym procesie w Monachium w 2006 roku zapadł wyrok skazujący: dożywotnie pozbawieni wolności. Na pocieszenie niemiecki sędzia uświadomił mu, że w 2019 roku będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Piotr w niemieckim więzieniu spędził łącznie pięć lat, w 2009 r. uznano, że go tu nie chcą, na resztę życia odesłano do zakładu karnego w Załężu pod Rzeszowem. Według prawa polskiego tu o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się obiegać dopiero w 2029 r.

Tomasz Lis na lata przepadł bez wieści, niemiecka policja poszukiwała go z umiarkowanym zaangażowaniem, dopiero policja polska, na prośbę niemieckiej, odnalazła bandytę. Jako Tomasza W., bo „Lis” był tylko pseudonimem. Tomasz W. w śledztwie, potem przed tarnobrzeskim sądem, w którym zeznawał jako oskarżony o udział w zbrojnej grupie przestępczej, przyznawał się do zabójstwa na Ekate-

rinie, wielokrotnie przeczył, że Piotr był w jej mieszkaniu i miał cokolwiek wspólnego z tą śmiercią. I był w tych zaprzeczeniach konsekwentny i bezinteresowny, bo „uniewinnianie” Piotra nie mogło mu przynieść żadnej korzyści.

Tomasz W. i przed niemieckim sądem przyznał się do winy, wyrok: 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Tylko tyle, bo morderca w chwili zabójstwa nie miał ukończonych 18 lat, więc jako nieletniego można go było skazać na maksimum 10 lat więzienia. W 2019 roku zakończył odbywanie kary za to zabójstwo. Piotr P. za to samo zabójstwo, którego przecież nie popełnił, od 21 lat nie wyszedł z za krat.

Wyboista droga do sprawiedliwości

Mając czarno na białym zeznania Tomasza W., znając prawomocny wyrok monachijskiego sądu w jego sprawie, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu jeszcze w 2013 r. zwróciła się do Sądu Krajowego w Monachium z wnioskiem o wznowienie postępowania w sprawie Piotra.

- Z treści uzasadnienia tego wyroku (wobec Piotra) wynika między innymi, że Piotr P. wewnątrz mieszkania Ekateriny I. obserwował postępowanie

PIOTR OD 2004 ROKU JEST POZBAWIONY WOLNOŚCI (...) STRACIŁ ZDROWIE, MA STWIERDZONEGO NEOOPERACYJNEGO GUZA NA TARCZYCY, ZA AWANSOWANĄ ASTMĘ

„Tomasza Lisa”, polegające na wymierzeniu Ekaterinie I. przynajmniej 10 bardzo ciężkich ciosów, skrupowaniu jej, zaklejeniu nieprzytomnej otworów nosowych, co skutkowało jej śmiercią - przytacza tarnobrzeńska prokuratura w dokumencie. - Z uzasadnienia tego wyroku (wobec Tomasza W.), a także wyjaśnienia samego Tomasza W. wynika, że Piotr P. pomimo planowania i przygotowywania rozboju na Ekaterinie I. przebywał poza miejscem zbrodni popełnionej przez Tomasza W., tj. mieszkaniem Ekateriny I. Zestawienie tych orzeczeń prowadzi do wniosku, że w obrocie prawnym funkcjonują dwa prawomocne wyroki o sprzecznej treści.

Uprzejma odpowiedź niemieckiego wymiaru sprawiedliwości sprowadzała się do tego, że sprawa jest dla nich zamknięta, o wznowieniu postępowania raczej nie mogło być mowy.

Wydawało się, że wznowienie sprawy i w konsekwencji prawomocne uniewinnienie Piotra przez sąd w Niemczech jest niemożliwe. A przecież polski sąd nie może anulować, uchylać, unieważniać orzeczeń niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. By Piotr opuścił więzienne mury, choćby wciąż jako skazaniec, pozostało prezydenckie prawo łaski, więc mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Czeką na rozpatrzenie.

Mama Piotra też czeka, z nadzieją, ale nie beczynn timer. Z początkiem stycznia pani Helena przesłała prośbę do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa” w kontekście wniosku o ułaskawienie.

- Piotr od 2004 roku jest pozbawiony wolności, w wyniku czego stracił zdrowie, ma stwierdzonego nieoperacyjnego guza na tarczycy, zaawansowaną astmę i inne dolegliwości - po raz pierwszy w oficjalnych pismach powołuje się na stan zdrowia syna.

Przytacza przyczyny i okoliczności skazania Piotra w Niemczech, dowody jego niewinności, ustalone przez polską prokuraturę i wymiar sprawiedliwości, przychylne opinie polskich sądów dla ułaskawienia, przychylne opinie dyrekcji zakładu karnego, w którym Piotr jest osadzony,

ponad 100 nagród, jakie tu otrzymywał od dyrekcji za swoje zachowanie, także fakt, że - jak mówią również opinie sądów - przyczynił się do rozbicia zbrojnej grupy przestępczej, którą sądzono w Tarnobrzegu, a do której należał Tomasz W. vel Lis. A ten jeszcze w Niemczech szeroko opowiadał Piotrowi o swoich przestępczych wyczynach, o tych, którymi zajmowała się

tarnobrzeńska prokuratura również. W zasadzie wystarczyłoby, gdyby Piotr tylko wskazał „Tomasza Lisa”, jako zabójcę z Monachium, by ten przed sądem „sypał ziomał” z gangu bez zahamowań. I tak właśnie robił. Jeszcze w 2022 roku Piotr zwrócił się do niemieckiego Sądu Krajowego w Augsburgu z wnioskiem o wyznaczenie mu obrońcy „w

celu przygotowania do wznowienia postępowania”.

- Wniosek skazanego jest bezzasadny - brzmiała odpowiedź niemieckiego sądu.

W stanowisku niemieckiego wymiaru sprawiedliwości pojawia się i taki argument: „Był sprawcą również wtedy, jeśli nie było go bezpośrednio w mieszkaniu lub jego pobliżu, zwłaszcza że miał własny interes w dokonaniu czynu”.

Minister też pomoże. Nowa nadzieja?

Coraz liczniejsze jest grono osób, które zabiegają o to, by 57-letni obecnie mężczyzna zaznał jeszcze nieco wolności, bo niemal pół życia spędził za kratami za coś, czego nie zrobił.

- Pragnę dodać, że w ostatnim czasie po publikacjach medialnych dotyczących sytuacji syna rodzina uzyskuje zapewnienie wsparcia ze strony ministerstwa sprawiedliwości - zaznacza pani Helena w piśmie do RPO. - Minister sprawiedliwości jest zapoznany z problematyką sprawy. Niemniej jednak najskuteczniejszym sposobem pomocy dla syna jest pozytywne rozpatrzenie wniosku o akt łaski.

O uwolnienie Piotra zabiega „Fundacja Dowód Niewinności”, w której mecenas Paweł Matyja był pełnomocnikiem Tomasza Komendy. Prawdopodobnie reprezentowania Piotra przed sądem niemieckim podejmie się pro bono polski prawnik z Duesseldorfu. Czekają tylko na podpisany przez Piotra dokument pełnomocnictwa dla niego. W stałym kontakcie z osadzonym jest przedsiębiorca Robert Stefanowski, znający się z młodzieńczych lat, na lata stracili ze sobą kontakt, to Piotr znowu zgłosił chęć odnowienia tej znajomości.

- Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w więzieniu przed 15 laty, chyba nie wnikam w szczegóły sprawy, ale jestem przekonany, że Piotr nie jest osobą zdolną do przypisywanych mu niegdyś rzeczy - wspomina. - Pojawiły się nowe dowody, ujawniono rzeczywistego sprawcę, Piotr o tym wspominał, ale czuł się zupełnie bezradny. Przyjechali do niego ludzie z Niemiec, rozmawiali, oni odjechali, wzbudzili w nim nadzieję i dalej nic się nie działo.

Dać mu szansę nacieszyć się życiem

Stefanowski przyznaje, że Piotr zdrowie ma kiepskie, a bywa u niego regularnie.

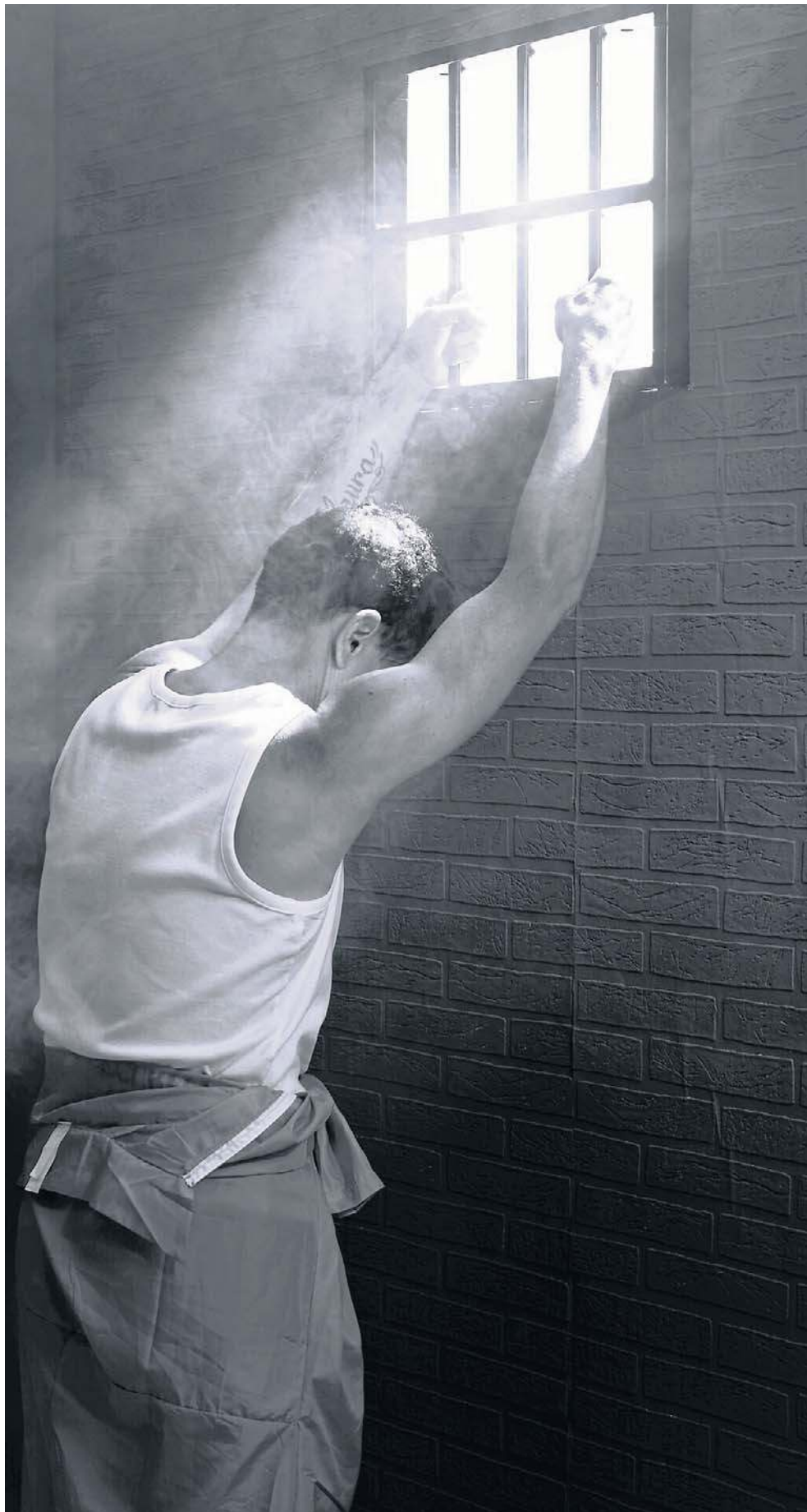
- Te lata, jakie musiałby spędzić w więzieniu do czasu uzy-

skania prawa do warunkowego zwolnienia, to wyrok najwyższy - mówi. - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka. Jeszcze jest czas, by dać mu szansę nacieszyć się życiem. Teraz wokół tej sprawy wiele się dzieje, więc znów wstąpiła w niego nadzieja, widać po nim radość, wręcz entuzjazm. Ale tak już wcześniej bywało, kiedy Piotr liczył na to, że coś dobrego się wydarzy. A potem dół, bo nie wydarzyło się nic. Nawet boję się pomyśleć, co może się stać, kiedy i tym razem się nie uda. On tego nie wytrzyma. Na razie żyje nadzieją ułaskawienia.

Zapewnia, że Piotr nie jest kryminalistą, nie jest zabójcą, to człowiek zrównoważony, ma swoją wrażliwość, mnóstwo czyta, bardzo dobry szachista.

- Dziś też do niego jadę, może będziemy rozmawiać o wspólnych dawnych znajomych, może o Wenezueli, albo Iranie, a może o sytuacji w ekonomii - przypuszcza. - To naprawdę fajny facet, pokrzywdzony przez los i sytuację, w której się znalazł, niszczy go, wręcz zabija. Żyje nadzieją na przyszłość, ma swoje plany, wie, co chciałby robić, planuje podjąć pracę, rozwijać się zawodowo, ma do kogo wrócić, bo ma wspierającą go rodzinę. To inteligentny i pracowity człowiek, choć po 22 latach świat jest inny od tego, który pamięta, więc będzie się musiał dla niego ponownie narodzić.

Wielu ludzi „trzymających” za ułaskawienie Piotra i wielu z nich wspiera go czynnie. Jeśli się uda, to będzie dopiero polowa sukcesu, bo jakkolwiek ułaskawiony i wolny, to wciąż z piętnem wyroku za morderstwo. Uniewinnić może go tylko niemiecki sąd, ale już ułaskawienie będzie małym zadośćuczynieniem za wyrządzoną mu niesprawiedliwość i stracone ponad dwie dekady życia.



FOT. FREEPIK.COM (ZDJEŃCE ILUSTRACYJNE)

Robert Stefanowski, kolega Piotra: - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka

UPOMINAMY SIĘ O SPRAWIEDLIWOŚĆ

O gehennie człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił, pisaliśmy m.in. 17 października 2025 roku. W tej sprawie najbardziej bulwersujące jest to, że sąd niemiecki osądził i skazał faktycznego sprawcę zbrodni

- ten człowiek odsiedział już wyrok i jest na wolności. A Piotr przebywa wciąż za kratami. Od ponad 20 lat. Skazany za czyn, którego nie popełnił. Dziś ponownie upominamy się o sprawiedliwość dla niego i dla jego rodziny. Apelujemy do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego o skorzystanie z prawa łaski.



LITERATURA PIĘKNA

Remedium na monotonię
ludzkiego bytowania

Znak wznowił „Dolinę Issy” Czesława Miłosza. Dla Miłoszologów to gratka - na końcu znajduje się bowiem glosa „Przypis po latach”, który noblista napisał w 2000 roku, podsumowując co ciekawsze wątki w recepcji powieści.

Tego świata nie ma
Botaniczno-geologiczny początek „Doliny...” zna każdy jako tako wykształcony Polak. „Należy zacząć od opisu Kraju Jezior, w którym mieszkał Tomasz. Te okolice Europy długo były pokryte lodowcem i jest w ich krajobrazie surowość północy. Ziemia jest tu na ogół piaszczysta i kamienista, żdatna pod uprawę tylko kartofli, żyta, owsa i lnu. Tym tłumaczy się, że człowiek nie zniszczył tu lasów, które łagodzą nieco klimat i chronią od wiatrów Bałtyckiego Morza. Przeważa w nich sosna i świerk, są również brzozy, dęby i graby, brak całkowicie buków, granica ich zasięgu przebiega o wiele dalej na południe”.

Dale jest z kolei sporo o faunie i florze, porach roku i ludzkim bycie na Litwie w dolinie zmitologizowanej rzeki Issy. Całość składa się z 70 krótkich rozdziałów numerowanych cyframi rzymskimi. „Pisząc »Dolinę Issy«, byłem w bardzo dużym wewnętrznym kryzysie, w wielkim impasie. Wierszy nie mogłem pisać. To był mój zabieg kuracyjny. (...) Po jej napisaniu zacząłem stopniowo wracać do poezji” - tłumaczył Miłosz pisarce, tłumacze i krytyczce literackiej Renacie Garczyńskiej w 1983 r.

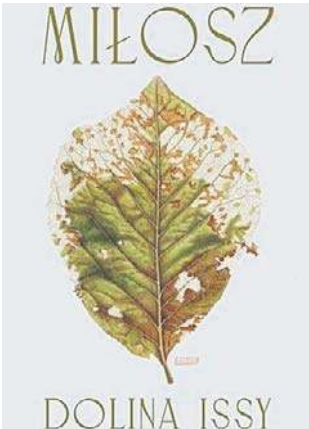
Kwestie religijne
W roli głównej występuje Tomasz Dilbin, szlacheckie dziecko zafascynowane botaniką, które matka zabierze do Polski, która to właśnie po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość. Wcześniej jednak chłopak opowie nam o dziwnej krainie nad Niewiażą, otaczających go dziwnych ludziach, świecie zabobonnych wierzeń, prymitywnych obyczajów i pradawnych pieśni.

Sporo tu o Bogu i jego sprawach, stąd „Dolinę Issy” niektórzy nazywają „zakamufLOWanym traktatem teologicznym”. Ale nie brakuje też passusów o diable. „Mówią, że diabeł jest nieduży, wzrostu dziesięcioletniego dziecka, że nosi zielony fraczek, żabot, włosy splecione w harcap, białe pończochy (...). Nie na darmo inna nazwa nieczystej siły jest nad Issą »Niemczyk« - oznacza, że diabeł jest po stronie postępu” - wywodzi Miłosz.

Nad magiczną Issą
W „Encyklopedii PWN” autorzy skrupulatnie, acz cokolwiek beznamiętnie odnotowali: „Powieść Cz. Miłosza, wydana w 1955 r. w Paryżu, uznana za utwór o cechach autobiograficznych; przedstawia dzieje dojrzewającego chłopca, Tomasza, który przebywa pod opieką dziadków w dworze polskim na Litwie kowieńskiej nad Issą (Niewiażą); tłem historycznym opowieści, rozgrywającej się po zakończeniu I wojny światowej, są konflikty narodowościowe i społeczne w niepodległej już Litwie, reforma rolna, powikłania wynikłe z przeprowadzenia nowej granicy”.

Wszystko prawda, dodajmy więc do tego smutek, mgłę, tajemnicze pohukiwania w lasach, zapach torfu, na wpół pogańskie obyczaje, a natychmiast wpadniemy w kojąco-niepokojący klimat Issy.

Bożydar Brakoniecki



Czesław Miłosz,
„Dolina Issy”,
wyd. Znak, Kraków 2026,
cena 69,90 zł

HISTORIA/FILM

„Film, towarzysze, jest
najważniejszą ze sztuk”

W osiemnastu historycznych esejach o świecie polskiego filmu czasów PRL próżno szukać pikantnych dykteryjek o pijanym Himilsbachu czy uwodzicielskim Fronczewskim. Za to sporo tu o filmowcach w realiach komunistycznego państwa: o ich podstawach politycznych, relacjach z partią, resortem kultury, aparatem bezpieczeństwa i cenzurą, zaangażowaniu w inicjatywy opozycyjne bądź przeciwnie - w działania propagandowe władz.

W objęciach polityki
Tom jest pokłosiem ogólnopolskiej konferencji naukowej „Filmowcy w rzeczywistości politycznej Polski Ludowej”, zorganizowanej 23 i 24 maja 2023 roku w Szczecinie. Wydarzenie to zgromadziło historyków, filmoznawców oraz przedstawicieli innych dyscyplin humanistycznych i społecznych. Celem uczestników konferencji było podjęcie refleksji nad relacjami między światem filmu a systemem politycznym PRL.

Uczestnicy starali się spojrzeć na zjawisko „polskiego filmu” całościowo. Poczynając od administracyjnych form, w jakich funkcjonował, aż po polityczne ograniczenia, które określały jego „ideowy” kształt. Stąd wśród tekstów znalazły się zarówno ujęcia syntetyczne, jak i szczegółowe studia przypadków.

Jakub Bobrowski przedstawia np. „Dyskursywny obraz wrogów ustroju w filmie milicyjnym”; Filip Gańczak pisze o relacjach filmowców i Służby Bezpieczeństwa; Arkadiusz Serwa o działaniach Urzędu Bezpieczeństwa wokół Zbigniewa Sawana, a Patrycja Resel o kolaboracji pod okupacją niemiecką jako nośnym motywie w kinematografii Polski Ludowej.

Towarzysze z „Czołówki”
Przyjrzymy się bliżej esejowi Marka Bartona zatytułowanemu „Działalność Aleksandra Forda jako kierownika »Czołówki Filmowej«”. Nie bez powodu - późniejszy twórca „Krzyżaków” był jednym z tych, którzy kształtowali ideowość polskiego filmu zarówno przed wojną, a w znacznie większym stopniu po niej. Plotka głosiła, że do tej roli został osobiście wybrany przez towarzysza Stalina.

Formalnie „Czołówka Filmowa” została założona w 1958 roku w Warszawie, jednakże jej początki sięgają czasów 1943 r., gdy przy powstającym w ZSRR Wojsku Polskim skupili się filmowcy, którzy wcześniej pracowali w wytwórniach sowieckich. Stworzyli „Czołówkę Filmową Wojska Polskiego”, realizującą kroniki i filmy dokumentalne.

Ford kojarzony jest przede wszystkim z jej powstaniem. Od początku, jeszcze jako porucznik, należał jednocześnie do ówczesnej wierzchuszki partyjnej z Hilarym Mincem, Romanem Zambrowskim, Włodzimierzem Sokorskim i Jerzym Putramentem. To właśnie Ford w marcu 1945 r. (wraz ze swoimi współpracownikami: towarzyszami Stanisławem Wohlem i Jerzym Bossakiem) skierował memoriał do władz w sprawie „całkowitego upaństwowienia polskiej kinematografii”.

Efekt? Szefem powstałego w listopadzie 1945 r. Przedsiębiorstwa Państwowego „Film Polski” został podpułkownik Aleksander Ford, jego zastępcą do spraw polityczno-propagandowych major Jerzy Bossak, a do spraw technicznych podpułkownik Stanisław Wohl.

Lucjan Strzyga



„Filmowcy
w rzeczywistości
politycznej Polski Ludowej”,
wyd. IPN, Szczecin 2025,
cena 50 zł

TEOLOGIA/NAUKA

Co było na początku świata:
stworzenie czy wielki wybuch?

Wyjaśnienia tego złożonego teologiczno-filozoficzno-fizycznego problemu podjął się - po raz kolejny - Gerard M. Verschuuren, 80-letni holenderski biolog, genetyk, dr filozofii nauki, od lat zgłębiający relację między nauką a wiarą. Tym razem w książce „Na początku” (miała premierę w 2019 roku w USA, w konserwatywnej oficynie Sophia Institute Press).

O kosmosie, Bogu i ludzkim rozumie
Verschuuren jest tym, który do zdumienia w swoich publikacjach przekonuje, że nauka i religia nie tylko się nie wykluczają, ale wręcz wzajemnie się dopełniają. „Panuje dzisiaj powszechne przeświadczenie - pisze - że nauka i religia pozostają we wzajemnym konflikcie. Uważa się nawet, że nauka pozbawiła religię istotnego znaczenia. Skoro tak, to wielki wybuch, ewolucja galaktyk, uformowanie się Ziemi i wreszcie rozwój życia nie mają nic wspólnego z Bogiem. To by z kolei przekreślało wszelką możliwość spotkania się nauki z religią”.

Napisawszy powyższe Verschuuren zabiera czytelników w podróż przez kosmos, by odpowiedzieć na odwieczne pytanie o początek świata i życia. A konkretnie: co naprawdę mówi współczesna nauka o wielkim wybuchu, ewolucji i genezie człowieka, a także jak te odkrycia współbrzmia z przesłaniem Księgi Rodzaju. „Na początku” to zaproszenie, by czytać „Księgę Natury” i „Księgę Pisma Świętego” jako dwa uzupełniające się „świadectwa jednego Stwórcy”.

Co ważne: autor podkreśla, że nie napisał tej książki z myślą o specjalistach. Jest przeznaczona dla laików, a jej tematyka wymaga jedynie odrobiny terminologii naukowej i podstawowych wyjaśnień z dziedziny nauki. Umieścił w niej również przypisy, aby czytelnik mógł sprawdzić u źródeł jego twierdzenia. Stąd także logiczny i konsekwentny układ poruszanych zagadnień: stworzenie i argumenty oraz antyargumenty naukowe i religijne, czas i ewolucja wszechświata, formowanie się Ziemi, pojawienie się i ewolucja życia, wreszcie „jedyność” planety w owym wszechświecie.

Kto pyta, nie błądzi. A błądzi wielu
Autor nie unika teologicznych prowokacji. Pisząc np. o stworzeniu, nie waha się stwierdzić: „Akt stwórczy nie zajął sześciu dni ani nawet sześciu jakichś innych, dłuższych jednostek czasu. Stworzenie samo w sobie nie jest żadnym wydarzeniem: nie zaszło w określonym miejscu (takim jak raj) ani czasie (nawet bardzo dawno temu). Krótko mówiąc, wydarzyło się ono nie »na początku« świata, lecz »na początku«. Jasno mówi o tym pierwszy werset Księgi Rodzaju: »Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię« (Rdz 1,1). »Na początku« to jednak nie znaczy »przed wszystkim innym«; nie chodzi o coś w rodzaju pierwszej czynności o poranku”.

Książka Verschuurena, niejako przy okazji, dostarcza też odpowiedzi na mnóstwo innych intrygujących kwestii: dlaczego wszechświat jest tak stary... i tak niewiarygodnie rozległy? Jakie są właściwości chemiczne i geologiczne Ziemi, które sprawiają, że jest ona miejscem przyjaznym dla ludzkości? Dlaczego akurat Księżyc stał się kluczowy dla życia? Jak wulkanizm, masowe wymierania, a nawet zmiany orbity Ziemi przygotowały drogę dla ludzkości?

Odpowiedzi mogą zadziwić każdego.
Mariusz Grabowski



Gerard M. Verschuuren,
„Na początku. Stworzenie
świata czy wielki wybuch?”,
wyd. W drodze, Poznań
2026, cena 44,90 zł

MUZYKA

Jeszcze będzie przepięknie,
czyli wspomnienia rockmana

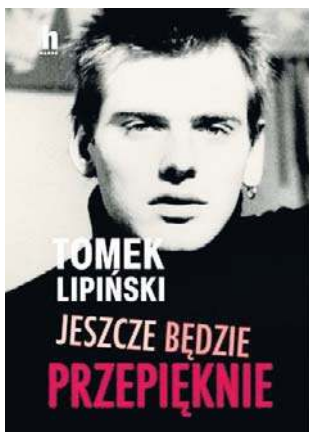
Kilka dni temu Tomek Lipiński otrzymał Paszport Polityki w kategorii Kreatora Kultury. To słuszna kategoria, bo jest artystą, który od lat wymyka się jednoznacznym kategoryzacji. Jedni znają go jako autora takich przebojów, jak „Mówię ci że” czy „Jeszcze będzie przepięknie”, a drudzy – postrzegają jako pioniera punkowej subkultury nad Wisłą. Pracował w wytwórni płytowej, ale prowadził też audycje w radiu. Od pewnego czasu zaniechał muzycznej działalności i skupił się na pisaniu autobiografii. Jej pierwszy tom to właśnie „Jeszcze będzie przepięknie”.

Lipiński już nieraz był tematem książek. Najpierw na spisanie jego życiorysu porwał się ceniony fotoreporter Mirosław Makowski. Nie udało się – i zamiast tego powstała chaotyczna książka „Obok albo ile procent Babilonu?”, stanowiąca niespełnioną kronikę polskiej kontrkultury. Potem rozmowę-rzekę „Dziwny, dziwny, dziwny” przeprowadził z Lipińskim nieżyjący już Piotr Bratkowski. W jakimś stopniu była to udana biografia lidera Tiltu – aczkolwiek nie spisana w pierwszej osobie. Widocznie Lipiński nie był nią w pełni usatysfakcjonowany, dlatego mając sporo wolnego czasu, zabrał się samodzielnie za napisanie autobiografii.

„Jeszcze będzie przepięknie. Tom I” opowiada o jego życiu od narodzin do 1981 roku – a konkretnie do wprowadzenia stanu wojennego. To mogło oznaczać, że Lipiński skupi się na bardzo ważnym, a najmniej dziś znanym etapie swej kariery – pierwszym okresie działalności Tiltu i Brygady Kryzys, kiedy to powstały wielkopomne piosenki w rodzaju „Babilon upadł” czy „Centrala”. Tego pewnie oczekiwali fani twórczości artysty – ale tak się nie stało. Lipiński poświęca najwięcej miejsca swym rodzicom i dzieciństwu. Dla niego z naturalnych względów to najważniejsze, lecz dla słuchaczy jego muzyki już niekoniecznie. Ku zdumieniu czytelnika czasy Tiltu i Brygady są potraktowane dość ogólnikowo i nie wnoszą właściwie niczego nowego do dotychczasowej wiedzy na ten temat. Nie wiadzie czemu Lipiński nie odsłania w pierwszym tomie wspomnień kulis swego miłostnego życia. A przecież kobiety stanowią niezwykle ważną inspirację dla twórczości artystów (i tak było w przypadku lidera Tiltu). To wielka szkoda – fani na pewno ciekawi są tego, kto zainspirował takie utwory, jak „Ty i tylko ty” czy „Mówię ci, że”.

Ciekawe jest to, jak czas zmienia wspomnienia Lipińskiego. Był taki okres w jego karierze, kiedy odcinał się zdecydowanie od swych punkowych początków i traktował je wręcz z irytacją. Teraz patrzy na nie z dobronliwym dystansem, jak dziadek, wspominający z ciepłym uśmiechem szaleństwa swej młodości. Inaczej muzyk opowiada dziś nawet o konkretnych utworach. To, co dziś pisze o genezie „Centrali”, to jedynie część prawdy, w świetle tego, co mówił dwie dekady temu. To wszystko tylko pokazuje, jak bardzo jesteśmy innymi ludźmi na różnych etapach naszego życia.

Największy podziw wzbudza język, którym Lipiński napisał swą książkę. To wyjątkowo piękna polszczyzna, bardzo poprawna, jasna i przejrzysta, co odróżnia ją w dużym stopniu do innych tego typu wydawnictw na naszym rynku. Czy rockman może zostać „mistrzem mowy polskiej”? Dlaczego nie! **Paweł Gzyl**



Tomek Lipiński
„Jeszcze będzie
przepięknie. Tom I”
Wydawnictwo Harde 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JANJA LESAR
Miota się

Od czasu wspólnego występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się ze swą partnerką z programu – wioślarką Katarzyną Zillmann. Pikanterii dodaje fakt, że obie panie w niemal identycznym czasie zakończyły swoje dotychczasowe relacje. Kiedy niedawno Lesar była gościem programu Świat Gwiazd, Mateusz Szymkowiak zapytał ją, czy po wyprowadzeniu się od byłego partnera wprowadziła się do Zillmann. Tancerka odpowiedziała: – Chcę bardzo. Ja nie chcę mieszkają sama tak na dłuższą metę. Lubię być z kimś, dlatego też tańczę tańiec towarzyski. W tandemie czuję się o wiele lepiej i pewniej. Ja też lubię się opiekować drugą osobą. Teraz tak się miotam między różnymi domami. Muszę sobie to jeszcze uporządkować.

ANNA LEWANDOWSKA

Zachęca
do licytowania

Wielkimi krokami zbliża się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Z tej okazji celebrytka przygotowała aż dwie aukcje. Jak co roku wystawiła na jedną z nich miejsce na swym obozie Camp By Ann!. Zwycięzca będzie mógł zrealizować wygraną w dowolnym terminie między kwietniem 2026 r. a lutym 2027 r. „To wyjątkowa okazja, aby przeżyć intensywny, transformujący czas, poczuć prawdziwą sportową motywację i skorzystać z wiedzy jednego z najbardziej rozpoznawalnych zespołów treningowo-wellness w Polsce” – zachęca. Na licytacji wyładowała również sukienka projektu Gosi Baczyńskiej, którą Lewandowska miała na sobie podczas tegorocznej Gali Mistrzów Sportu.

AGNIESZKA
KACZOROWSKAWyruszyła
w góry

Tancerka po rozstaniu z Maciejem Pelą otworzyła nowy rozdział w życiu u boku Marcina Rogacewicza. Para wychowuje obecnie w sumie szóstkę dzieci. Kaczorowska ma dwie córki, natomiast Rogacewicz trzy córki i syna. W ostatnich tygodniach zakochani intensywnie urządzają nowy dom,



Janja Lesar – od czasu występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się z wioślarką Katarzyną Zillmann

a jednocześnie pracują nad wspólnym spektaklem. Mimo natłoku obowiązków para znalazła czas na zimowy wyjazd na ferie z dziećmi. Pochwalił się tym w mediach społecznościowych. Dla jednej z córek aktorki był to pierwszy raz na nartach. W relacji na Instagramie dumna mama nie kryła wzruszenia i radości.

DODA

Apeluje
do Owsiaka

Piosenkarka od lat udziela się w walce o prawa zwierząt w Polsce. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie filmik, na którym widać, jak siedzi w wannie podczas kąpieli. Temu niecodziennemu widokowi towarzyszył apel do Jerzego Owsiaka o zaprzestanie używania fajerwerków podczas finału WOŚP: – Jurek, pomagałam ci przez 20 lat, od 13 roku życia, aż nam się drogi rozeszły i się poróżniliśmy, wiadomo w jakiej kwestii, ale nie możesz dawać jednemu życia, by odbierać drugiemu. Już daj spokój, nie strzelaj w tym roku. Jako organizator, pomysłodawca, zakaż wszystkim, który przy pod szyldem WOŚP w całej Polsce puszczają to „świąteczko do nieba”!

SONIA BOHOSIEWICZ

Zdmuchuje
świeczki

Aktorka zdradziła na Instagramie, że wyjechała na zimowe ferie z byłym mężem – Pawłem

Majewskim – i ich dziećmi.

Para rozwiodła się w 2022 roku po 14 latach małżeństwa, ale utrzymuje dobre relacje. Bohosiewicz opublikowała zdjęcie, na którym pozuje z Majewskim i synami w narciarskich strojach. Fotografię uzupełnił wpis: „To, że zakończyła się relacja tzw. romantyczna, nie znaczy, że zakończyła się rodzinna. Wszystkie święta spędzamy razem, ferie i wakacje. Chodzimy razem do restauracji na kolacje, najczęściej do Wieniawy, na śniadania do Jeffsa, na spacer z psem, razem zdmuchujemy świeczki na tortach i wspólnie omawiamy, kłócąc się siarczyście, plany na przyszłość”.

BOHDAN ŁAZUKA

Czuje się
dobrze

Mimo 87 lat na karku aktor nadal jest aktywny zawodowo. W jednym z ostatnich wywiadów zaznaczył jednak, że nieustająca praca nie wynika w jego przypadku z konieczności dorobienia sobie do niskiej emerytury, a raczej z potrzeby artystycznego spełnienia. – Nie dorabiam do emerytury, bo mi wystarczy to, co mam. Oczywiście, że narzekam jak każdy Polak, ale nie narzekam na to, co mam – powiedział. I dodał: – Mam emeryturę, mam tantiemy z powtórek w telewizji i to już mi wystarczy. A to, że jeżdżę i występuję, to tylko dlatego, żeby nie siedzieć w domu i się nie nudzić. Czuje się dobrze, a tego chyba jeszcze nie zabronili – stwierdził w Plejadzie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu i odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje z ludźmi, bo szczerą rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i konsekwencja pomogą ci uporządkować sprawy finansowe. Horoskop na dziś sugeruje, by nie ignorować sygnałów od bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)

To dobry dzień na naukę i kontakty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ciekawość otworzy nowe drzwi.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś silniejsze, ale intuicja dobrze ci poprowadzi. Horoskop dzienny podpowiada zaufać sobie.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Możesz zabłysnąć w pracy lub wśród znajomych. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, że współpraca daje lepsze efekty niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw i planowanie przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zrobić także coś tylko dla siebie.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach jest kluczowa. Horoskop dzienny zapowiada, że mały gest życzliwości może poprawić atmosferę na cały dzień.

Panna (23.08 - 22.09)

Skup się na tym, co ważne. Horoskop na dziś stanowczo radzi odciąć się od zbędnych rozpraszaczy i działać według własnych zasad.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm doda ci odwagi do nowych pomysłów. Horoskop dzienny na piątek radzi podzielić się nimi z ludźmi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca i obowiązki mogą wymagać więcej uwagi, ale horoskop dzienny zapowiada, że wytrwałość się opłaci.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablonowe myślenie pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś stanowczo radzi podzielić się pomysłem z życzliwą Ci osobą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość i empatia będą twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment na twórcze działania i zadbanie o równowagę.

dawny dramat liturgiczny		futrzana narzuta		ryjówka		baza- rowy kupiec		punkt wi- dzenia		cenny kamień kozak czerwony		„...., syn Egigwy”		Stanisław, autor „Jeziora Bodeńskiego”		lewą dopływ Wisły		zespół instru- men- talny		miasto w Uzbeki- stanie		miasto nad Odrą		wiatry nad Morzem Egejskim		okragła scena gatunek pajaka							
„Kiwi” do butów																																	
desz- czowa aura								płyną w regatach								wenecki dostoj- nik spód						rasowy kot											
																szczodry upominek choroba serca				narzę- dzie ślusarza				14									
brat Polluksa gruba zasłona						3		turecka szabla								30		auto z Korei Połud- niowej						rzeka jak imię kobiece									
narciar- skie łado- wanie										2				drapież- ne ptaki składnik paliw												29							
								futro z tchórz- fretki				jacht Teligi						jedno- stka miary		ostrze w siecz- karni				imię Niem- czyka, aktora		pyłasta gleba		duma wie- wiórki					
dawny statek żaglowy		rodzaj dekoltu				ważna część roweru		naczynie do picia wina				Mona ...				w parze z igrekim		koś- cielne nabo- żeń- stwo		20													
bolesny ścisk mięśnia																siła roz- machu						zbu- dował arkę		13		rzym- ska rzeka		imituje drogie ka- mienię					
				23		27		wielka- nocne kra- szanki				22						choroba zakaźna, lepra		19				sterta drewna bryła skałna									
rosyjski Stary widli- szek				Alistair, pisarz antonim gadudy										namasz- czenie biskupa								nalewka na ziołach											
		16						krzew owo- cowy														sztucz- ny ząb		irański złoty		ojczulek, papa		barszcz lub żurek					
dawniej odwaga, śmia- łość		wyspa na rzece		miękki pled nadzor- cza																													
cier- pienie								25		badana przez spele- ologa												autobus produ- kowany na We- grzech		porządek na statku		12		ludowy zwyczaj witania wiosny		lek dla anemika			
		24				prawna lub fizyczna																											
główne miasto Cele- besu		waluta Wietnamu auto na torze																															
afry- kański ptak		starszy brat Mój- żesza				tkany obraz				15												probierz trzeź- wości		płynny miód		część bazyliki		miasto nad Tyśmie- nicą					
																						popłoch tłumu kara- luch						18					
udaje towar na wy- stawie												anglo- saski hektar		gad z Nilu		szachy lub domino		polski tańiec ludowy				centrum Londynu pomocnik organisty		stemplu- je bilety w tram- waju		„... Ta- deusz” poemat		17		matka Zeusa		postać z „Chaty za wsią”	
narzę- dzie kowala		komfort, luksus				tajny współ- pra- cownik		zrobiony wier- tłem								nie- wielka chmara owadów				9		maszyna budow- lana											
										świe- tlny pocisk						26		ciemna w rogu				8				bada próbki		10		płynie przez Kowno			
polski mikro- bus						dalsza część obrazu								funda- ment, podwa- lina		arkty- czny skoru- piak				28		Carlos, wirtuoz gitary											
broń biblij- nego Dawida		autor „Łowców skalpów”		król sa- wanny Zn dla chemika				4		miasto nad Wartą						7		odmiana esperanta nie poziom i nie pion						hinduska księżniczka				waga opako- wania		forsa, mamona			
						rów obronny										pszczeli produkt						obcy twór w mine- rale											
wy- dawca dzieł drukarni										suche w stoczni				6				naj- większa antylopa, eland								zapora na rzece							
		5						Lubos, aktor								staro- greckie igrzy- ska						złoty do zro- bienia				11							
wyprawa panny młodej		czarny ptak								igno- rant, nieuk						zbocza gór								opatu- nek									
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30				

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: PRAWA KOBIET TO OBOWIĄZKI MĘŻCZYZN.

Lewandowski ze „swojakiem” i dawno nieoglądanym luzem

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Za nami 7. seria gier Ligi Mistrzów. Było kilka polskich akcentów. Asystę zaliczył Nicola Zalewski. Robert Lewandowski zdobył pierwszą bramkę w obecnej edycji, ale strzelił też... samobója.

Najciekawszym wydarzeniem z punktu widzenia polskiego odbiorcy w ostatniej kolejce UEFA Champions League był mecz Barcelony z udziałem Roberta Lewandowskiego.

Duma Katalonii została zaskoczona już na początku spotkania przez Slavię Praga, która niespodziewanie objęła prowadzenie w 10. minucie po trafieniu skrzydłowego Vasilisa Kušaja. Najaktywniejszym zawodnikiem gości, który dażył do wyrównania, był Fermín López. Hiszpan najpierw dał remis, potwierdzając znakomitą formę z ostatnich tygodni, a następnie dorzucił drugiego gola, popisując się naprawdę efektywnym uderzeniem.

Lewandowski pechowo skierował piłkę do własnej bramki po raz pierwszy w karierze, choć o popularne „swojaki” otarł się już w Bundeslidze (w barwach Dortmundu) oraz w reprezentacji Polski (przeciwko Hiszpanii).

Kolejna bramka, można sobie zaliczyć

- Sytuacja typowo przypadkowa, uderzenie w bark. Po prostu pech - komentowali na antenie Canal+ Sport Robert Skrzyński i Cezary Wilk na początku drugiej połowy rywalizacji. Kolejnym majestatycznym uderzeniem kibiców Blaugrany uradował Dani Olmo, a w 70. minucie Lewandowski wrzucił do bramki



FOT. GRZEGORZ WADDA

Po pierwszej połowie wydawało się, że fart odwrócił się od Lewandowskiego, potem Robert zrobił jednak swoje

ściwej bramki, kończąc akcję z bliskiej odległości.

- Mam dwie bramki: w pierwszej i drugiej połowie, więc jest OK - śmiał się w po meczowym wywiadzie, prezentując dawno nieoglądany dystans do siebie „Lewy”. - Widziałem, że już wcześniej piłki były wrzucane na bliższy słupek i mieliśmy z tym problem. Chciałem pomóc, ale tak naprawdę nie do końca wiem, gdzie ta piłka się odbiła i jak w ogóle wpadła do bramki. Cóż, czasami tak bywa, ale... kolejna bramka, można ją sobie zaliczyć - mówił Lewandowski dla Canal+ Sport. Przypomnijmy, że napastnikowi po sezonie wygasa

kontrakt, a Barcelona postawiła mu dwa warunki w sprawie jego przedłużenia. Pierwszy to zaakceptowanie roli zmiennika, a drugi to znaczna obniżka pensji.

Asysta i wysokie noty dla Zalewskiego

Polski wątek mieliśmy także w meczu Atalanta - Athletic, w którym zespół z Bergamo poniósł porażkę 2:3. Nicola Zalewski błysnął na początku meczu. W 16. minucie świetnie dośrodkował i zaliczył asystę. Jednak z czasem to piłkarze Athleticu Bilbao przejęli kontrolę nad spotkaniem. Po zejściu Polaka w 65. minucie Baskowie zdo-

byli ekspresowo dwie bramki, które przesądziły o ich zwycięstwie. Zalewski zebrał jednak bardzo dobre recenzje.

Inter z Piotrem Zielińskim w składzie uległ u siebie Arsenalowi 1:3. Bohaterem został Brazylijczyk Gabriel Jesus, który był autorem dubletu. Nerazzurri dzielnie starali się dotrzymać kroku rywalom w hicie, wyrównali nawet za sprawą bramki Petara Šucicia. Arsenal ostatecznie był lepszy, a zwycięstwo 3:1 przypieczętował Kanonierom szwedzki napastnik Viktor Gyökeres. Zieliński zagrał 82 minuty i popisał się kilkoma dobrymi podaniami napędzającymi napastników Interu. Na Arsenal było to jednak za mało. Polak został oceniony na 6,6 pkt.

Karabach Agdam, drużyna Mateusza Kochalskiego, który puścił dwa gole w środkowym meczu (ale przy utracie żadnego z nich nie zawinił, ponownie zbierając pozytywne - zasłużenie! - oceny), wyszarpała cenne trzy punkty w ostatniej akcji spotkania, w okolicach czwartej minuty doliczonego czasu gry.

Juventus ograł Benfikę, ale wciąż bez kontuzjowanego Arkadiusza Milika, który nie zmieścił się w meczowej kadzie. ©P

WYNIKI LIGI MISTRZÓW:

Inter - Arsenal 1:3, Olympiakos - Bayer Leverkusen 2:0, Real Madryt - Monaco 6:1, Sporting - PSG 2:1, Tottenham - Borussia Dortmund 2:0, Villarreal - Ajax 1:2, Bodo/Glimt - Manchester City 3:1, Kajrat - Club Brugge 1:4, Atalanta - Athletic 2:3, Bayern - Royale Union SG 2:0, Chelsea - Pafos 1:0, Juventus - Benfica 2:0, Marsylia - Liverpool 0:3, Newcastle - PSV 3:0, Slavia - Barcelona 2:4, Galatasaray - Athl. Madryt 1:1, Karabach Agdam - Eintracht Frankfurt 3:2, FC København - Napoli 1:1.

Przed nami gigantyczne emocje. Maryna Gąsienica-Daniel straszy rywalki

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. Szpindlerowy Młyn w Karakonoszach będzie gościł ostatni slalom gigant rozgrywany w ramach Pucharu Świata przed XXV Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi.

W najbliższą sobotę na stokach największego ośrodka narciarskiego w Czechach zobaczymy światową elitę alpejek specjalizujących się w slalomie gigancie. W tym towarzystwie jedną z czołowych ról odgrywa nasza Maryna Gąsienica-Daniel.

W miniony wtorek zakopianka zajęła 5. miejsce w tej konkurencji we włoskich Dolomitach - Plan de Corones/Kronplatz, wyrównując swój najlepszy w karierze wynik w alpejskim Pucharze Świata, który osiągnęła pod koniec grudnia w austriackim Semmering.

Na półmetku Gąsienica-Daniel była szósta, ale miała drugi czas drugiego przejazdu, o 0,36 sekundy gorszy od najlepszej

Austriaczki Julii Scheib, co pozwoliło jej awansować o jedną pozycję.

Tuż przed Maryną została sklasyfikowana słynna Amerykanka Mikaela Shiffrin (rekordowe 107. zwycięstw w alpejskim Pucharze Świata), do której nasza zawodniczka straciła raptem 0,15 sekundy...

Polka po raz pierwszy od prawie trzech lat wróciła w tym sezonie do czołowej „dziesiątki” elitarnego cyklu. Wcześniej udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma.

Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-2022, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję. W klasyfikacji slalomu giganta Pucharu Świata Polka plasuje się na 10. miejscu.

Koronna konkurencja Maryny Maryny Gąsienicy-Daniel została zaplanowana na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich na 15 lutego. Na legendarnej trasie Olympia delle Tofane w Cortinie d'Ampezzo czekają nas zatem wielkie emocje. ©P



FOT. PAP/EP

W tym sezonie Maryna Gąsienica-Daniel zajmowała już w zawodach Pucharu Świata dwukrotnie 5. i raz 7. miejsce

Świątek walczy o „Karierowego Szlema”. Hurkacz wraca do domu

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek zameldowała się już w 3. rundzie gry pojedynczej wielkoszlemowego turnieju tenisowego Australian Open (pula nagród: 74 900 000 dolarów amerykańskich).

Niestety, nie powiodło się Hubertowi Hurkaczowi, który musiał pożegnać się z imprezą na kortach twardych „Melbourne Park” po dotkliwej porażce z 21-letnim Amerykaninem

z Kalifornii, Ethanem Quinnem, 4:6, 6:7(5), 1:6. Spotkanie trwało dwie godziny i 15 minut.

28-letni wrocławianin tylko powtórzył w Melbourne ubiegłoroczny wynik.

Dużo więcej optymizmu zaoferował polskim kibicom Iga Świątek. W 2. rundzie singla wiceliderka rankingu światowego tenisistek rozbiła Czechkę Marie Bouzkovą 6:2, 6:3.

Po nadszycie dłużej, bo aż 2-godzinny mecz z Rosjanką Anną Nikołajewną Kalinińską - w latach 2024-2025 związana prywatnie z włoskim

nie mniej. Zajmująca 44. na liście WTA Bouzkova uległa jej po godzinie i 19 minutach.

Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa z Czechką zmierzyła się po raz trzeci i czwartą konfrontacją nie różniła się zbyt od poprzednich. W 2024 roku we French Open oddała rywalce sześć gemów, a w ubiegłym w Wuhan tylko dwa.

Kolejną rywalką Świątek będzie juniorska mistrzyni tego turnieju w grze podwójnej, Rosjanka Anna Nikołajewna Kalinińska - w latach 2024-2025 związana prywatnie z włoskim

tenisistą Jannikiem Sinnerem. Bilans 2-1 dla Igi.

Podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissette walczy w Melbourne o „Karierowego Szlema”. Na koncie ma cztery tytuły we French Open i po jednym w US Open oraz na Wimbledonie. Najlepszy wynik Igi w Australian Open to półfinał, które osiągnęła w latach 2022 i 2025.

W turnieju singlowym pozostaje jeszcze Magda Linette. Ze znaną Czechką Karoliną Muchovą zagra już po raz szósty, ale wygrała jedynie ich pierw-

sze spotkanie - w 2019 roku w Nowym Jorku.

W tym roku 33-letnia poznanianka sprawiła już w Melbourne jedną niespodziankę, w pierwszej rundzie wygrała bowiem z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro. Następnie pokonała jej rodaczkę Ann Li 6:3, 6:3.

Po jednym meczu w zmaganiach singlistów zdołali zagrać w stolicy stanu Wiktoria pozostali nasi tenisisci - urodzona w Ołomuńcu Linda Klimovcova, Magdalena Fręch i Kamil Majchrzak.

Dzisiaj z Polaków zaprezentuje się jeszcze Jan Zieliński, któremu w deblu partneruje Anglik Luke Johnson. Ich rywalkami będą Ray Ho z Tajwanu i Niemiec Hendrik Jebens. ©P

Kasa wypłaci - gra pojedyncza (w USD, nie AUD):

1. runda = 100 965 \$;
2. runda = 151 448 \$;
3. runda = 220 609 \$;
4. runda = 323 088 \$;
- ćwierćfinał = 504 825 \$;
- półfinał = 841 375 \$;
- finaliści = 1 447 165 \$;
- zwycięzca = 2 793 365 \$.

Hemako Sztutowo, najwyższy poziom piłki plażowej

Krzysztof Juras
krzysztof.juras@polskapress.pl

Prezentujemy nasze nominacje w 73. Plebiscycie Sportowym Głosu Pomorza oraz Dziennika Bałtyckiego, w którym tych najlepszych wybierze kapituła. Dzisiaj Hemako Sztutowo.

Zawodników Hemako zgłosiliśmy do kategorii Drużyna Roku. Klub został założony w 1995 roku w Sztutowie jako zespół piłki nożnej plażowej, a także klub futsalowy. Jest to jeden z najbardziej utytułowanych klubów piłki plażowej w Polsce. Dwukrotny uczestnik Euro Winners Cup.

Niewątpliwie miłośnikom sportu Sztutowo kojarzy się przede wszystkim z piłką plażową. Medali mistrzostw Polski sztutowianie mają bez liku, ale

mistrzostwo kraju zdobyli tylko raz i było to w roku 2018. Hemako pokonało wówczas na plaży w Kołobrzegu drużynę BSC Boca Gdańsk 6:5. Mecz był niezwykle zacięty, przypomnijmy, że w piłkę plażową gra się 3 razy po 12 minut. Ekipa ze Sztutowa w finale prowadziła 3:1, ale po dwóch tercjach przegrywała 3:4. Na początku trzeciej tercji Hemako doprowadziło do remisu. W 27. minucie Boca znowu wygrywała 5:4. Trzy minuty później było 5:5. Ostatniego gola meczu tuż przed końcem spotkania strzeliła legenda Hemako, czyli Paweł Friszke. Ówczesny kapitan zespołu ze Sztutowa został uznany najlepszym piłkarzem turnieju w Kołobrzegu.

W tym roku tak dobrze nie poszło zawodnikom ze Sztutowa, zajęli oni w mistrzostwach Polski szóste miejsce - warto



Hemako Sztutowo, zdobywcy brązowego medalu Pucharu Polski 2025

w tym miejscu wspomnieć, że sztutowianie nigdy nie spadli z ekstraklasy beach soccera - ulegając w meczu o piątą lokatę drużynie Laktozy Łyszkowice 3:4, którą wcześniej pokonali 9:3.

Lepiej Hemako poszło w turnieju o Puchar Polski, który był rozgrywany na Stadionie Letnim

w Gdańsku. W swojej historii drużyna Hemako, aż sześciokrotnie grała w finale Pucharu Polski, ale nigdy go nie zdobyła. Najbliżej sukcesu, zawodnicy z Mierzei Wiślanej byli w 2013 roku, kiedy to w Łodzi przegrali po rzutach karnych ze Sport Pub Rapid Lublin. W zeszłym roku

sztutowianie w półfinale przegrali z KP Łódź 1:2, by w meczu o trzecie miejsce ograć Red Devils Dragon Chojnice/Bojano 6:4. Wspomnijmy tylko, że KP Łódź i Red Devils Dragon Chojnice/Bojano spotkały się miesiąc później w finale mistrzostw Polski i to świadczy o tym, że Hemako jest cały czas w czołówce polskiej piłki plażowej.

Również w reprezentacji Polski w piłce plażowej nigdy nie brakowało zawodników ze Sztutowa.

W 2025 r. powołania do kadry otrzymali: Bartosz Szloser oraz Dawid Kiełczyński. Selekcjoner reprezentacji Polski w beach soccerze, Andrzej Szłapa, docenił ich świetną formę i wielki wpływ na grę Hemako zwłaszcza w turnieju o Puchar Polski. W zeszłym roku pokazali się oni z bardzo dobrej strony zarówno pod względem technicznym, jak i taktycz-

nym. O tym drugim trener Hemako, Henryk Kuczmą powiedział: W meczach Pucharu Polski był jednym z najważniejszych zawodników, często ratując zespół w trudnych momentach. Zresztą Kiełczyński jest znany z tego, że słynie z wszechstronności. Jego siłą jest skuteczność zarówno w destrukcji, jak i w konstruowaniu ataków. Umiejętnie czyta grę, świetnie się ustawia i potrafi szybko przejąć inicjatywę. Z kolei Szloser to pewny punkt defensywy sztutowskiej drużyny. Łączy on solidność w obronie z umiejętnościami szybkiego przechodzenia do ataku. Dzięki doskonałemu czytaniu gry i spokojowi pod presją jest jednym z liderów zespołu. Wyróżnia się również silnym strzałem z dystansu i dużym zaangażowaniem w grę zespołową.

© P

Jakub Schenk ma większą frajdę z asyst

Jaromir Kruk z Maroka
redakcja@polskapress.pl

Jakub Schenk jest rozgrywającym Energi Trefla Sopot, czyli aktualnie brązowych medalistów Orlenu Basketu Ligi. Ambitny koszykarz jest również nominowany w 73. Plebiscycie Sportowym „Głosu Pomorza” i „Dziennika Bałtyckiego” w kategorii Sportowiec 2025 roku Mężczyzna. Porozmawialiśmy o tym, jak wspomina minione 12 miesięcy.

Rok 2025 to kolejny okres, w którym grasz bardzo intensywnie, w lidze i w europejskich pucharach. Taki napięty harmonogram da się w ogóle lubić?

Da się lubić. Granie na dwóch frontach to jest cel, do którego powinien dążyć każdy. To powinna być normalność, jak w największych klubach i ligach. Granie raz w tygodniu, tego nie powinniśmy chcieć. To jest ciężkie pod względem mentalnym i fizycznym. To duży wysiłek dla organizmu, dochodzą podwójne podróże. Nie jest to droga usłana różami, ale do tego sportowcy powinni dążyć.

Rok 2025 to także dwa typy koszykówki kontynentalnej. Eurocup był prestiżowy, ale piekielnie trudny. FIBA Europe Cup nie ma wielkich firm, ale radzicie tam sobie lepiej. Liga polska powinna mieć ciągle kompleksy?

Kompleksów nie powinniśmy mieć. Wydaje mi się, że im więcej spotkań, możliwości rozgrywania meczów na europejskiej arenie, tym bardziej pokazujemy, że nie jesteśmy daleko w tyle. To nie są tak duże różnice, jak mogłyby wskazywać budżety klubowe. W Eurocupie budżety były kilkukrotnie wyższe niż polskie budżety, a czasami rywalizowaliśmy jak równy z równym. Brakowało niewiele, żeby w kilku meczach odnieść zwycięstwo. FIBA Europe Cup jest na niższym poziomie, ale już wchodząc do następnej fazy można było trafić na naprawdę mocne kluby, jak UCAM Murcia. W tej drugiej rundzie nie ma słabych ekip. Rostock jest w okolicach play-off Bundesligi, a w grupie jeszcze jest wielokrotny mistrz Węgier. Z nimi też rywalizujemy i mam nadzieję, że będziemy w stanie z Rostockiem u siebie wygrać, aby powalczyć o awans do kolejnej rundy.



Jakub Schenk jest kapitanem drużyny Energi Trefla Sopot

Trenerzy przekonują, że te rozgrywki pozwalają zawodnikom robić postępy. Czujesz to na własnej skórze?

Zdecydowanie, bo każda liga ma jakąś specyfikę grania. Do tego każdy zespół, który występuje w tamtych ligach, jest unikatowy, bo musi znaleźć swoją tożsamość. Z Murcią spotkaliśmy obronę, jakiej w swojej karierze nie doświadczyłem. Nie doświadczyłem takiej nawet w Eurocupie. Dużo doświadczenia można wynieść z takich meczów. Często patrząc na wielkie zespoły i nazwiska, można się skonfrontować. Sportowa różnica jest, ale

nie tak wielka, jak może się wydawać. To nie są bogowie, z którymi nie da się wygrać. Mamy możliwość nabrania pewności siebie, że nie jesteśmy tak daleko, jak mogłoby się niektórym wydawać.

Rok 2025 to kolejny medal w Sopocie, tym razem brązowy. Jak oceniasz ten sukces z perspektywy czasu?

Myślę, że tak, jak to z brązowym medalem. Ma on nadal słodko-gorzki smak. Stać nas było na kolejny złoty medal. Tak czasem jest, że najlepsze zespoły nie wygrywają, a robią to najzdrowsze. Kontuzja Mo-

tena w ostatnim meczu ćwierćfinału namieszała w szybach i z pełną mocą nie mogliśmy rywalizować dalej. Na koniec ważne było to, że zdobyliśmy medal.

Trwające rozgrywki też są bardzo obiecujące. Jesteście w czołówce ligi. Tam jest miejsce Energi Trefla?

Zdecydowanie tak. Styl gry i wyniki na razie to pokazują. Ciekawe jest to, że do tej pory mieliśmy mniej problemów z ekipami z czołówki, grającymi w europejskich pucharach, a więcej z tymi, którzy walczą o play-offy. Taka ta liga, że do każdego spotkania trzeba podchodzić na sto procent. Każdy te zwycięstwa chce zebrać. Dużo było niewiadomych, ale cały sztab wykonuje świetną pracę. Trenerzy dobrali ludzi, którzy chcą coś jeszcze udowodnić.

Co możesz dać drużynie w najbliższych miesiącach i co ta drużyna może oddać ci w rewanżu? Jaki będzie 2026 rok?

Myślę, że mogę dawać dalej to, co dawałem przez ostatnie trzy lata. Staram się zarządzać drużyną, aby każdy na boisku czuł się dobrze, aby miał swoje akcje

i swoje rzuty. Ja staram się, abyśmy szczególnie w ataku dobrze funkcjonowali jako całość, aby była dobra dystrybucja piłek. Jestem kapitanem, więc staram się, aby wszyscy czuli się dobrze w meczu i poza boiskiem. Staram się wszystkim tłumaczyć i uświadamiać, jak ważną jest dla tego środowiska bycie w topie tabeli. Wszyscy tutaj, począwszy od prezesów, i pracowników klubu pracują na najwyższym poziomie. Co drużyna może oddać mi? Mam nadzieję, że będzie dużo zwycięstw. Oby 2026 był złoty. Ciężko dawać deklaracje, bo jeden, dwa transfery mogą dużo zmienić w tej lidze. Zgrywamy się coraz lepiej i mam nadzieję, że na tym będziemy budować i rosnąć. Mamy 12 graczy, którzy są cały czas ze sobą.

Słyszysz z niekonwencjonalnych zagrań. Podania dają ci więcej radości?

Asysty to rzecz, na której opieram karierę. Cel to znajdowanie kolegów i kreowanie dla nich dobrych kreacji. Od zawsze sprawiało mi to dużą frajdę. Efektowne zagranie kolegi, któremu mogłem asystować, jest satysfakcjonujące. Nie zawsze muszę brać rzuty na siebie.

PARTNERZY

